



wiw



ARTUR GOŁAWSKI

Jak pozbyć się niepotrzebnych bomb, min, rakiet i nabojów?

strona 13

» Sąsiad szczęśliwy

Rozmowa ze SŁAWOMIREM DĘBSKIM o sile i słabościach Rosji

strona 20

www.polska-zbrojna.pl

T
Y
G
O
D
N
I
K

Polska Zbrojna

NR 12 (790) 18 marca 2012

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

Cena 4 zł (w tym 8% VAT)



Szarża na Grochowie

strona 42

W bitwie o Olszynkę Grochowską Rosjanie stracili około 12 tysięcy żołnierzy, a Polacy ponad 7 tysięcy.



POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

PRZEWŁATA: w Warszawie miesięcznie z odrośnięciem do dwóch 600 mk., poza Warszawę miesięcznie z przesyłką pocztową 600 mk., za granicą i w Odlesku miesięcznie 800 mk. Cena numeru 20 mk.

Adres redakcji i administracji: Podwale Nr. 1, m. st. Trzydniwy 20-22 (redakcja dzienna) 21-26 (redakcja nocna od godziny 11-jej w nocy) 124-75 (administracja).

Redakcja: 21-26 (skrytka).

Podręczne listy: 21-26.

OGŁOSZENIA: za dzień (w tygodniu 3 egzemplarze) wiersz 300 mk., skróty (3 egz.) wiersz 150 mk., drugi listem (3 egz.) wiersz 250 mk., reklamy za listem (4 egz.) 125 mk., wyjątkowo (3 egz.) 75 mk., drobne za wiersz 15 mk. Ogłoszenia drobne dla poszukujących pracy po 10 mk. za wiersz. Ogłoszenia ogłosz. o 30 proc. drożej. Każde nowe podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia następnego. Umowy oca bez uprzedniego zawiadomienia.

Warszawa, środa-sobota, 5—8 października 1921 r.

Od REDAKCJI

Do PP. Oficerów i Urzędników Wojskowych.

Szanowni Koledzy! Rozpoczynając za zezwoleniem P. Ministra Spraw Wojskowych wydawanie „Polski Zbrojnej”, zwracamy się do Was z gorącym werwaniem o współspółdziałanie i pomoc, by organ naszego życia wojskowego stanął na tej wyżynie, na jakiej pismo, poświęcone sprawom Armii, stać w Polsce powinno.

Nierobność takiego posterunku prasowego jest aż nadto widoczna i coraz dotkliwiej odczuwać się daje.

Kraczka psychiczna po wojnie poczyniła zamach się osłabieniem dotychczasowego zainteresowania się wojskiem, odwołaniem sympatii od żołnierza i dawaniem posłucha wszelkiego rodzaju błędnym, niesolidnym lub tendencyjnym, nieuczynnym na niekorzyść Armii i jej korpusu oficerskiego poglądom i wizerunkom. Pismo codzienne, rzeczowe i treściwo informujące ogół o życiu Armii, przystając także i błędy, piętnujące rozmaite działania na jej szkodę i odpiętrające natychmiast wszelką krzywdę, wyrządzone bądź Armii, bądź poszczególnemu jej przedstawicielowi, stanie się najlepszym regulatorem stosunku społeczeństwa do Armii i najpewniejszym środkiem wzmacniania i utrwalania zaobopólnej miłości, szacunku i zaufania.

Pozatem w korpusie oficerskim, rozpoczynającym swój byt pokojowy, musi zapanać zupełna harmonia, solidarność i doskonałość koleżeńska, by szereg jego przekształcił się w jedną ożywioną wspólną ideę i wspólną pracę byt, wyrzuceniom z przypadekowych domysłów i zaleceń, bez skazy na honor i bez szacunku na cnotcie obywatelskiej. Dla odniecia tego musi się zjednoczyć zbiorowa opinia korpusu oficerskiego i posiadać taką moc i siłę, by nie mogło być plan i stąd sławy na mundurze, symbolizującym mełtwa, tępym ducha i jego rycerskość. Do takiego zwracania opinii pismo, dające wyraz wszelkiej realnej pracy i zasługom, a piętnujące hańbę

i gnuśność, bardzo przyrzucić się może, ukazując istotną wartość i prawdziwe oblicze oficera polskiego.

Dlatego, składając przedewszystkiem w ręce Wasze dalsze losy „Polski Zbrojnej”, zwracamy się z głęboką prośbą do wszystkich Szanownych Kolegów, by zechcieli traktować pismo, jako swój organ własny, dzieląc się wszelkimi swoimi myśłami, spostrzeżeniami i uwagami oraz nadysłując wszelkie wiadomości i informacje, gdyż tylko wtedy „Polska Zbrojna”

rządzenia i rozkazy oficjalne, ogół wojska i społeczeństwo obchodzące.

„POLSKA ZBROJNA” poza sprawami ogólnemi wojskowemi szeroko także omawiać będzie sport, jako czynnik rozwinięcia fizycznej siły narodu, oraz powieści baczny uwagę życia naszych związków strzeleckich, sokolich i harcerskich, skupiających społeczeństwo i młodzież w pracy nad odrodzeniem trykczem Narodu i kształceniem jego cnot rycerskich w szerokiej masach.

„POLSKA ZBROJNA” dążyć będzie do budzenia i utrwalania wzajemnej miłości, szacunku i zaufania pomiędzy społeczeństwem a Armią i jej korpusem oficerskim, wychodząc z tych założeń, iż wojsko polskie nie może być ani poza społeczeństwem, ani ponad nim, ani pod nim, lecz sta nowić ma jego nierozdzielny i dopasowany cząstek.

„POLSKA ZBROJNA” wychodząc z założenia, iż oficer, jako żołnierz, jest obywatelstwem, na którym spoczywa specjalny obowiązek broniens Ojczyzny i gotowości w każdej chwili oddania życia w jej obronie i który w szczególności winien służyć za wzór miłości Ojczyzny i honoru, pełnić zawsze wienście i uczciwie służbę narodową, być dzielny, sprawiedliwym dowódcą, opiekunem i wychowawcą podwładnych żołnierzy, ponaszanym i oddanym podwładnym, szanowanym i doskonałym kolegą — „POLSKA ZBROJNA” w tym kierunku kształcić i utra-

Marszałek JÓZEF PIŁSUDSKI*

*Życie z rajwianow, co nie radziemi
jest opauowanio srechio i plynacy styd tyroij.
Zabnier, a tem hardziej oficer z „nerowan” nie
widle wort. Jaz na komin z zerwanem ragauis
wgalajie czy wyjeigiu, fac na radziemi z „nerowan”
wchili radziemiowostu i korupu palczai nie tyroij
Wisz przedwrytelnie „Lepiej nie”!
J.P. Suf.*

stanie się wyrazem wszystkich wogół i każdego poszczególnie i spełniać będzie swoje zadanie z pożytkiem nie tylko dla Armii, lecz dla Narodu i Państwa.

„POLSKA ZBROJNA” na wzór wydawnictw tego rodzaju w państwach innych (jak np. dziennik „La France Militaire” we Francji) poza działem ogólnym życia bieżącego we wszelkich jego przejawach specjalnie uwzględniac będzie sprawy Armii i zagadnienia, z nią związane.

„POLSKA ZBROJNA” zamierzczać będzie wiadomości urzędowe z działu personalnego oraz rozpo-

kład będzie poziom intelektualny Armii oraz cnot rycerską, obywatelską i koleżeńską korpusu oficerskiego.

„POLSKA ZBROJNA” będzie organem, niezbędnym dla każdego wojskowego, a ciekawym i zabiegłym informatorem w sprawach Armii i jej życia dla ogółu społeczeństwa.

* Alferym powietył Naczelnik Wódz tworzył zastanawiał w swoim czasie dla zaprojektowanego przez redakcję „Polski Zbrojnej” wydawnictwa „P.T. Żołnierzowi Państwa” bajzowy go dala w „Polska Zbrojnej”.

Cena pojedynczego numeru Mk. 20.



POZNAŃ 2011

ideolo

MAREK SARJUSZ-WOLSKI

Taczanka glorii

„Ja wojak, ja mołojec, ja z dziećmi na portretach.
Ja wojak, ja mołojec, ja w filmach, ja w gazetach”.

Biada wam, którzy się śmiejecie. Nasz Pan, Zbawiciel, nie śmiał się nigdy, nigdy wargi jego nie skrzywiły się tym nieprzystojnym grymasem”, pouczał biskup **Jacques-Bénigne Bossuet**, nauczyciel i kaznodzieja **Ludwika XIV**. Duchowny ów filozof był jednym z pierwszych teologów używających motywów religijnych do uzasadniania przewag monarchii absolutnej; ponieważ władza pochodzi od Boga, król de facto Bogiem pozostaje. To najprzyjaźniejszy ludziom, naturalny i prosty do przyswojenia ustrój polityczny. Dodajmy, że znakomicie sprawdzający się w klimatach militarnych. Wystarczy wszak spełnić jeden warunek, pozwolić, by spłynęła na nas łaska wiary, a już świat wydaje się uporządkowany, logiczny i przewidywalny.

Bossuet, rzecz jasna, miał na myśli słuszność tylko jednego, katolickiego Boga. Co mieli zrobić hugenoci, by z oddaniem służyć Francji? Mogli, oczywiście, się nawrócić, choć kroniki dowodzą, że większość wybrała drogę obywatelskiego nieposłuszeństwa. Konsekwentnie, w patrymonializmie **Aleksandra III** dobrze mogli się czuć wyłącznie prawosławni. Należało tylko uznać nieskrępowane jedynowładztwo, z akcentami na dysponowanie bogactwami naturalnymi, prawo despoty do dowolnego rozporządzania poddanymi oraz państwową kontrolą informacji. Istoty

owych relacji nie zmienili bolszewicy, a jedynie rekwizyt wiary przenieśli ze zburzonych cerkwi do mauzoleum **Lenina**, z którego także nie wolno się śmiać. Chodzi wciąż o to samo; pozbawiając swobód, zapewnić rząd dusz i ciał. Po co dusze? Bo tylko one gwarantują długofalową harmonię. Rządzenie nagim strachem wymaga znacznie większego wysiłku.

Pomyślnie dla całego organizmu dusze owe mają wewnętrzny imperatyw, mobilizujący do podporządkowania się autorytetom. Wyrocznia może mieć charakter boski lub antyboski. Natura pozostaje ta sama, a cezurą dla cywilizacji północnej jest empiria Oświecenia. Na podobną iluminację czeka umowna półkula południowa, potrafiąca jeszcze mobilizować niewolników, wmawiając im, że wolność zawarta jest w prostym „**Allāhu Akbar!**”. O tym, że forma nigdy nie będzie czysta, świadczą, odpowiadające tu i ówdzie, karabiny **Jeżusa**. Oba te porządki są jednak z założenia na kursie kolizyjnym, a zatem prowadzą do nieuniknionych zderzeń. Cała sztuka, by nie zmuszać wolności do prowadzenia ludu na barykady. A to potrafią wyłącznie osobistości najwybitniejsze.

Do nich należy bez wątpienia **Nursułtan Nazarbajew**, zaczynający galaktyczną karierę od stanowiska robotnika budowlanego w przedsiębiorstwie „Kazmetallurgstroj”. Kiedy logika dzie-

jów była nieubłagana, został pierwszym sekretarzem KC Komunistycznej Partii Kazachstanu. Dziś, wiadomo, że **Ak Pacza** (Biały Król), w odróżnieniu od rówieśników, uczył się 365 dni w roku, nie rozstając się z dumbłą, narodowym instrumentem kazachskim. Rekordy frekwencji bije sztuka, w której przywódca narodu wędruje po magicznym lesie i rozmawia z drzewami. Tymczasem **Tony Blair**, po pożegnaniu z funkcją premiera Wielkiej Brytanii, błyskawicznie utracił prawo do posiadania racji, nawet w Partii Pracy. Na szczęście uwierzył w państwową mitologię Kazachstanu i został doradcą politycznym **Elbasy**. Za 14 milionów dolarów rocznie będzie budować jasny wizerunek szefa w krajach demokratycznych. Czy także w Rosji? Nie, bo choć podobnie jak Kazachstan jest ona wcieleniem sprawiedliwości i egalitaryzmu, szef dogaduje się tam lepiej.

Pecha ma **Leszek Miller**, bo obaj jego towarzysze projektanci „trzeciej drogi” jęli się za konstruowanie teodycei. **Gerhard Schröder**, były kanclista z Getyngi, jest wszak najdroższym autorytetem Gazpromu. Niech nikt się jednak nie martwi i niech nikt się nie cieszy, bo cokolwiek ze mną się stanie, rewolucja już się zaczęła i nikt jej nie powstrzyma. Nie, pointa nie jest moja, lecz byłego oficera desantu **Hugona Cháveza**. A „śmiech wasz niech się zmieni w smutek” (Jakub 4, 9). ■



FOT. JAKUB CZERMIŃSKI

ARTUR GOŁAWSKI

Sprzedaj albo zniszcz

Wojsko musi **pozbyć się** tysięcy ton bomb, min, rakiet i nabojów.



MACIEJ SZOPA

Marines w natarciu

Jak rzeczywistość prześcignęła fantazję twórców **filmów science fiction**.

strona

13

strona

67

ARMIA »

- 20 | **MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER, MAREK PIELACH**
Sąsiad szczęśliwy
Rozmowa z doktorem SŁAWOMIREM DĘBSKIM o sile i słabościach Rosji
- 24 | **BOGUSŁAW POLITOWSKI** Suflerzy komandosów
Kto stoi za brawurowymi akcjami naszych żołnierzy w Afganistanie?
- 26 | **JAN SABIŁO** Zapłata za oddanie
Pomocnik dowódcy do spraw podoficerów pisze o sprawach nurtujących żołnierzy z tego korpusu.
- 30 | **PIOTR ZARZYCKI** Ekstremalna przyjemność
Jak doświadczenia żołnierzy z udziału w biegach i rajdach można wykorzystać w wojsku?
- 32 | **MACIEJ SZOPA** Taran pola walki
Leopardy 2A4, choć nie są najnowocześniejszymi czołgami, wciąż stanowią groźną broń.
- 34 | **PIOTR BERNABIUK** Pułapka czasu
O dwóch równoległych systemach czasowych w wojsku

MILITARIA »

- 35 | **TADEUSZ WRÓBEL** Precyzyjne cięcia
Amerykański sposób na budowanie potęgi militarnej mimo okrojonych funduszy

FOTOREPORTAŻ »

- 42 | **MICHAŁ SZEWCZYK** Szarża na Grochowie
Rekonstrukcja bitwy o Olszynkę Grochowską

BEZPIECZEŃSTWO »

- 47 | **MARCIN RZEPKA** Marzenia o nowym państwie
Jemen po wyborach prezydenckich
- 50 | **MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER** Jestem optymistą
GRZEGORZ SCHETYNA o tym, czego boją się Europejczycy
- 56 | **ROBERT CZULDA** Wstydlive transakcje
Czy Szwecja utrzyma się w czołówce eksporterów sprzętu wojskowego?
- 59 | **MARCIN KACZMARSKI** Słabsza Rosja?
Jak rewolucje arabskie wpłyną na pozycję Moskwy na Bliskim Wschodzie?
- 60 | **ANDRZEJ JONAS** Era Putina
WŁADIMIR PUTIN z nadziei Rosjan przeistoczył się w konserwatywnego przywódcę hamującego przemiany.

WOJNY I POKOJE »

- 61 | **JERZY BESALA** Droga na Psków
Walka o pieniądze na wojnę
- 65 | **ADAM KACZYŃSKI** Nieludzkie Sołwki
Gdzie zsyłano zarówno heretyków, jak i przeciwników władzy?

HORYZONTY »

- 72 | **ANNA DĄBROWSKA** Serce kawalerzysty
Marzenie podoficera roku Dowództwa Garnizonu Warszawa
- 82 | **MARIUSZ JANICKI** Wyklęta prawda
Gdzie leży granica między patriotyzmem a zdradą?



FOT. ADAM ROJK/COMBAT CAMERA DOSZ

Przejmowanie odpowiedzialności

Zgodnie z planem NATO Polska chce zakończyć misję bojową w Afganistanie w 2014 roku. Mówił o tym w Kabulu 6 marca 2012 roku prezydent **Bronisław Komorowski** po rozmowach z prezydentem Afganistanu **Hamidem Karzajem**. Dodał, że chcemy pomagać temu krajowi także po zakończeniu misji ISAF. „Jestem pewien, że przyjaźń polsko-afgańska, nawiązana w trudnej sytuacji, przetrwa o wiele dłużej niż obecność żołnierzy polskich w pana kraju”. Prezydent Afganistanu pytany, jaka po-

moc byłaby pożądana, wymienił kontynuację szkoleń, które zwiększą skuteczność afgańskich sił, współpracę ekonomiczną, w tym handlową i przemysłową oraz edukacyjną, na przykład już trwające kształcenie kadr dla afgańskiej administracji. O sytuacji w Afganistanie i działaniach wojsk sojuszników polski prezydent rozmawiał także z generałem **Johnem R. Allenem**, dowódcą sił ISAF. Następnie zwierzchnik sił zbrojnych spotkał się w bazie Ghazni z żołnierzami X zmiany i dowódcą pol-

skiego kontyngentu generałem brygady **Piotrem Błazeuszem**, którym dziękował z służbę. „Misję w Afganistanie wypełniacie z narażeniem zdrowia i życia. Zapewniamie bezpieczeństwo w tym trudnym rejonie świata w sposób najlepszy z możliwych”. Wizyta w Ghazni była także okazją do spotkania z przedstawicielami władz prowincji oraz dowódcami afgańskich sił bezpieczeństwa. Rozmowy dotyczyły procesu przejmowania odpowiedzialności za prowincję przez Afgańczyków. (ANN) ■



MISJE

AFGANISTAN. W trakcie spotkania w Ghazni dotyczącego bezpieczeństwa w rejonie odpowiedzialności Polskich Sił Zadaniowych generał brygady **Piotr Błazeusz**, dowódca polskiego kontyngentu, przekazał generałowi brygady **Zahidowi Zarawarowi**, szefowi policji prowincji Ghazni, broń i amunicję odzyskaną od rebeliantów. Wśród odzyskanej broni znalazło się 58 karabinów i karabinków, 15 pistoletów oraz 5 granatów.

KOSOWO. Delegacja żołnierzy z XXV zmiany polskiego kontyngentu wraz z delegacją z polskiej ambasady w Skopje odwiedził 4 marca 2012 roku miejscowość Sopot w Byłej Jugosłowiańskiej Republice Macedonii, aby oddać hołd dwóm poległym polskim żołnierzom. Sierżant **Paweł Legencki** i sierżant **Piotr Mikułowski** zginęli w tym miejscu 4 marca 2003 roku od wybuchu miny w trakcie patrolu misji pokojowej NATO. Delegacje złożyły kwiaty przed pomnikiem upamiętniającym tragiczne wydarzenie. (AD) ■

PODZIĘKOWANIE

Dyrektor Wojskowego Instytutu Wydawniczego
MAREK SARJUSZ-WOLSKI

Szanowny Panie Dyrektorze

Chciałbym serdecznie podziękować za zaproszenie na galę uroczystego wręczenia Buzdyganów, nagrody POLSKI ZBROJNEJ, która odbyła się 24 lutego 2012 roku.

Buzdygany – posrebrzane repliki XVI-wiecznej oznaki godności rotmistrzowskiej, to nagrody, za którymi nie stoją pieniądze i nagrody rzeczowe, a mimo to uroczystość ich wręczenia jest wydarzeniem bardzo ważnym dla środowiska wojskowego. Pozwala wyróżnić tych, których cechuje niezwykła osobowość, zdolność do przełamywania stereotypów oraz konsekwencja w promowaniu nowoczesnego wizerunku sił zbrojnych.

Bardzo szczytnym gestem było włączenie w program uroczystości akcji charytatywnej w postaci zbierania funduszy na rehabilitację starszego plutonowego **Mariusza Sacka** z 3 Batalionu Zmechanizowanego w Zamościu, ранnego w czasie pełnienia służby w trakcie VII zmiany PKW Afganistan. Prowadzenie tego typu działań może być istotnym przekazem, że każdy, kto będzie potrzebował wsparcia, z pewnością nie zostanie go pozbawiony.

Panie Dyrektorze, jeszcze raz chciałbym podziękować za zaproszenie na galę i możliwość uczestnictwa w tak podniosłej uroczystości. Jednocześnie pragnę złożyć serdeczne życzenia dalszych sukcesów, rosnącej popularności oraz coraz większej liczby kandydatów do Buzdygana.

Z morskim pozdrowieniem
komandor **DARIUSZ WICHNIAREK**



DYREKTOR
REDAKTOR NACZELNY
MAREK SARJUSZ-WOLSKI,
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

ZASTĘPCA DYREKTORA
SEKRETARZ REDAKCJI „POLSKI ZBROJNEJ”
WOJCIECH KISS-ORSKI,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

REDAKTORZY PROWADZĄCY
KATARZYNA PIETRASZEK, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
JOANNA ROCHOWICZ, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
ANETA WIŚNIEWSKA, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213;
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW
ANNA DĄBROWSKA, ANDRZEJ FAJARA, MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL,
tel.: +4822 684 56 04, CA MON 845 604;
ppik ARTUR GOŁAWSKI, tel.: +4822 684 03 55, CA MON 840 355

PUBLICYŚCI
WARSZAWA: PIOTR BERNABIUK, PAULINA GŁIŃSKA,
KRZYSZTOF PŁAWSKI, MACIEJ SZOPA, PIOTR ZARZYCKI,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;
BYDGOSZCZ: KRZYSZTOF WILEWSKI,
tel.: +4852 378 52 00, CA MON 415 200;
GDYNIA: TOMASZ GOS, tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;
KRAKÓW: MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,
tel.: +48 725 880 221; JACEK SZUSTAKOWSKI, tel.: +48 725 880 220;
WROCŁAW: BOGUSŁAW POLITOWSKI, tel.: +48 725 880 224

WSPÓŁPRACOWNICY
ROBERT CZULDA, ZBIGNIEW FURMAN, ANDRZEJ GARLIICKI,
JANUSZ GROCHOWSKI, PAWEŁ HENSKI, MARIUSZ JANICKI,
DOMINIK JANKOWSKI, ANDRZEJ JONAS, MARCIN KACZMARSKI,
WŁODZIMIERZ KALETA, WŁODZIMIERZ KALICKI, ZDZISŁAW KRZYGER,
MICHAŁ LIPA, MICHAŁ NITA, TOMASZ OTŁOWSKI, WALDEMAR REZMER,
MARCIN RZEPKA, HENRYK SUCHAR, PIOTR WOLEJKO, KRZYSZTOF
WOJCIEWSKI

FOTOREPORTER
EWA KORSK, tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229

DZIAŁ GRAFICZNY
MARCIN DMOWSKI (kierownik), PAWEŁ KEPKA, MONIKA SIEMASZKO,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR
ANDRZEJ WITKOWSKI, tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
RENATA GROMSKA, MAŁGORZATA MIELCARZ,
URSZULA ZDUNEK, tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
ADAM NIEMCZAK (kierownik), ANITA KWATEROWSKA (tłumacz),
MAGDALENA MIERNICKA, ALEKSANDRA OGŁOZA, MAŁGORZATA
SZUSTKOWSKA, ELŻBIETA TOCZEK, tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
684 04 00, faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



ZDJĘCIE
NA OKŁADCE
MICHAŁ SZEWCIK

REDAKTOR WYDANIA
ANETA WIŚNIEWSKA

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
TOPLOGISTIC, ul. Słabicka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK
Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,
Kraśnica k. Konina
Numer zamknięto: 08.03.2012 r.



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamierzonych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótoń. Egzemplarze tygodnika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

DRAWSKO POMORSKIE

Wymiana doświadczeń

PONAD CZTERDZIEŚCIU DOWÓDCÓW z pododdziałów 12 Brygady Zmechanizowanej szkoliło się z instruktorami Jednostki Wojskowej GROM. Dowódcy plutonów oraz ich zastępcy wyznaczani do zgrupowania bojowego XII zmiany w Afganistanie pod okiem instruktorów doskonali 3 marca 2012 roku techniki operacyjne stosowane w trakcie wykonywania zadań na misjach. GROM-owcy dzielili się doświadczeniami i udzielali praktycznych porad dotyczących kwestii taktycznych: działania patrolu, przeszukiwania obiektów i taktyki walki w terenie zurbanizowanym. „Jest to raczej wymiana doświadczeń niż szkolenie. Chłopaki są wytrawnymi żołnierzami”, twierdzili GROM-owcy. Instruktorzy dużą wagę zwracali na przestrzeganie ustalonych procedur, dotyczących między innymi ubezpieczenia i pilnowania swoich sektorów. Kurs instruktorsko-metodyczny dla dowódców plutonów, którzy za kilka miesięcy rozpoczną służbę w Afganistanie, zakończył się blokiem zajęć praktycznych z instruktorami Wojsk Specjalnych. (AD) ■



Przeгляд struktur

Do połowy roku liczba etatów generalskich nie powinna przekraczać standardów natowskich, czyli jeden generał ma przypadać na tysiąc żołnierzy.

Brak poczucia stabilizacji, pewności rozwiązań systemowych i emocjonalne podejście wielu żołnierzy, którzy obawiali się pogorszenia swojej sytuacji emerytalnej, to główne powody wyjątkowo licznych odejść z armii w ubiegłym roku”, uważa generał dywizji **Bogusław Pacek**, doradca ministra obrony. Jego opinię o sytuacji kadrowej w armii można znaleźć na stronie internetowej resortu.

Zdaniem generała, decyzje o odejściach były podyktowane również tym, co dzieje się na cywilnym rynku pracy. „Często porównanie oferowanych warunków pracy i płacy poza armią powoduje, że żołnierze wybierają pracę w cywilu”. Zaznaczył też, że w 2011 roku średnia wysługa żołnierzy odchodzących z armii spadła z 21 do 16 lat. „Na tę średnią mają wpływ szeregowi, którzy odchodzą z mocy prawa po 12 latach”.

Generał wyliczył, że przez ostatnie cztery lata wojsko nie otrzymało żadnej podwyżki, zwiększane były natomiast emerytury. „Doszło do paradoksalnej sytuacji, że oficer, który odszedł cztery lata temu, ma emeryturę porównywalną do pensji tego, który przez ten czas pozostał w służ-

bie”. Jego zdaniem tegoroczna podwyżka o 300 złotych w powiązaniu z dość niską waloryzacją kwotową emerytur powinna zahamować tę tendencję.

Odnosząc się do struktury etatowej, w której na 96 tysięcy służących żołnierzy niemal 1,6 tysiąca to generałowie i pułkownicy, doradca ministra podkreślił, że zdaniem szefa MON za dużo jest etatów generalskich i tych najwyższego stopnia. Dlatego są redukowane. Na razie obcięto 16 ze 137 etatów generalskich. „Co do pułkowników, jest ich dość dużo wobec do liczebności armii, ale stosunkowo mało w linii, za dużo natomiast w sztabach i departamentach”. Z tego powodu minister **Tomasz Siemoniak** zdecydował o likwidacji struktur, gdzie bardzo dużo było etatów pułkownikowskich, na przykład w zespole do spraw profesjonalizacji czy w biurach do spraw wdrażania KTO i F-16. (ATU) ■



FOT. JAROSŁAW WISNIEWSKI



FOT. JACEK JABŁONSKI

Kamera na armię

W programie 1 Telewizji Polskiej ruszył nowy cykl

„Naszaarmia.pl”.

Obejmie on dwudziestominutowe, bezpieczeństwa i polskiej myśli technicznej. Pierwszy, wyemitowany 3 marca 2012 roku, poświęcono żołnierzom 6 Brygady Powietrznodesantowej przygotowującym się do wyjazdu na XI zmianę do Afganistanu. Na poligonie w Żaganiu żołnierze ćwiczyli prowadzenie patrolu, kontakt ogniowy, przeszukiwanie pojazdów wjeżdżających na teren bazy. Widzowie mogli poznać też wyposażenie transportera Rosomak oraz broń długą i krótką, w jaką uzbrojeni są żołnierze. Kolejne odcinki cyklu można oglądać w soboty o godzinie 8.00. (AD) ■



FOT. JANUSZ BŁASZCZAK

Kwestia dowodów

Sąd Najwyższy zakończył proces w sprawie zbrodni wojennej w **Nangar Khel** i odczytał na tydzień ogłoszenie wyroku w tej sprawie.

Uchylenia wyroków uniewinniających siedmiu oskarżonych żołnierzy domaga się Naczelna Prokuratura Wojskowa. Apelację prokuratury oraz jednego z obrońców, który chce, aby podstawą uniewinnienia jego klienta nie był brak dowodów, lecz stwierdzenie, że nie popełniono zbrodni, rozpatruje Izba Wojskowa Sądu Najwyższego.

Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie uniewinnił wszystkich oskarżonych w czerwcu 2011 roku; podkreślał, że materiał dowodowy miał liczne braki, które nie pozwoliły na przypisanie winy podsądnym. „Uniewinniający wyrok I instancji w sprawie Nangar Khel nie powinien się ostać”, oświadczył 6 marca 2012 roku

przed sądem pułkownik **Jan Żak**, prokurator NPW. Według prokuratury Wojskowy Sąd Okręgowy dokonał błędnych ustaleń faktycznych i pominął część dowodów z akt tajnych. Zdaniem prokuratury nie było także ataku talibów przed ostrzałem, jak twierdzili oskarżeni. Oskarżeni wnieśli o utrzymanie wyroków uniewinniających. Najdłużej przemawiał główny oskarżony, kapitan **Olgierd C.**, dowódca grupy bojowej w bazie Wazi Khwa. Odpierając zarzut, że w rejonie Nangar Khel nie było zagrożenia, zauważył, że prokuratora nie było na miejscu. „Jako dowódca oceniłem, że zagrożenie było”. Sąd Najwyższy zadecyduje o losie oskarżonych 14 marca. (AD, KP) ■

Równoważnik po nowemu

W 2012 roku resort obrony wypłaci żołnierzom 211 milionów złotych w formie świadczenia mundurowego.

Zanim jednak tegoroczne świadczenie wpłynie na konta wojskowych, minister chce uściślić zasady jego przyznawania. Być może już od 1 kwietnia 2012 roku zmieni rozporządzenie wydane 19 marca 2010 roku. Jeśli do tego dojdzie, modyfikacji ulegną stawki świadczenia, gdyż zostaną ustalone inne okresy używalności niektórych elementów umundurowania.

W Wojskach Lądowych, Siłach Powietrznych i Marynarce Wojennej stawki corocznej mundurówki wyniosą odpowiednio: dla mężczyzn oficerów starszych – 2112, 2130 i 2258 złotych; dla oficerów młodszych – 1998, 2026, 2179 złotych; dla chorążych – 2021, 2040, 2126 złotych, a dla pozostałych podoficerów – 1964, 1984 i 2046 złotych. Dla szeregowych na pierwszym kontrakcie będzie to 343, 337 i 341 złotych, z dłuższą zaś wysługą – 1747, 1766 i 1760 złotych. Stawki dla kobiet są nieco wyższe.

Najwyższe mundurówki inkasują generałowie, ponieważ na ich umundurowanie składa się więcej przedmiotów i drogie jest haftowanie ich dysfunkcji. W Wojskach Lądowych i Si-

łach Powietrznych generałowie dostają ponad 4300 złotych, świadczenie admirałskie to 5426 złotych.

Nowelizacja rozporządzenia doprecyzuje zasady wypłaty równoważników żołnierzom korzystającym z urlopu wychowawczego oraz określi reguły pomniejszania równoważników tymczasowo aresztowanym, zawieszonym w czynnościach służbowych, odbywającym kary pozbawienia wolności lub aresztu wojskowego. Wprowadzi też możliwość wypłaty równoważnika rodzinom poległych za należne, a niewydane żołnierzom przedmioty mundurowe. Minister obrony uznał za właściwe zniesienie możliwości „odsprzedaży” przez żołnierza jednostce wojskowej w roku odejścia ze służby przedmiotów mundurowych wydanych, a nieużywanym.

Szef MON zamierza też zmienić stawki równoważnika wypłacanego co miesiąc wyjeżdżającym na misje w zamian za środki do utrzymania higieny osobistej i pielęgnacji obuwia. Dla mężczyzn równoważnik misyjny wyniesie 99,93 złote, dla kobiet 100,1 złote. (AG,PG) ■

FLESZ!

- **CZECHY.** W szkoleniu „Instruktor course of military climbing in winter conditions”, zorganizowanym w wojskowym ośrodku w górach Jeseník przez Uniwersytet Obrony w Brnie, uczestniczyli podchorążowie sekcji szkoleń wysokogórskich Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu.
- **DZIWNÓW.** Tworzenie ogniowych i elektrycznych sieci wybuchowych oraz doskonalenie umiejętności z zakresu obrony przed bronią masowego rażenia i wykrywaniem skażeń ćwiczyli na dziesięciodniowym zimowym szkoleniu marynarze z 8 Batalionu Saperów.
- **GDYNIA.** Załoga śmigłowca ratowniczego Marynarki Wojennej W-3RM Anakonda po raz kolejny uczestniczyła w akcji ratowniczej. Potrzebujący lekarskiej pomocy mężczyzna z jednostki pływająco-turystycznej „Nereida” został podjęty przez załogę, przetransportowany na ląd i przekazany lekarzom.
- **KAZUŃ.** Kolejnych czterech żołnierzy z sekcji przewodników psów służbowych z 2 Pułku Saperów udaje się na misję do Afganistanu. Sierżanta **Pawła Palucha**, starszego kaprała **Wojciecha Karwowskiego**, starszego kaprała **Krzysztofa Ponetę** i plutonowego **Marka Sychulca** pożegnał na uroczystej zbiórce dowódca, pułkownik **Adam Przygoda**.
- **RZESZÓW.** Reformie systemu logistycznego w siłach zbrojnych, w tym ocenie pierwszego etapu funkcjonowania wojskowych oddziałów gospodarczych, poświęcone było spotkanie generała **Jana Dzedzica**, szefa Zarządu Planowania Logistyki Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, z lokalnymi mediami.
- **WARSZAWA.** Około 120 żołnierzy żandarmskiego komponentu wylatujących do Afganistanu w ramach XI zmiany PKW pożegnali na terenie Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej generał dywizji **Mirosław Rozmus**, komendant główny ŻW, i generał dywizji **Bogusław Pacek**, radca ministra obrony narodowej.
- **ŻAGAŃ-ŚWIĘTOSZÓW.** W Ośrodku Szkolenia Poligonowego pierwsze w tym roku zintegrowane szkolenie, między innymi taktyczne, bojowe i specjalistyczne, odbyli żołnierze z pododdziałów 23 Pułku Artylerii, w tym także żołnierze NSR, którzy w składzie dywizjonu artylerii odbyli ćwiczenia rotacyjne. (PG) ■

Jubileusz Strzelca

Dwa dni trwały w Rzeszowie uroczystości z okazji stulecia Związku Strzeleckiego „Strzelec” i 93. rocznicy śmierci pułkownika **Leopolda Lisa-Kuli**.

Obchody rozpoczęły się 6 marca 2012 roku spotkaniem w rzeszowskim ratuszu. Uczestniczyli w nim **Karolina Kaczorowska**, wdowa po prezydencie **Ryszardzie Kaczorowskim**. Następnego dnia w kościele Świętego Krzyża odbyła się msza święta celebrowana przez księdza biskupa **Józefa Guzdkę**, biskupa polowego WP, i księdza biskupa **Kazimierza Górnego**, ordynariusza diecezji rzeszowskiej. Punktem kulminacyjnym uroczystości był apel pod pomnikiem pułkownika **Leopolda Lisa-Kuli**. W czasie spotkania 250 dziewcząt i chłopców z jednostek strzeleckich złożyło przyrzeczenie na historyczny sztandar ZS Strzelec z 1927 roku. Treść przysięgi odczytał bratanek pułkownika **Lisa-Kuli**, **Leopold Kula**. (MKS)

Najnowsze informacje

Z MON I WOJSKA POLSKIEGO



Macie prawo żądać informacji! **Codziennie!**
Wyślijcie e-mail o temacie „meldunek” na portal@zbrojni.pl,
a każdego dnia rano dostaniecie „Meldunek”
z porcją najświeższych wiadomości z resortu obrony i armii.



CHINY

Duży wzrost

■ Gdy USA i większość państw zachodnich zmniejszają wydatki na obronę, Chiny wprost przeciwnie. Rzecznik parlamentu **Li Zhaoxing** poinformował 4 marca w Pekinie, że w tym roku budżet obronny jego kraju wyniesie 670,27 miliarda juanów, czyli 106,41 miliarda dolarów. Oznacza to wzrost o 11,2 procent w stosunku do roku poprzedniego. Agencja AFP przytoczyła opinię **Willy'ego Lama**, eksperta z uniwersytetu w Hongkongu, że ujawniana jest zaledwie połowa wydatków na obronę. Według niego oficjalny budżet to głównie wydatki na płace 2,3-milionowych sił zbrojnych i obsługę już posiadanego wyposażenia. Poza nim są fundusze na modernizację. (WT)

Splacony dług

■ **KIRGISTAN.** Służba prasowa ministerstwa obrony poinformowała, że 1 marca Rosja spłaciła dług za dzierżawę instalacji wojskowych na terytorium Kirgistanu – podała 3 marca

RIA-Novosti. Było to 15 milionów 466 tysięcy 238 dolarów. Rosjanie poza znaną bazą lotniczą Kant użytkują jeszcze trzy inne obiekty – poligon w Karakole, węzeł łączności marynarki wojennej w Kara Bałcie i stację sejsmiczną w Mailuu-Suu. (WR)

Rakietowy pierścień

■ **KOREA PÓLNOČNA.** W latach 2000–2010 wokół stolicy Korei Północnej Pjongjangu znacznie zwiększyła się liczba wyrzutni rakiet przeciwlotniczych – podała 7 marca południowokoreańska agencja Yonhap, powołując się na miejscowe źródła wojskowe. W 2000 roku były tam zaledwie dwie wyrzutnie rakiet dalekiego zasięgu S-200 (SA-5), a dziesięć lat później aż 40. Podobny wzrost dotyczy systemu krótkiego zasięgu

S-125 – z siedmiu do 140. Jeśli chodzi o rakietę średniego zasięgu S-75, to ich liczba zwiększyła się z 45 do około 180. Wzmocnienie obrony powietrznej Pjongjangu jest odpowiedzią na modernizację południowokoreańskich sił powietrznych, które nabywają coraz nowocześniejsze samoloty. (WRT)



Nieprawdziwe doniesienia

■ **INDIE.** Władze w Nowym Delhi zaprzeczyły doniesieniom, że na terytorium indyjskim stacjonują amerykańskie siły specjalne, co stanowiłoby element dwustronnej współpracy w zwalczaniu terroryzmu – podała 3 marca AFP. Poprzedniego dnia oświadczenie w tej sprawie wydał rzecznik ministerstwa obrony **Sitanshu Kar**. W me-

diach pojawiła się informacja, że 1 marca admirał **Robert Willard** stojący na czele Dowództwa Pacyfiku (US Pacific Command) powiedział podczas kongresowego przesłuchania, że zespoły operacji specjalnych są w pięciu krajach Azji Południowej (wymienił Indie i Sri Lankę). Amerykańska ambasada w Kolumbo zaprzeczyła temu. (WRT)

Bilans strat napastnika

■ **REPUBLIKA KOREI.** 23 listopada 2010 roku podczas ostrzału przez północnokoreańską artylerię wyspy Yeonpyeong zginęło dwóch marines i dwóch południowokoreańskich cywilów. Zaatakowani odpowiedzieli ogniem z samobieżnych haubic K9 kalibru 155-milimetrów. Ich ostrzał okazał się skuteczny, pociski spadły na stanowiska północ-

nokoreańskiej artylerii. Jak podała agencja Yonhap, Radio Wolna Azja z siedzibą w Waszyngtonie dotarło do osoby, która miała informacje o stratach północnokoreańskiego 4 Batalionu, odpowiedzialnego za ostrzał. Według niej dowódca tej formacji miał powiedzieć, że zginęło ponad dziesięciu żołnierzy, a około 30 zostało rannych. (WW)



FOT. MARCIN NOWACZYK

ROSJA

Przygotowania do jubileuszu

■ Obchody stulecia powstania rosyjskiego lotnictwa wojskowego, które rozpoczną się 10 sierpnia 2012 roku w Petersburgu, zostaną uświetnione przez pokazy lotnicze – podała 6 marca RIA-Novosti. Na rosyjskim niebie zaprezentują swe umiejętności zespoły akrobacyjne z Finlandii, Polski, Szwecji, Turcji i Włoch. Na 11 sierpnia zaplanowano pokazy historycznych samolotów z czasów obu wojen światowych. (W)

Sześciu zabitych

■ **AFGANISTAN.** Sześciu brytyjskich żołnierzy zginęło 6 marca w południowym Afganistanie w wyniku eksplozji. BBC News poinformowało, że pięciu z nich służyło w 3 Batalionie Yorkshire Regiment, a jeden w 1 Batalionie The Duke of Lancaster's Regiment. Rzecznik grupy zadaniowej Helmand podpuł-

kownik **Gordon Mackenzie** powiedział, że żołnierze w bojowym wozie piechoty Warrior patrolowali teren w pobliżu granicy między prowincjami Helmand i Kandahar. Do eksplozji doszło w momencie, gdy brytyjski patrol znalazł się gdzie stykają się drogi do Lashkar Gah i Gereshk. Jest to największa strata wojsk brytyjskich w jednym incydencie na terenie Afganistanu od 2006 roku, kiedy rozbił się samolot wywiadowczy Nimrod z 14 osobami na pokładzie. (WR)

Kwestia ceny

■ **AZERBEJDŻAN-ROSJA.** W negocjacjach w sprawie dalszej dzierżawy stacji radarowej w Gabali nastąpił „pewien postęp” – podała RIA-Novosti. Poinformował o tym 6 marca rosyjski wiceminister spraw zagranicznych **Siergiej Riabkow**. Obecna umowa dzierżawy kończy się 24

grudnia, a Rosjanie chcieliby przedłużyć ją do 2025 roku. Problemem są pieniądze. Dziennik „Kommiersant” napisał w końcu lutego, że Azerowie żądają 300 milionów dolarów. Według obowiązującej umowy dostawali 7 milionów dolarów rocznie. W listopadzie podano, że władze w Baku chcą 150 milionów, ale w trakcie negocjacji podwoiły kwotę. (W)

Trzy powody



FOT. EU

■ **FRANCJA.** Lewicowy europarlamentarzysta **Daniel Cohn-Bendit** powiedział 5 marca w Paryżu na spotkaniu w anglo-amerykańskim stowarzyszeniu prasy, że problemem

gigantycznie zadłużonej Grecji są zbyt duże wydatki na obronę – podał Defense News. Według niego Francja i Niemcy nie były zainteresowane ich obniżeniem, bo Grecy są ważnym klientem ich przemysłu zbrojeniowego. Powołał się przy tym na rozmowę z byłym premierem Grecji **Georgiosiem Papandreu**. **Cohn-Bendit** powiedział, że przywódcy Niemiec i Francji chcieli, aby część pieniędzy z pierwszej transzy pomocy finansowej udzielonej Grecji przez Unię Europejską wykorzystana została na opłacenie zawartych już transakcji zbrojeniowych. Polityk zauważył, że w sprawie wydatków obronnych Ateny są też naciskane przez NATO. Innym powodem greckich zbrojeń jest silny nacjonalizm podsycany napięciami w stosunkach z Turcją. **Cohn-Bendit** stwierdził, że potrzebne jest porozumienie rozbrowniowe między Atenami a Ankarą. (WRT)

Tokio bliżej Londynu

■ **JAPONIA.** Dziennik „Sankei Shimbun” napisał, że premier **Yoshihiko Noda** liczy, iż w czasie kwietniowej wizyty szefa brytyjskiego rządu **Davidą Cameroną** uzgodniona zostanie umowa o partnerstwie w przemyśle obronnym – podała agencja UPI. Brytyjczycy zaproponowali na początek cztery wspólne projekty, w tym system samolotowania do haubic 155 milimetrów. Ich inicjatywa pojawiła się po grudniowej zapowiedzi rządu w Tokio, że złagodzi przepisy prawa dotyczące eksportu uzbrojenia. Otwiera to możliwość dla japońskiej zbrojeniówki opracowywania broni we współpracy z zagranicznymi firmami. Wcześniej pacyfistyczna polityka Tokio powodowała, że musiały one ograniczać swą aktywność do rodzimego rynku. (WT) ■

Czarna lista

Firmy zbrojeniowe podejrzane o korumpowanie urzędników nie mają szans na indyjskie kontrakty.

■ **INDIE.** Ministerstwo obrony podało, że przez najbliższe dziesięć lat pewne firmy nie będą robić z nim interesów – doniósł 5 marca portal Defense News. Na nowej czarnej liście znalazło się sześć firm, w tym cztery zagraniczne – Singapore Technologies Kinetics, Israel Military Industries, mająca siedzibę w Szwajcarii Rheinmetall Air Defence i Corporation Defence Russia. Pierwsza z nich uczestniczyła

w przetargu na lekkie haubice, który w 2010 roku anulowano i Indie postanowiły zakupić M777 w USA. W ostatnich latach największy skandal korupcyjny w sferze przemysłu zbrojeniowego wybuchł po aresztowaniu w 2009 roku **Sudipta Ghosha**, dyrektora państwowej firmy Ordnance Factory w Kalkucie. Tuż po tym Indie zamroziły wartość 1,5 miliarda dolarów umowy z siedmioma firmami. (W) ■

Główny sierżant

■ **ROSJA.** W armii pojawi się główny sierżant, który będzie miał kompetencje jak asystent ministra obrony – podała 2 marca RIA-Novosti. Agencja uzyskała tę informację od dowódcy wojsk powietrznodesantowych

generała porucznika **Władimira Szamanowa**. O planie utworzenia stanowiska głównego sierżanta pierwszy raz wspomniał w październiku ubiegłego roku wiceminister obrony **Nikołaj Pankow**. Jednym z elementów reformy rosyjskich sił zbrojnych jest wzmocnienie znaczenia podoficerów. (WW) ■

Wspólne programy

Czechy i Słowacja chcą mieć zintegrowane systemy ratownictwa, wspólnie szkolić żołnierzy i zamawiać broń.

■ **CZECHY-SŁOWACJA.** Szefowie sztabów generalnych sił zbrojnych Czech i Słowacji generał **Vlastimil Picek** i generał major **Peter Vojtek** rozmawiali o wspólnych zakupach uzbrojenia – podało 4 marca ministerstwo obrony w Pradze. Wojskowi spotkali się 29 lutego i 2 marca w słowackich miastach Czadca i Żylina. Wśród możliwych wspólnych zamówień wymieniono trzy radary lotniskowe i dziesięć obrony powietrznej. Oba kraje zamierzają też wspólnie kupić, za pośrednictwem natowskiej agencji NAMS, karabinki maszynowe Minimi. Innym obszarem współpracy jest grupa bojowa Unii Europejskiej.

Czesi mogą zwiększyć w niej swój udział z 350 ludzi do 450, a nawet 700. Słowacy dostarczą jeszcze stu żołnierzy do zadeklarowanych wcześniej 350.

Oba kraje chcą też mieć zintegrowane systemy ratownictwa i wspólnie szkolić żołnierzy do misji w Afganistanie. Słowacy zaoferowali poligon koło miejscowości Malacki. W Pradze ma powstać wielonarodowe centrum koordynacyjne logistyki. Na przyszły rok zaś planowane są ćwiczenia standardyzacyjne na Słowacji, w których gotowość udziału zgłosiło ponad 30 państw. Ma zostać też podpisane porozumienie dotyczące strategicznej ewakuacji rannych lub chorych słowackich żołnierzy przez czeskie siły powietrzne. (W) ■

Projekt Simoom

■ **ARABIA SAUDYJSKA.** **Poufne dokumenty wskazują na to, że Szwedzi pomagali Saudyjczykom budować nowoczesną fabrykę broni.** Projekt pod kryptonimem „Simoom” (nazwa gorącego pustynnego wiatru) rozpoczął się w 2007 roku i był prowadzony przez podległą rządowi w Sztokholmie agencję badań obronnych (Totalförsvarets forskningsinstitut, FOI). Jej szef **Jan-Olof Lind**, jak podała AFP, zaprzeczył istnieniu takiego projektu, ale byli pracownicy FOI powiedzieli w radiu coś zupełnie innego. Jednym z nich był **Dick Straeng**, który twierdzi, że kierował projektem do 2010 roku. Według niego szwedzki rząd wiedział o całej sprawie od początku. Memorandum of Understanding w sprawie „Samoom” podpisała w 2005 roku socjaldemokratyczna minister obrony **Leni Björklund** z saudyjskim księciem **Sultanem bin Abdulazizem al-Saudem**. Ujawniony został list do szwedzkiego rządu z 2008 roku, w którym zastępca ministra obrony książę **Khalid** napisał, że prace posuwają się zbyt wolno. (WR) ■

DOBRE POWIEDZIANE ROK 1997

Andrzej MĘDRYKOWSKI, podpułkownik:

„NATO zamierza przeprowadzić reformy, ale nikt nie jest w stanie przewidzieć ich efektów”.

Stanisław KANIA, komandor porucznik:

„W zasadzie szybki i sprawny manewr to podstawa naszego istnienia”.

Adam ZIELIŃSKI, rzecznik praw obywatelskich:

„Mnie osobiście ujmuję to, że w wojsku tak rzadko jest stosowane słowo NIE”.

Tadeusz MITEK, pułkownik:

„Istnieje wśród żołnierzy przekonanie, że sytuację będzie opanować trudno, ponieważ narkomania szerzy się, i ci, którzy biorą, będą wciągać w swój krąg coraz więcej ludzi”.

Wojciech HAJNUS, kapitan:

„Przyszłych snajperów uczy się niedorzeczności zaczerpniętych z amatorskich filmów akcji”.

Jarosław KOPEĆ, major:

„Zdając sobie sprawę z absurdu sytuacji, kierujemy na wartość ludzi z wyrokami sądowymi za włamanie, kradzieże, bójki i paserstwo”.

Włodzimierz KALETA, podpułkownik:

„Kontrowersje wywołują odebranie dowódcom prawa do karania aresztem i kary pieniężne wobec kadry”.

Robert KOWAL, kapitan:

„Czynne napaści na przełożonych to najczęściej popełniane w wojsku przestępstwa”.

Roman PRZECISZEWSKI, podpułkownik:

Pomysł ze służbą nadterminową jest dobry, lecz akty wykonawcze są złe”.





KURIER WETERANA

Redaktor: MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER edycja 58.

e-mail: malgorzata.barwicka@zbrojni.pl

Pełnomocnik w systemie

Kolejnym elementem systemu opieki nad weteranami będą pełnomocnicy.



FOT. WWW.SXC.HU

Ostatnie miesiące przyniosły nowe regulacje prawne i praktyczne rozwiązania korzystne dla poszkodowanych w misjach oraz rodzin poległych. 30 marca wejdzie w życie ustawa o weteranach działań poza granicami państwa – minister **Tomasz Siemoniak** zdecydował o wypłacie odszkodowań i zadośćuczynień dla rodzin poległych. Rannych żołnierzy oraz rodziny poległych objęto lepszą opieką, między innymi poprzez wyznaczenie indywidualnych opiekunów służących pomocą bądź podejmujących interwencję w trudnej sytuacji życiowej.

Decyzja numer 4 wydana przez ministra obrony narodowej 11 stycznia 2012 roku przewiduje utworzenie z początkiem 2013 roku kilku cywilnych stanowisk pełnomocników dowódców do spraw pomocy poszkodowanym i rodzinom poległych. Powstaną one w wytypowanych jednostkach, które wysyłały najwięcej żołnierzy na misje do Iraku i Afganistanu. Kandydaci na te stanowiska zostaną wybrani z grona byłych żołnierzy, którzy uczestniczyli w zagranicznych operacjach.

Szef MON chce, żeby powołanie pełnomocników było rozwiązaniem systemowym. Takie stanowiska powstaną od 1 stycznia 2013 roku w trzech dywizjach i trzech brygadach: w 11 Dywizji Kawalerii Pancernej w Żaganiu, 12 Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie i 16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej w Elblągu oraz w 6 Brygadzie Powietrznodesantowej w Krakowie, 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej w Tomaszowie Mazowieckim i 21 Brygadzie Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie.

Pułkownik **Krzysztof Gradys**, pełnomocnik dowódcy Wojsk Lądowych do spraw żołnierzy poszkodowanych w misjach, zwraca uwagę, że pomysł nie jest nowy, gdyż tacy opiekunowie od lat z powodzeniem wspierają rannych i rodziny poległych, chociażby w WL. Wyznaczani są spośród oficerów, podoficerów i psychologów cieszących się zaufaniem żołnierzy danej jednostki. Utrzymują stały kontakt telefoniczny oraz odwiedzają rodziny poległych, a także rannych i poszkodowanych żołnierzy, którzy są w trakcie terapii. Opiekunowie znają przebieg leczenia

oraz problemy i potrzeby podopiecznych. Wspólnie z dowódcą jednostki wojskowej podejmują niezbędne działania. Współpracują z funkcjonującymi w wielu jednostkach nieetatowymi centrami pomocy rodzinie, które początkowo głównie wspierały rodziny żołnierzy przebywających w rejonie misji, z dala od najbliższych. Decyzja podpisana przez ministra sankcjonuje ich dotychczasową działalność i stanowi jeden z elementów budowanego systemu pomocy rodzinom poległych oraz rannym i poszkodowanym żołnierzom, co podkreśla pułkownik **Gradys**.

Nowością jest włączenie w ten system pomocy terytorialnych organów administracji wojskowej, które będą współpracować z dowódcami jednostek stacjonujących na ich terenie bądź pomagać tam, gdzie jednostek już nie ma, ale mieszkają osoby poszkodowane – byli żołnierze oraz rodziny poległych.

O powołanie pełnomocników od dawna walczyło Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Ideę tę popierali także szef Sztabu Generalnego WP generał **Mieczysław Cieniuch** oraz dowódca Wojsk Lądowych generał broni **Zbigniew Głowienka**.

„Ważne, aby pełnomocnicy nie siedzieli za biurkiem i nie wypełniali stosów papierów dla kolejnych komórek, które będą tego żądać”, mówi **Tomasz Kloc**, prezes stowarzyszenia. „Powinni mieć czas, możliwości i fundusze, aby dotrzeć do rannych i zapewnić im pomoc. Mam nadzieję, że będą także współpracować z naszą organizacją”.

Etatowi pełnomocnicy będą pomagać poszkodowanym żołnierzom w różnych życiowych sytuacjach. Opieką obejmą także rodziny pole-

Pomoc finansowa

Jeśli chodzi o system opieki nad weteranami, to ważna jest także decyzja numer 147 ministra obrony z 19 kwietnia 2011 roku.

Na jej mocy dowódca jednostki dostaje środki finansowe na działania pomocowe (tysiąc złotych rocznie na jednego weterana poszkodowanego). Pieniądze te mogą zostać przeznaczone na: uczestnictwo rannych (rodzin poległych) w uroczystościach organizowanych przez dowódcę jednostki (zakwaterowanie, żywienia, koszty przejazdu, drobne upominki), pogrzeb żołnierza i okolicznościowe wizyty na grobach (kondolencje, nekrologi, wieńce, znicze), odwiedziny rannych w szpitalach lub miejscu zamieszkania (paczki, upominki), zakup paczek świątecznych dla dzieci poległych żołnierzy. Pula takich środków zaplanowanych w Wojskach Lądowych na 2012 rok wynosi ponad 350 tysięcy złotych.

głych. Ich konkretne zadania minister określił w wydanej decyzji. Polegają one na „informowaniu o świadczeniach”, „pielęgnowaniu pamięci o zmarłym, zapraszaniu na święta i uroczystości organizowane w jednostce (komórce) organizacyjnej resortu obrony narodowej oraz na utrzymywaniu kontaktów z osobami uprawnionymi, pomocy psychologicznej, wsparciu duszpasterskim”. ■



ARTUR
GOŁAWSKI

Sprzedaj albo zniszcz

Ciągle mamy problem z tysiącami ton bomb,
min, rakiet i nabojów, których nie zużyjemy.

Wyrzutnie i rakiety przeciwlotnicze Strzała oraz ich makiety, amunicja kalibru od 5,56 milimetra do 152 milimetrów. Imitatory celu powietrznego, granaty nasadkowe i ręczne, granatniki przeciwpancerne i granaty do nich, naboje oświetlające i zakłócające. Rakiety lotnicze szkolne, zapalniki, zapłonniki, bomby głębinowe. To nie zestaw marzeń terrorysty ani spis piwnicznego arsenału miłośnika opuszczonych poligonów, lecz asortyment zgłoszony przez Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych do zagospodarowania przez Agencję Mienia Wojskowego. Daleko niepełny, aby nie nudzić czytelników. AMW ma go sprzedać albo, jeśli nie znajdzie kupców, doprowadzić do bezpiecznego zniszczenia.

CIEŻARÓWKI SUKCESU

Pracownicy agencji wiedzą, co i jak mają robić. W ostatnich trzech latach uwolnili wojsko od 21 tysięcy ton zbędnych środków bojowych. Zdobyli w ten sposób pieniądze na unowocześnienie arsenału i zyskali przestrzeń magazynowe. Szczególnie szybkie tempo opróżniania składów utrzymywali w latach 2009–2010. Zlokalizowane w kompleksach leśnych wojskowe magazyny odwiedzało w tygodniu nawet piętnaście ciężarówek przystosowanych do przewożenia towarów niebezpiecznych (klasy ADR). O każdym transporcie była powiadamiana policja, żeby monitorowała operację.

W 2011 roku częstotliwość kursów spadła do pięciu–siedmiu tygodniowo. Auta najlepszego kontrahenta AMW, czeskiej firmy STV Group, zabierały ze składów naboje artyleryjskie kalibru 85, 122, 152 milimetry i wiozły je za południową granicę. Tam amunicja była rozcalana i de laborowana; uzyskane z niej metale trafiały na złom, a materiały wysokoenergetyczne zamieniały się w środki dla górnictwa.

Ponadto w maju 2011 roku, po dziesięciu latach od wycofania systemu przeciwlotniczego S-75 Wołchow z Sił Powietrznych, AMW zakończyła z pomocą wynajętej firmy utylizację rakiet do niego. W 2009 roku pozbyła się przekazanych jej w 2003 roku 903 ton paliwa do Wołchowów, utleniacza AK-20K. Niestety, wojskowi logistycy odnaleźli kolejnych 20 ton takiej substancji i zgłosili do utylizacji 10 ton paliwa raketowego – saminy. Pracownicy agencji będą musieli powtórzyć procedury wyłonienia wykonawców utylizacji tych kwasów.

„Po trzech latach intensywnego zajmowania się zbędnymi środkami bojowymi nadrobiliśmy wieloletnie zaległości. Zostały wypracowane procedury klasyfikowania takich przedmiotów do sprzedaży lub niszczenia. Wiem, co wojsko nam przekaże i co mogę wprowadzić do planu zagospodarowania, czyli na co mam szukać na-



FOT. ARCHIWUM AMW

bywców”, cieszy się dyrektor **Andrzej Pilucik**, który w agencji zajmuje się zagospodarowaniem mienia ruchomego. Przyznaje jednak, że sprzedaż amunicji będzie zanikać, ponieważ tej atrakcyjnej, którą można spieniężyć, wojsko ma coraz mniej.

Do jednych z ostatnich kontraktów opłaconych dla AMW należy umowa zawarta pod koniec 2011 roku z konsorcjum STV Group i Bumar Amunicja. Kupiło ono za dwa miliony złotych amunicję przechowywaną w składzie w Osowej Górze pod Bydgoszczą, wytypowanym do likwidacji w 2013 roku. Na „osłodę” – tamtejszy zasób już był mało atrakcyjny ryn-

kowo – dostało 75 tysięcy naboje (kalibru 23, 37, 122 i 152 milimetry) z innych składów.

SĄD TRZYMA SETKĘ

Agencja zorganizowała też utylizację większości elementów min przeciwpiechotnych, co ma związek z zamiarem ratyfikacji przez Polskę w 2012 roku konwencji ottawskiej. W składzie w Hajnówce wynajęta firma zamieniła ponad połowę min przeciwpiechotnych Wojska Polskiego w złom żeliwny lub drewniany. Reszta jest niszczona w składach w Duninowie, Bydgoszczy i Krapkowicach.

W sumie do utylizacji wojskowi wytypowali 581 tysięcy korpusów drewnianych min PMD-6 o masie 136 ton i 239 tysięcy żeliwnych korpusów min POMZ-2 o masie 332 ton oraz 921 tysięcy mechanizmów zapalnika MUW o masie 26 ton. Obowiązek utrzymania tych min w zapasach wojennych w wojsku szef Sztabu Generalnego WP zniósł z końcem 2010 roku. W 2011 udało się zutylizować jeszcze jedną nietypową substancję – środek do czyszczenia torped. Dzięki takim posunięciom w magazynach wojskowych na zagospodarowanie czeka teraz tylko 37 tysięcy ton zbędnych środków bojowych.

Ten zasób mógłby być o 21 tysięcy ton mniejszy, gdyby nie spór sądowy między AMW a spółką Wtórplast o prawo do amunicji

Iskra w składzie dynamitu

W ostatnich dwóch latach resort obrony znacznie zwiększył wydatki na badania środków bojowych. To dobrze, ponieważ przez lata oszczędzania powstał nawis diagnostyczny. Decydenci postanowili bowiem, że badać należy tylko to, co jest przeznaczone do użycia na ćwiczeniach i w boju. Założyli, że reszcie amunicji – jeśli jej się nie ruszy – nic się nie stanie. Na krótką metę takie postępowanie jest dopuszczalne, ale po kilkudziesięciu latach braku badań wzrasta ryzyko samozapłonu prochu. Oszczędności zamieniają się w igranie z ogniem... w składzie dynamitu.

W maju 2011 roku, po dziesięciu latach od wycofania systemu przeciwlotniczego S-75 Woichow z Sił Powietrznych, AMW zakończyła z pomocą wynajętej firmy utylizację rakiet do niego.



FOT. JAROSŁAW WISNIEWSKI

Rekord pobity

Na sprzedaży odpadów koncesjonowanych i niekoncesjonowanych agencja zarobiła około 11 milionów złotych.

Mienie koncesjonowane przekazane przez wojsko AMW w 2011 roku było sześć razy większe (licząc tak zwane pozycje asortymentowe, czyli na sztuki) niż w latach poprzednich.

Na zagospodarowaniu mienia ruchomego koncesjonowanego

i niekoncesjonowanego w 2011 roku AMW zarobiła 45 milionów złotych. To rekord w historii agencji. Udało jej się pozbyć 65 pojazdów opancerzonych, 272 dział, jednego statku powietrznego, jednego okrętu, 3,8 tysiąca urządzeń łączności

i radiolokacji, 73 tysięcy 143 sztuk różnego sprzętu, 3 milionów 324 tysięcy 110 sztuk amunicji i tysiąca ton odpadów. Na sprzedaży odpadów koncesjonowanych i niekoncesjonowanych agencja zarobiła około 11 milionów złotych. ■

czołgowej kalibru 100 milimetrów, którą agencja sprzedała w czerwcu 2006 roku po złotówce za sztukę, a firma nie zdążyła odebrać nabytego towaru. Rozstrzygnięciem sporu od czterech lat zajmuje się Sąd Okręgowy w Warszawie. „Sprawa jest poważna i należy wreszcie rozstrzygnąć, do kogo należy «setka»”, ocenia **Pilucik**. „Z każdym miesiącem jej przechowywania rośnie ryzyko niekontrolowanego wybuchu. Staramy się, aby sąd podzielił nasze stanowisko”.

Czy podzieli, okaże się, gdy zapadnie wyrok. Powód, prezes Wtórplastu **Władysław Binda**, domaga się od AMW wykonania umowy, czyli przekazania niewydanych firmie 519 tysięcy naboju wraz z dokumentacją, która umożliwi wywóz amunicji ze składów. Formalnie żąda odwołania przez AMW decyzji z 18 listopada 2008 roku o odstąpieniu od wiążącej oba podmioty umowy z 2006 roku, ponieważ nie przewidywała ona odstąpienia od jej wykonania.

Binda, nadal zajmujący się (w kraju i za granicą) utylizacją amunicji, dowodzi, że w myśl europejskiej konwencji dotyczącej przewozu drogowego towarów niebezpiecznych (ADR) to na stronie wprowadzającej do obrotu takie towary (załadownicy) spoczywa obowiązek zapewnienia dokumentów: certyfikatów klasyfikacyjnych ADR i kart oceny materiału wybuchowe-

go pod względem bezpieczeństwa. „Agencja w latach 2006–2008 nie chciała wydać takich dokumentów albo ich nie miała. Nie słyszałem, aby zlecała wykonanie badań diagnostycznych amunicji. Wojsko natomiast nie mogło jej przekazać takich dokumentów, ponieważ dla tej amunicji ich nie miało”.

W świetle wojskowych instrukcji dopuszczalne jest przekazywanie do AMW środków bojowych niemających takich dokumentów. Papierów zabrakło, więc Wtórplast nie mógł odbierać „setki”. Zdołał za własne pieniądze uzyskać certyfikaty i karty oceny dla części kupionej amunicji i tę odebrał.

„Pod naciskiem polityków zgodziliśmy się na wycofanie 150 tysięcy naboju z kupionego zasobu. I wprowadzony został pierwszy aneks do umowy. Korzyścią dla nas miało być przekazanie podobnej ilości amunicji kalibru 85 milimetrów i opóźnienie, do końca grudnia 2009 roku, wykonania umowy na mocy drugiego aneksu. Ale tylko pierwszy aneks został zawarty. Oszukano nas”, skarży się w sądzie **Władysław Binda**.

Gdyby agencji udało się odzyskać zablokowaną przez sąd „setkę”, a następnie ją sprzedać, w składach zostałyby około 16 tysięcy ton zbędnych środków bojowych innych kalibrów. Tylko jedna czwarta tego, co zinventaryzowano sześć lat temu.

Zyskałoby na tym wojsko: mogłoby zamknąć dwa–trzy opróżnione składy i zainkasowałoby pieniądze z funduszu modernizacji sił zbrojnych, który AMW zasila, przekazując 93 procent z przychodów. Średnia cena naboju kalibru 100 milimetrów to około 50 złotych. Wtórplast, który kupił amunicję po złotówce za sztukę, skorzystał z okazji, że agencja nie umiała jej sprzedać. „W sześciu kolejnych przetargach nie wpłynęła do AMW żadna oferta kupna”, przypomina **Binda**.

Na opróżnieniu magazynów z „setki” zyskałaby okoliczna ludność – spałaby spokojnie, gdyby wiedziała, że w lepszych magazynach nic już nie wybuchnie. Ponieważ gra idzie o duże pieniądze, nawet o 25 milionów, należy spodziewać się prób apelacji i kasacji.

FATALNA PIĄTKA

W pozostałym zasobie (nieobjętym zastawem) dominuje amunicja nienadająca się do naprawy, a więc i użytku wojskowego. „Na handel mamy już niewiele”, twierdzi **Pilucik**. Teraz będziemy utylizować, utylizować, utylizować”.

Agencja wielkie nadzieje pokłada w wojskowych logistykach, którzy zgodnie z nową, obowiązującą od 2010 roku „Instrukcją o kontroli jakości i bezpieczeństwa środków bojowych w procesie eksploatacji w resorcie obrony” mają podzielić amunicję tej najgorszej, starej kate-

gorii 5 na nowe kategorie 5a i 5b. Gdy już to zrobią, handlowcy dowiedzą się, ile naboju mogą przeznaczyć do sprzedaży i utylizacji poza składami (co przysporzy wojsku dochodu), a ile do utylizacji na miejscu (co wymaga wydania przez AMW pieniędzy na taką usługę).

Problem w tym, że logistycy nie godzą się płacić za badania środków bojowych zaliczonych do kategorii 3b, 5a lub 5b, jeśli zgłosili je jako mienie zbędne wojsku. Uważają, że wydawanie pieniędzy z budżetu MON na takie badania może zostać uznane za nieuzasadnione.

W „Planie przekazywania w 2012 roku do AMW trwale zbędnych rzeczy ruchomych na obrót którymi są wymagane zezwolenia i koncesje” logistycy zgłosili 6562 pozycje o łącznej wartości księgowej 12 milionów 332 tysięcy 783 złotych. W części dotyczącej amunicji zaoferowali agencji przejęcie 5595 ton amunicji kalibru od 5,45 do 203 milimetrów, z tego w kategorii 5a – 442 tony, a w kategorii 5b – prawie 168 ton.

Do kategorii 5a uzbrojeniowcy zaliczają środki bojowe niebezpieczne w użyciu, ale bezpieczne w przechowywaniu i transporcie. Do kategorii 5b kwalifikują środki bojowe lub ich elementy szczególnie niebezpieczne, przeznaczone do niezwłocznego zniszczenia. O podziale decydują wyniki przeglądu technicznego lub badań diagnostycznych dotyczących trwałości prochów albo paliw raketowych.

Major rezerwy **Wojciech Goryca**, były pracownik Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia, autor nowej kategoryzacji bezpieczeństwa środków bojowych, wyjaśnia różnicę tak: 5a to amunicja niebezpieczna w strzelaniu, 5b – amunicja niebezpieczna w czynnościach obsługowych, także w utylizacji.

„Wcześniej istniała jedna kategoria 5 – środki nieużytkowe, uznane za niebezpieczne”, tłumaczy major. „Ale tylko niewielka część zaliczonej do niej amunicji była faktycznie niebezpieczna w użyciu. Taką kategorię nadawaliśmy amunicji, gdy osłabły na przykład sprężyny w jej zapalniku lub inne elementy mechaniczne i istniało ryzyko, że w czasie strzału może ona wybuchnąć”.

Uzbrojeniowcy uznali zatem, że środki bojowe starej kategorii 5 po weryfikacji trzeba dzielić na kategorie lepszą – 5a i gorszą – 5b. I ograniczyć do minimum wszelkie manipulacje tylko przy amunicji 5b. „Jeśli ona ma być utylizowana, to nie w trybie ogólnym, lecz indywidualnie, w specjalny sposób”, twierdzi **Goryca**. „Na szczęście taka prawdziwie niebezpieczna amunicja jest rzadkością, ale trzeba ją wyłowić spośród zasobu amunicji dawnej kategorii 5”. Faktycznie, w zasobach sprzedawanej przez AMW amunicji kalibru 100 milimetrów jedynie 0,18 procenta uznano za niebezpieczne. To około 180 naboju z prawie miliona.

Wśród już przejętej przez AMW amunicji podkategorii 5b są granaty ręczne, głowice bojowe torped, amunicja raketowa kalibru 122 milimetrów oraz sygnałowa 26 milimetrów, granaty do granatników RPG-7, rakiety do zestawów Fagot, korpusy pocisków raketowych RS-2US, mechanizmy zapalników, zapalacze. To majątek bardzo różnorodny. Może się okazać, że nie znajdzie się firma mająca technologie pozwalające zająć się wszystkimi rodzajami tych środków. Wtedy agencja będzie zmuszona wyłaniać utylizatorów w kilku przetargach.

KOSZTOWNA SELEKCJA

„Preferowaną metodą jest opróżnianie całych składów, czyli pozbywanie się przechowywanych w nich środków bojowych wszystkich rodzajów”, sygnalizuje **Pilucik**. Inne rozwiązanie – utylizacja selektywna w kilkunastu składach – byłoby drogie i skomplikowane organizacyjnie. AMW ogłasza właśnie pierwszy przetarg na usługi utylizacji w jednym miejscu, w czynnym składzie wojskowym. Pioniersko i priorytetowo traktuje jednostkę w Osowej Górze. STV Group i Bumar Amunicja odbiorą zakupioną amunicję i dzięki temu do maja 2012 roku tamtejszy skład ma być opróżniony do połowy.

Z końcem 2013 roku skład podbydgoski musi zostać zamknięty; wtedy mógłby trafić poza MON. „Jeśli to, co zarobiliśmy na sprzedaży amunicji kategorii 5a z Osowej Góry, wydamy na utylizację zgromadzonej tam amunicji 5b i wyjdziemy na zero, to będzie super”, zauważa **Pilucik**. „Pozbędziemy się «trudnej» amunicji i stworzymy warunki do zbycia przez wojsko składu, a dzięki temu jego utrzymanie nie będzie obciążało już budżetu MON”.

Dyrektor liczy na to, że wojskowi logistycy jeszcze raz ocenią podział amunicji na kategorie lub zlecą jej badania ekspertom. Poprosił o to na odprawie w Sztabie Generalnym WP. Według jego oceny, w skrzyniach z nabojami kategorii 5b jest jeszcze wiele takiej amunicji, którą można sprzedać.

Major **Marek Chmiel**, rzecznik Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, informuje, że Szefostwo Środków Bojowych dostrzegło brak precyzji zapisów o kwalifikowaniu środków bojowych do kategorii 5b i planuje wprowadzenie zmian w „Instrukcji o kontroli jakości i bezpieczeństwa”, dostosowanych do prawdziwych zagrożeń. Powinno to agencji ułatwić i umożliwić działania. „Skierowaliśmy 23 listopada 2011 roku do WITU prośbę o opinię, które podklasy i grupy zgodności środków bojowych kategorii 3b, nieprzebadane przez pięć lat, nie stwarzają szczególnego zagrożenia w przechowywaniu i transporcie, zatem mogą być zaliczane do kategorii 5a, a nie 5b. Odpowiedzi jeszcze nie dostaliśmy”.



Firma zniszczyła na zlecenie AMW 354 pistolety gazowe pochodzące z kontrabandy, przechwycone przez służby MSWiA.

FOT. ARCHIWUM AMW (2)

Podmiotem zainteresowanym utylizacją zbędnych środków bojowych jest firma Jakusz z Kościerzyny, a to z powodu posiadanej mobilnej fabryki rozbrajania i utylizacji amunicji Planetaryum. To, czy stanie do przetargów, będzie zależało od tego, czy amunicja z agencji ma być dekompletowana (co pozwoli na odzyskanie metali kolorowych), czy utylizowana (niszczona w komorach detonacyjnych). Istotne będą też warunki związane z ekologią, czyli normami dotyczącymi gazów powybuchowych.

„Jeśli wymagać się będzie osiągnięcia wyśrubowanych norm za niewielkie pieniądze, to żadna firma, w tym Jakusz, nie będzie sponzorować utylizacji”, wyjaśnia przedstawiciel firmy. „Niewiadomym jest tyle, że jednoznacznie nie możemy deklarować, czy wystartujemy w przetargach”.

Jeśli AMW nie znajdzie w kraju partnerów do likwidacji dużej ilości środków bojowych,



Jak się bada amunicję

Badanie strzelaniem jest najdroższe, ponieważ trzeba wynająć i zabezpieczyć poligon, aby nikomu nie stała się krzywda.

Informacja o tym, kiedy amunicji kończy się okres gwarancji, pojawia się w systemie ewidencyjnym z wyprzedzeniem. Logistycy dowiadują się, że dana partia powinna zostać poddana badaniom. Oni zlecają ich wykonanie Wojskowemu Instytutowi Technicznemu Uzbrojenia w Zielonce, który jest jedyną instytucją w kraju mogącą podjąć się takiej usługi.

Z partii wskazanej do badań eksperci losowo wybierają próbkę amunicji, 20–50 sztuk. Jej właściwości fizykochemiczne sprawdzają w laboratorium, ponieważ z uwagi na ograni-

czenia w wykorzystaniu poligonów starają się unikać strzelania. Badanie strzelaniem stosują, gdy wyniki sprawdzianów laboratoryjnych okazują się niejednoznaczne i chcą sprawdzić niezawodność działania amunicji. Takie badanie rozwiewa wątpliwości, ale jest zarazem najdroższe, ponieważ trzeba wynająć i zabezpieczyć poligon, aby nikomu nie stała się krzywda; do tego dochodzi zużycie amunicji i uzbrojenia. Wyniki badań próbki są uznawane za reprezentatywne dla całej partii kompletacji danej amunicji. ■

Podział środków bojowych pod względem jakości i bezpieczeństwa

- **Kategoria 1.** Nowe środki, w gwarantowanym przez producenta okresie przydatności technicznej (OPT), oraz po badaniach, nadające się do użytku bojowego i długoletniego przechowywania.
- **Kategoria 2.** Środki w OPT nadanym po badaniach, do zużycia w pierwszej kolejności.
- **Kategoria 3a.** Niezdatne do użycia (wstrzymane zużycie), wymagające naprawy średniej: na przykład wymiany elementów, usunięcia korozji, uzupełnienia pokryć ochronnych, odnowienia znakowania.
- **Kategoria 3b.** Przekwalifikowane po gwarantowanym OPT lub bez aktualnych ocen, lub eksploatowane w ekstremalnych warunkach klimatycznych, przeznaczony do badań diagnostycznych, lub środki, których zużycie wstrzymano po zgłoszeniu przez żołnierzy złego działania.
- **Kategoria 4.** Niezdatne do użycia, po upływie OPT i wymagające naprawy głównej (wymiany ładunków miotających, przeelaborowania, rekonstrukcji).
- **Kategoria 5a.** Niebezpieczne w użyciu, co ustalono na podstawie badań diagnostycznych lub przeglądu technicznego. Bezpieczne w przechowywaniu i transporcie.
- **Kategoria 5b.** Środki lub ich elementy szczególnie niebezpieczne, przeznaczone do niezwłocznego zniszczenia. Także środki należące do kategorii 3b nieprzebadane przez pięć lat po upływie OPT.

spróbuje poszukać ich za pośrednictwem nатовskiej agencji logistycznej NAMSА. Pracownicy polskiej agencji wiedzą, że firmy zagraniczne nie są zainteresowane rozproszoną utylizacją, wożeniem linii niszczącej do kilku czy kilkunastu składów. Likwidowanie środków bojowych w jednym miejscu jest łatwiejsze i bezpieczniejsze, a dla AMW powinno być tańsze.

Prezes agencji zamierza wystąpić do ministra spraw wewnętrznych o rozszerzenie koncesji AMW o przechowywanie sprzętu i środków bojowych w Osowcu. Chce przejąć tamtejszy skład od resortu obrony, by gromadzić w nim i wydawać mienie koncesjonowane. Zatem także wycofane czołgi, samochody i działa opuszczają parki sprzętu w koszarach i zrobią miejsce dla nowoczesnych nabytków sił zbrojnych.

Ponadto agencja przymierza się do utylizacji przejętej od wojska broni strzeleckiej i części do niej, też kategorii 5. Dotychczas takie mienie

sprzedawała, a jeśli nie znajdowała nabywcy, odstawała do zasobu przeznaczonego do utylizacji. Zebrało się już w nim 25 tysięcy łuf, zamków, karabinów, pistoletów. Warto uruchomić przetarg na usługę ich zniszczenia.

Bezpieczne składy

W ostatnich latach reżimy bezpieczeństwa zostały zaostrzone i w magazynach powinno być dwa razy mniej amunicji niż dekadę temu. Największe polskie składy amunicji znajdują się w Stawach, Bezwoli, Osowej Górze, Mostach, Jastrzębiu, Regnach, Hajnówce, Krapkowicach, Duninowie i Osowcu. Wszystkie podlegają Inspektoratowi Wsparcia Sił Zbrojnych. Skład w Osowcu nad Biebrzą agencja chce przejąć w 2012 roku wraz z częścią personelu i utworzyć tam – na terenie użyczonym od Lasów Państwowych – magazyn mienia koncesjonowanego.

Agencja ma już doświadczenie w likwidacji broni palnej. W 2011 roku wybrana przez nią firma zniszczyła 354 pistolety gazowe pochodzące z kontrabandy, przechwycone przez służby MSWiA. Pistolety te nie miały numerów, więc – aby zapewnić pełne rozliczenie akcji – nabit im numery doraźne, obfotografowano i poddano zniszczeniu. Kosztowało to 25 złotych za sztukę.

BROŃ NA ZŁOM

Pracownicy AMW zajmują się właśnie „masowym” przejmowaniem kolejnej partii zbędnej wojsku broni ręcznej. W składzie w Regnach jest jej 129 tysięcy sztuk; w tym roku agencja ma przejąć 50 tysięcy. Przy inwentaryzacji trzeba sprawdzić numery każdej części składowej, dlatego to wszystko wolno iść.

Ważną nowością jest to, że AMW nie przejmie już broni kategorii 5, tylko lepszą, którą ►

► może sprzedać. Najgorszą wojsko będzie niszczyć samo w kupionej do tego celu maszynie znajdującej się w jednej z jednostek w Grudziądzu.

Do utylizacji trafi też kilkaset kamizełek kuloodpornych z „balistyką ruchomą”. Termin ich przydatności minął, więc nie są już pełnowartościowe. Nie mogą ich nawet kupić kolekcjonerzy, bo stanowią one mienie koncesjonowane. Co najwyżej uda się spieniężyć pokrowce materiałowe do nich. Stalowe wkłady po zniszczeniu trafiają na złom.

Po udanej likwidacji pierwszej partii rentgenoradiometrów, na której AMW nieco zarobiła, na utylizację czeka już kolejna partia pięciu tysięcy przestarzałych urządzeń. W składzie w Komorowie pracownicy wojska wymontowali z nich źródła promieniowania jonizującego.

W 2012 roku formalnie zostanie wyznaczonych do zagospodarowania 87 rakiet systemu Krug, wycofanego z wojska pod koniec 2010 roku. W ich ślady pójść też pierwsze pociski do zestawów S-125 Newa. Nigdy ich w Polsce nie niszczylimy.

Tu agencji przyda się doświadczenie zdobyte przy okazji utylizacji 153 rakiet do zestawów S-75 i elementów do nich. Za tę usługę zapłaciła około 2 milionów złotych. Drogo, bo rakiety były przechowywane w całości, w tarze, więc wymagały rozczalania. Ale w postaci złomu AMW odzyskała z Wołchowów, po sprzedaniu

metali na surowce wtórne, około 200 tysięcy złotych. Bilans ewentualnej utylizacji 87 rakiet do Krugów powinien być korzystniejszy – są one przechowywane w układzie magazynowym (osobno głowice, korpusy i pozostałe elementy). Krugi jednak najpierw trafią do sprzedaży. Dopiero jeśli w trzech podejściach nie uda się ich spieniężyć, czeka je utylizacja.

BYŁA GUMA, JEST KLINKIER

W 2011 roku AMW udało się pozbyć 720 ton wyrobów gumowych – indywidualnych środków ochrony przed skażeniami i obrony przed bronią masowego rażenia. Do tej pory zutylizowano już 1,8 tysiąca ton powojennej gumy. „Przez lata nie było pomysłu na to, co z tą górą gumy robić”, ocenia **Pilucik**. „Pozbywając się jej, nadrobiliśmy zaległości”.

Ze zutylizowanego w 2011 roku zasobu 50 ton stanowiły wyroby magazynowane w 40 jednostkach. Rozproszenie nie przeszkadzało wykonawcy, choć usługa kosztowała przez to drożej niż usunięcie tych rzeczy z jednej jednostki.

Pozostałe 670 ton przedmiotów gumowych znajdowało się we wrocławskim Ołtaszynie – zabranie ich zajęło firmie Remondis kilka tygodni. Średnia cena za utylizację tony tych wyrobów wyniosła 377 złotych. „Od lat unieszkodliwiamy odpady na zlecenie AMW. W 2011 roku odebraliśmy prawie 800 ton nieprzydatnego wyposażenia, środków ochrony osobistej,

a także sprzętu i odpadów nieamunicyjnych”, wylicza **Marcin Jurasz**, dyrektor do spraw rozwoju działu odpadów specjalnych w Remondisie. I objaśnia, że towar od agencji niszczy się pod nadzorem – głównie we własnych instalacjach firmy. Najpierw jest on mechanicznie rozdrabniany, następnie z uzyskanych produktów wytwarza się paliwo alternatywne i odzyskuje surowce wtórne. Nieprzydatne resztki są unieszkodliwiane.

Paliwo alternatywne wyprodukowane w instalacjach Remondisa trafia do cementowni Górażdże oraz Cemex w Chełmie. Odpady powojenne w większości służą do produkcji energii cieplnej wykorzystywanej do wypalania klinkieru.

Przejęty przez agencję skład ołtaszyński stał się centrum gromadzenia zbędnych wojsku przedmiotów gumowych. Przemawia za tym jego infrastruktura: magazyny z półkami, podnośniki, waga samochodowa. Nie bez znaczenia jest to, że właśnie na południu Polski (między innymi w Miliczu) wojsko przechowuje najwięcej środków obrony przed bronią masowego rażenia i w tym rejonie działa wiele firm zajmujących się ich niszczeniem. Wkrótce AMW ogłosi przetarg na utylizację 300 ton indywidualnych środków ochrony przed skażeniami i obrony przed bronią masowego rażenia. I znów powstaną kilka ton cementu „z militarnym napędem”. ■

Historia 100 milimetrów

► **Wartość rynkowa sprzedanej po złotówce „setki” wynosi około 50 złotych za sztukę ze względu na cenne metale.**

Firma Wtórplast kupiła 24 czerwca 2006 roku od AMW amunicję do armat czołgowych kalibru 100 milimetrów. Umowa dotyczyła 953 566 naboju, wycenionych po złotówce za sztukę. W lecie 2007 roku polski rząd postanowił przekazać siłom zbrojnym Republiki Libanu znaczną partię takiej amunicji. Do kontraktu agencja wprowadziła więc aneks i w październiku 2007 roku 150 tysięcy sztuk naboju 100 milimetrów zastąpiła nabojami artyleryjskimi kalibru 85 milimetrów. Ostatecznie Wtórplast nabył 800 tysięcy „setek”. Spółka miała też obiecać następny aneks, prolongujący termin odbioru pozostawionej jej amunicji do końca 2009 roku – do tego czasu WITU miało zbadać wszystkie partie kupionej amunicji. Do podpisania tego aneksu nie doszło; osoby negocjujące go z ramienia AMW z dnia na dzień straciły pracę.

Przedstawiciele agencji twierdzą dziś w sądzie, że do wywozu wystarczyło przebadanie próbek ośmiu rodzajów sprzedanej amunicji, podczas gdy

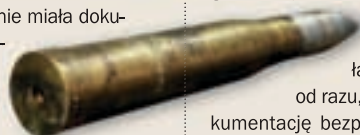
Władysław Binda dowodzi, że musiał mieć dokumenty potwierdzające zbadanie fizykochemicznych właściwości wszystkich ponad 800 partii kupionej amunicji, bo cały ten zasób był przechowywany w ośmiu jednostkach w różnych warunkach i miał 20–30 lat. Ponieważ AMW nie miała dokumentów bezpieczeństwa dla sprzedanej amunicji lub nie chciała ich wydać odbiorcy, a Wtórplast nie zdążył przebadać wszystkich partii (wydawanie mu amunicji do badań zostało wstrzymane 20 listopada 2006 roku, w połowie uzgodnionych badań), w ustalonym terminie nie mógł odebrać ze składów całości towaru. Firma zabrała 230 tysięcy naboju, bo eksperci WITU wydali certyfikaty bezpieczeństwa pozwalające wyeksportować ze składów wojskowych około 240 partii kompletacji. Z zasobu „libańskiego” trafiło do Libanu 50 tysięcy naboju. Pozostałość AMW sprzedała i dzięki temu jej

pracownicy wiedzą, że średnia hurtowa cena rynkowa „setki” wynosi około 50 złotych za sztukę – ze względu na mosiężne łuski, rdzenie wolframowe i atrakcyjne metale zawarte we wkładkach kumulacyjnych.

Agencja wzywała Wtórplast do odbioru amunicji. Firma deklarowała, że wywiezie ją od razu, gdy dostanie dokumentację bezpieczeństwa. Prezes **Binda** nie widział szansy wyjścia z impasu i 3 września 2008 roku skierował do sądu pozew przeciw AMW. 5 listopada sąd nakazał agencji wstrzymanie sprzedaży „setki” innym podmiotom do czasu rozstrzygnięcia sporu. 18 listopada AMW pisemnie poinformowała Wtórplast o odstąpieniu od umowy. Trzy tygodnie później **Binda** wezwał agencję do cofnięcia odstąpienia od umowy i do jej wykonania. Próby zawarcia pozasądowego kompromisu nie przyniosły efektów. Choć w grudniu 2010 roku doszło do wydania firmie

1135 naboju... z dokumentami, których nie chcieli wydać w 2007 roku.

Przedstawiciele AMW zarzucają firmie niesolidność – zbyt długo zwlekała z rozpoczęciem wywozu amunicji. Widzieli, że spółka nie wywiązywała się z umowy, ale nic nie mogli zrobić, ponieważ niekorzystnie dla agencji sformułowana umowa nie zawierała harmonogramu odbioru naboju. Zdaniem pracowników agencji, Wtórplast podjął świadomie ryzyko biznesowe i nie podołał zadaniu. Tymczasem według prezesa **Bindy**, agencja nigdy nie zamierzała umożliwić mu wywiązania się z umowy. W biznes w mieszały się politycy i zablokowali wydawanie amunicji – chcieli wesprzeć Bumar i Zakłady Metalowe Mesko, które właśnie otworzyły za offshetowe pieniądze linię do utylizacji zbędnych środków bojowych i nie miały czego utylizować. Mesko zaoferowało AMW usługę utylizacji amunicji. Wyceniło ją na... 68 milionów złotych. ■





GONIEC PARLAMENTARNY

Redaktor: PIOTR ZARZYCKI edycja 62.

e-mail: piotr.zarzycki@zbrojni.pl

Przyjazny model

Wojskowa Agencja Mieszkaniowa chce w 2012 roku przekazać żołnierzom do zasiedlenia 872 nowe kwatery oraz wypłacić 1720 odpraw mieszkaniowych.



FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Zostanie na to przeznaczonych 366,69 miliona złotych. To wzrost o 20 procent w porównaniu do roku ubiegłego, kiedy na 1594 odprawy WAM przeznaczyła 306,32 miliona. Początkowo miało ich być wypłaconych 811, ale po zwiększeniu dotacji MON z przeszło 572 milionów do 726,5 miliona udało się wypłacić więcej. „Dzisiejszy model funkcjonowania agencji jest kosztowny, ale zapewnia żołnierzom odpowiednie warunki mieszkalne”, mówił wiceminister obrony **Czesław Mroczek** na posiedzeniu sejmowej Komisji Obrony Narodowej 29 lutego 2012 roku.

W 2011 roku WAM oddała do użytku 731 kwater. Większość w garnizonach, w których sytuacja na rynku mieszkaniowym jest najgorsza. W bieżącym roku agencja planuje oddać do zasiedlenia 872 no-

we lokale, z czego 340 od spółki Wojskowe Towarzystwo Budownictwa Społecznego „Kwaterna”.

W 2011 roku WTBS rozpoczęło inwestycję w Krakowie (120 mieszkań) oraz prace przygotowujące 736 mieszkań w Warszawie. W budowie są również 104 mieszkania w Elblągu i 64 w Opolu. Ogółem WAM w latach 2012–2014 chce pozyskać 3486 mieszkań, z czego 1676 wybudowanych przez Kwaternę.

„Standard budowanych lokali będzie wysoki”, zapewnił prezes WAM **Michał Świtalski** w odpowiedzi na pytanie posłanki **Renaty Butryn** (PO) w sprawie budowy mieszkań w garnizonie Nisko, do którego w 2011 roku sprowadziły się nowe jednostki. Według prezesa w 2012 roku żołnierzom w Nisku zostaną udostępnione 72 mieszkania, a w kolejnych latach liczba ta ma wzrosnąć do 200.

Posłowie pytali także o sprawy, z którymi zwracają się do nich żołnierze. **Stanisław Wziątek** (SLD) poruszył kwestię kosztów życia w garnizonach, w których utrzymanie lokali wojskowych to spory wydatek, bo mieszka w nich mało osób. „Nie ma możliwości ustalenia dodatków dla takich osób. Dopłaty musiałyby zostać poparte zapisami w ustawie”, wyjaśnił prezes **Świtalski**. „Będziemy wyjaśniali tę sprawę”, dodał wiceminister **Mroczek**. „Jeżeli rzeczywiście jest tak, że obiekty wojskowe są objęte wyższymi opłatami niż sąsiednie cywilne, będziemy interweniować”.

Prezes WAM zapewnił, że w 2012 roku nie są planowane podwyżki czynszów za mieszkania wojskowe.

Wyprzedaż

Plany związane z prywatyzacją w 2012 roku mają uwzględnić również 4811 mieszkań. Ta liczba będzie w kolejnych latach o wiele mniejsza ze względu na wyczerpanie się zasobu lokali nadających się do sprzedaży. Pod młotek pójść także zbędne nieruchomości (350) oraz 79 lokali użytkowych. Tych ostatnich planowanych do zbycia w przyszłym roku ma być 224, a w kolejnym – 427. Poza chęcią pozyskania pieniędzy taki wzrost jest podyktowany tym, że brakuje chętnych na wynajem lokali użytkowych, zatem ich utrzymanie staje się nieopłacalne.

Te stawki pozostają na dzisiejszym poziomie od listopada 2009 roku. „Jak na razie, nie zostaną zmienione, a w dwóch regionach nawet je obniżyliśmy”, zapewnił **Świtalski**. „Pieniądzy, które moglibyśmy pozyskać poprzez podwyżkę czynszów, będziemy szukać gdzie indziej”.

Ze sprawozdania za 2011 rok wynika, że do WAM wpłynęły 42 372 wnioski żołnierzy o przydział kwatery. Przeszło 3,1 tysiąca z nich otrzymało z agencji przydział mieszkania. Niemal 9,5 tysiąca żołnierzy kwatruje w internatach. W grudniu 2011 roku świadczenie mieszkaniowe inkasowało 44,5 tysiąca żołnierzy.

Poza oczywistymi celami wśród głównych zadań na 2012 rok agencja podaje dalszą prywatyzację i restrukturyzację spółek zależnych. Chodzi o Zespół Zarządców Nieruchomości WAM, który podlega prywatyzacji od marca 2011 roku. Pieniądze pozyskane ze sprzedaży spółki mają być przeznaczone na ustawowe zadania WAM. Ponadto wyprzedawane będą nieprzydatne wojsku obiekty spółki Grupa Hoteli WAM. „Nie powinniśmy prowadzić spółek zarządzających hotelami, z których nie korzystają żołnierze”, mówił wiceminister **Mroczek**. „Będziemy próbowali je sprzedać”.

Agencja ma pracować nad zmianą swojego statutu, aby było możliwe zmniejszenie liczby jej jednostek organizacyjnych. ■

POLSKA ZBROJNA: O Rosji mówimy często w tonie zagrożenia. Czy można sobie wyobrazić konfrontację militarną z tym krajem?

SŁAWOMIR DĘBSKI: To bardzo mało prawdopodobny scenariusz. Oczywiście na antycypowanie potencjalnych zagrożeń wpływają nasze doświadczenia historyczne, a w czasie ostatnich kilkuset lat zagrożenia dla bezpieczeństwa Polski, dla jej suwerenności i bytu państwowego, nadchodziły z dwóch stron: albo od wschodu, albo od zachodu. Albo od strony imperialnych Niemiec, albo imperialnej Rosji. To się zmieniło. Zasadnicza różnica polega na tym, że dochodzi do zaniku imperiów. Dawniej musiały się one rozszerzać, aby przetrwać. Związek Radziecki był swego rodzaju dinozaurom, czyli ostatnim europejskim imperium.

POLSKA ZBROJNA: WŁADIMIR PUTIN mówił, że upadek Związku Radzieckiego był największą tragedią XX wieku.

SŁAWOMIR DĘBSKI: To rosyjski punkt widzenia. Należy jednak zdawać sobie sprawę z tego, dlaczego Rosjanie tak myślą. Imperium osiągnęło świetność w czasach Stalina. Paradoks polega na tym, że jednocześnie bolszewicy do cna wyeksploatowali imperialny potencjał Rosji i zakończyli jej trwającą od ugody perejasławskiej z 1654 roku epokę historii.

POLSKA ZBROJNA: Zatem wypowiedź PUTINA postrzega Pan bardziej w kategoriach polityki wewnętrznej niż zagranicznej?

SŁAWOMIR DĘBSKI: Tak i nie ma w tym nic dziwnego, bo w procesie deimperializacji naturalna wydaje się tęsknota za dawną świetnością. Wielka Brytania jest tu klasycznym przykładem. Indie były perłą w koronie brytyjskiego imperium. Mówiło się, że „imperium, nad którym słońce nie zachodzi”, będzie istnieć dzięki Indiom albo wcale. Wiek XX pokazał, że imperium brytyjskie nie może funkcjonować bez Indii, natomiast Wielka Brytania wciąż pozostaje jednym z ważnych europejskich mocarstw.

POLSKA ZBROJNA: Kto jest „Indiami Rosji”?

SŁAWOMIR DĘBSKI: Ukraina, to oczywiste.

POLSKA ZBROJNA: Skoro nie ma zagrożenia ze strony Rosji, dlaczego przed szczytem NATO w Lizbonie Polska zabiegała o plany ewentualnościowe?

SŁAWOMIR DĘBSKI: Postulat opracowania planów ewentualnościowych dla Polski nie wynikał, wbrew pozorom, z obaw przed Rosją. Największe znaczenie miały kwestia naszego statusu wewnątrz sojuszu północnoatlantyckiego i dążenie do tego, żeby nie było różnic w poziomie bezpieczeństwa poszczególnych państw członkowskich. Starsi członkowie NATO mieli tego rodzaju plany i doty-

czyły one także ewentualnej wojny z Rosją. Nowi członkowie, którzy weszli do sojuszu po 1999 roku, takich zamiarów nie mieli. Zasadne było więc pytanie, czy mamy do czynienia z tym samym sojuszem, z taką samą jakością członkostwa?

POLSKA ZBROJNA: Nie tyle więc wykrzystalizowałyśmy NATO, żeby bronić się przed

Sąsiad szczęśliwy

Z doktorem **SŁAWOMIREM DĘBSKIM** o tym, jak rosyjska przeszłość wpływa na bieżącą politykę, rozmawiają **MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER** i **MAREK PIELACH**

FOT. KRZYSZTOF WOJCIEWSKI



Rosją, ile Rosję, żeby poprawić naszą pozycję w sojuszu?

SŁAWOMIR DĘBSKI: Nie wykorzystaliśmy Rosji. Ona stanowiła pewien kontekst wewnętrznej debaty w NATO. Z polskiego punktu widzenia tak powinniśmy na to patrzeć. Ci, którzy byli niechętni przygotowaniu planów ewentualnościowych dla nowych państw członkowskich, ochocho grali kartą

rosyjską. Grano nią w Moskwie, Waszyngtonie, Berlinie, Paryżu, przy czym wśród graczy Polacy byli na ostatnim miejscu.

POLSKA ZBROJNA: Skoro imperializm Rosji przeszedł do historii, skąd zapowiedzi, że na armię zostanie przeznaczony aż 700 miliardów dolarów w ciągu dekady? Po co Rosji taka armia?

SŁAWOMIR DĘBSKI: Po pierwsze, mamy tu do czynienia z procesem przeobrażenia rosyjskiej armii, a nie jej dozbrajania. Po drugie, biorąc pod uwagę skalę korupcji, realne nakłady będą dużo mniejsze. Jest to jednak z pewnością dobre pytanie i należy je stawiać Rosjanom. Ja wskazałbym jeszcze na dwa elementy, które mają tu znaczenie. Armia i potencjał zbrojny, podobnie jak stałe miejsce w Radzie





FOT. UN

Rozwój Europejskiej Polityki Sąsiedztwa za sprawą Partnerstwa Wschodniego stawia przed Moskwą konieczność wzmocnienia własnej polityki wobec państw nią objętych.

► Bezpieczeństwa ONZ, pozostały Moskwie jako dawne imperialne atrybuty i odgrywają rolę pewnego symbolu.

POLSKA ZBROJNA: Uważa Pan, że powstanie armia, która nigdy nie zostanie użyta?

SŁAWOMIR DĘBSKI: Strzelba raz do roku może sama wypalić. Trzeba pytać Rosjan, czemu ponoszą tak wysokie nakłady na zbrojenia, zwłaszcza gdy porównamy je z budżetami wojskowymi państw europejskich, gdzie następują spore cięcia. To jeden aspekt. Nie zapominajmy także, że w Rosji armia ma znaczenie dla polityki wewnętrznej. Pozycja w świecie współczesnym w coraz mniejszym stopniu jest determinowana przez potencjał zbrojny. Moskwa nie ma jednak możliwości użycia innych instrumentów. Dopóki Kreml będzie fetysyzował własny potencjał zbrojny, trudno będzie odbudować zaufanie między nim a światem zewnętrznym.

POLSKA ZBROJNA: Co dla rosyjskiej polityki zagranicznej oznacza zwycięstwo WŁADIMIRA PUTINA w wyborach prezydenckich? Iskandery w Kaliningradzie i odzyskiwanie wpływów w Azji Środkowej?

SŁAWOMIR DĘBSKI: Wiele osób zadaje teraz takie pytania. Przez ostatnie lata zmieniły się aspiracje Rosjan, nie wiemy, czy nowy układ polityczny będzie mógł im sprostać.

POLSKA ZBROJNA: O jakich aspiracjach Pan mówi?

SŁAWOMIR DĘBSKI: Rosjanie są zainteresowani szybszym rozwojem kraju. To zupełnie inna sytuacja niż ta sprzed dziesięciu lat. Wówczas chcieli stabilizacji i powstrzymania procesów dezintegracyjnych. Dekadę temu Putin dał im nadzieję, że po kryzysach związanych z drugą kadencją Borysa Jelcyna uda się ustabilizować państwo. Teraz Rosjanie są mniej zainteresowani stabilizacją, bo udało się ją osiągnąć. Unormowanie nie oznacza jednak automatycznego rozwoju. Łatwo może się też przerodzić w stagnację, która pogłębi przepaść między Rosją a najbardziej rozwiniętymi państwami świata.

POLSKA ZBROJNA: Czyli Rosja potrzebuje polityka, który zajmie się gospodarką, a nie będzie tęsknie spoglądał na mapę Związku Radzieckiego?

SŁAWOMIR DĘBSKI: Na taką potrzebę wskazuje mnóstwo ekspertów i wiele rosyjskich

analiz. Gospodarka rosyjska jest anachroniczna. Oparcie jej na surowcach energetycznych nie jest już tak perspektywiczne, jak się wydawało jeszcze kilka lat temu. Długofalowo Moskwie zaszkodziło używanie gazu i ropy jako narzędzi w polityce zagranicznej, zmobilizowało to bowiem państwa Unii Europejskiej do zbudowania zrębów wspólnej polityki energetycznej, przyspieszyło dywersyfikację dostaw i rozwój nowych technologii wydobywania ropy i gazu.

POLSKA ZBROJNA: Czy ostatnie protesty w Rosji to załamek społeczeństwa obywatelskiego?

SŁAWOMIR DĘBSKI: Trudno powiedzieć. W Rosji istnieje społeczeństwo obywatelskie, także dzięki upowszechnianiu nowych środków komunikacji – internetu i portali społecznościowych. Dynamiczny rozwój przeżywa tak zwana blogosfera, która umożliwia swobodę wypowiedzi. Wydaje się, że to proces nieodwracalny. Nie dotyczy tylko tego kraju, to zjawisko ma charakter globalny.

POLSKA ZBROJNA: Czy Rosja może stać się demokratyczna?

SŁAWOMIR DĘBSKI: Oczywiście. Nie jestem jednym z pesymistów wskazujących na

imperialne korzenie Rosji i brak tradycji demokratycznych. Już **Monteskiusz** pytał, czy dyktatura lub tyrania w tym kraju nie wynikają aby z zajmowania ogromnej przestrzeni. W moim przekonaniu takie myślenie jest dziś anachroniczne. Terytorium nie odgrywa takiej roli jak przed wiekami. Jestem przeciwnikiem determinizmu geograficznego skazującego Rosję na wieczną peryferyjność, także ustrojową.

POLSKA ZBROJNA: Mimo że Europie nie bardzo podoba się zamiana stanowisk między prezydentem Rosji **DMITRIJEM MIEDWIEDIEWEM** i premierem **WŁADIMIREM PUTINEM**, w liście do **CATHERINE ASHTON** podpisanym przez **RADOSŁAWA SIKORSKIEGO** oraz niemieckiego ministra spraw zagranicznych **GUIDA WESTERWELLEGO** czytamy, że należy utrzymać kurs „intensyfikacji stosunków UE–Rosja i przezwyciężyć polityczny i gospodarczy letarg”. Jak powinna zachować się Europa?

ŚLAWOMIR DĘBSKI: Powinniśmy szukać różnych możliwości prowadzenia dialogu z Kremlm, takich, które dają szansę na bardziej intensywny kontakt naszych społeczeństw. Niezależnie od sytuacji wewnętrznej w Rosji jesteśmy i będziemy sąsiadami. Tak długo, jak Europa Wschodnia pozostaje obszarem, na którym dominuje nieefektywny model rozwoju, zintegrowanie wszystkich państw kontynentu pozostanie niedokończonym projektem. Od ponad 20 lat Polska jest zainteresowana harmonijnym rozwojem całej Europy. Chcielibyśmy, aby to przekonanie podzielali nasi partnerzy z UE i NATO. Rosjanie muszą natomiast sami zdecydować, w jakim tempie i w jaki sposób ta harmonizacja będzie przebiegać.

POLSKA ZBROJNA: W jakim stopniu zmiany, które zaszły w Rosji, uwzględnią w swych kalkulacjach **PUTIN**?

ŚLAWOMIR DĘBSKI: Myślę, że niektórymi tendencjami może być zaskoczony. Części spraw mógł nie doceniać albo nie poświęcać im dostatecznej uwagi. **Putin** potrafi odczytywać nastroje społeczne w Rosji, nawet jeśli wydaje się, że społeczny słuch w ostatnim czasie go zawodził.

POLSKA ZBROJNA: Jak ocenia Pan jeden z priorytetów naszej prezydencji – **Partnerstwo Wschodnie**?

ŚLAWOMIR DĘBSKI: Za pomocą Partnerstwa Wschodniego udaje się utrzymać zainteresowanie całej Unii kształtowaniem relacji z Europą Wschodnią. Najsilniejszym instrumentem oddziaływania, jaki UE posiada, jest perspektywa członkostwa. Dziś jest to jednak

narzędzie słabsze niż w przeszłości, bo Wspólnota przechodzi wewnętrzne przeobrażenia i idea rozszerzenia zeszła na dalszy plan. W moim przekonaniu Partnerstwo Wschodnie ma mniejsze znaczenie taktyczne, a większe – strategiczne. W czasie dekonunktury zainteresowanie związkami Europy Wschodniej z UE próbujemy utrzymać na najwyższym możliwym poziomie. Gdy koniunktura się zmieni, będzie można odwołać się do tej tradycji.

POLSKA ZBROJNA: Dlaczego Rosja traktuje Partnerstwo Wschodnie jako zagrożenie?

ŚLAWOMIR DĘBSKI: Rosja ma ambiwalentny stosunek do Partnerstwa Wschodniego. Odnosi się niechętnie do tej inicjatywy, bo przypomina ona rosyjskim strategom błąd, jaki popełnili kilka lat temu. Gdy UE sformułowała Europejską Politykę Sąsiedztwa, Rosja poprosiła o wyłączenie jej z tego programu. Argumentowała to w ten sposób, że jest szczególnym partnerem. Unia uwzględniła ten postulat. Owa wyjątkowość stała się jednak dla Rosji obciążeniem, czego dowiodło Partnerstwo Wschodnie. Wszelkie inicjatywy zmierzające do pogłębienia i zacieśnienia Europejskiej Polityki Sąsiedztwa sprawiają, że marginalizowane jest znaczenie Rosji w polityce europejskiej. Poza tym, rozwój tej inicjatywy za sprawą Partnerstwa Wschodniego stawia przed Rosją konieczność wzmocnienia własnej polityki wobec państw nią objętych, na przykład zwiększania nakładów i zaangażowania, na co Rosja nie miała ani ochoty, ani nie dysponowała odpowiednim potencjałem. Dziś Rosjanie patrzą na Partnerstwo Wschodnie spokojnie. Mają świadomość, że wpisuje się ono w długookresową perspektywę. Liczą także, że będą w stanie odpowiedzieć na tę inicjatywę: albo zacieśniając związki z UE, albo intensyfikując własną politykę wobec państw, do których skierowane jest Partnerstwo Wschodnie. Turbulencje wewnątrz Unii sprawiają, że Rosja liczy na fiasko tego programu.

POLSKA ZBROJNA: Czy i jaki wpływ na politykę UE wobec Rosji ma Polska?

ŚLAWOMIR DĘBSKI: Polska wpływa na unijną politykę w sposób zdecydowanie większy, niż Rosja by oczekiwała. Gdy UE rozszerzała się na wschód, Moskwa reagowała nerwowo na nasz współdziałanie w kształtowaniu polityki Unii wobec Europy Wschodniej. Zaniepokojenie wzrosło po zaangażowaniu się Polski w sprawę pomarańczowej rewolucji na Ukrainie w 2004 roku. Rosja próbowała zmniejszyć nasz wpływ na politykę Unii, co doprowadziło do wielu napięć, których przejawem było na przykład nałożenie embarga na

polskie mięso. W ostatnich latach dialog polsko-rosyjski pokazał, że skuteczniejsze jest kształtowanie relacji w duchu porozumienia niż konfliktu. Moskwa zdała sobie sprawę z tego, że niewiele zyska, jeśli będzie próbowała siłowo ograniczyć nasz potencjał oddziaływania na politykę Unii. Niemcy, jako państwo mające decydujący wpływ na relacje między Unią a Rosją, coraz częściej nie wyobrażają sobie bowiem formułowania tej polityki bez uwzględniania głosu Warszawy. Kwestia Gazociągu Północnego nie zmienia mojej oceny. Ten projekt będzie pułapką i dla Niemiec, i dla Rosji.

POLSKA ZBROJNA: Jak uznał niedawno amerykański ośrodek badań strategiczno-politycznych **Stratfor**, Rosja zamierza wykorzystać kryzys zadłużeniowy w Europie, aby zwiększyć wpływy polityczne na kontynencie. Czy będzie stanowiło to dla nas zagrożenie?

ŚLAWOMIR DĘBSKI: Uważam, że to nierealne. Rosja nie ma odpowiednich instrumentów. Chodzi nie tylko o różnicę potencjałów, lecz także o różnice w poziomie rozwoju. Państwo mniej rozwinięte ma ograniczone możliwości oddziaływania na kierunku i tempo zmian kraju silniej rozwiniętego. To elementarne.

POLSKA ZBROJNA: Jakich zagrożeń ze strony Moskwy się Pan obawia?

ŚLAWOMIR DĘBSKI: Stagnacja może doprowadzić w Rosji do napięć wewnętrznych o konsekwencjach trudnych do przewidzenia. Dlatego bardziej obawiałbym się właśnie застоju w Rosji niż jej potencjalnej ekspansji czy też dynamicznego rozwoju. Europa chciałaby, aby było to demokratyczne państwo prawa, szybko się rozwijające, zdolne do skutecznej odpowiedzi na aspiracje swoich obywateli. Lepiej mieć za sąsiada człowieka szczęśliwego niż frustrata. Chciałbym, aby Rosja była szczęśliwa. Tak byłoby lepiej dla wszystkich. ■



WIZYTÓWKA

ŚLAWOMIR DĘBSKI

Jest dyrektorem Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia. W latach 2007–2010 dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Historyk, politolog, analityk, zajmuje się problematyką polskiej polityki zagranicznej, stosunków polsko-niemieckich i polsko-rosyjskich, historią dyplomacji, historią Polski i powszechną XX wieku. Zasiada w Polsko-Rosyjskiej Grupie do spraw Trudnych. ■

Z polskiego kontyngentu w Afganistanie coraz częściej docierają komunikaty o sukcesach żołnierzy Wojsk Specjalnych. Szczególnie cieszą wiadomości o pojmaniu bandytów odpowiedzialnych za zamachy na Polaków. O dużej sprawności operatorów Jednostki Wojskowej GROM oraz Jednostki Wojskowej Komandosów świadczy to, że zaledwie miesiąc po ataku na patrol, w którym zginęło pięciu żołnierzy, kilku sprawców zostało ujętych.

Brawurowe akcje nie są dziełem kilkunastu operatorów działających bezpośrednio w terenie, lecz finałem żmudnej pracy większej grupy polskich, amerykańskich i afgańskich oficerów wywiadu i kontrwywiadu oraz specjalistów Grupy Wsparcia Informacyjnego (GWI), wywodzących się z Jednostki Wojskowej Nil z Krakowa.

BANK INFORMACJI

Grupa Wsparcia Informacyjnego została wydzielona z Zespołu Wsparcia Informacyjnego krakowskiej jednostki Nil. Głównym jej zadaniem jest wspieranie procesu decyzyjnego dowódców zgrupowań naszych Wojsk Specjalnych: Task Force-49 i Task Force-50. W miarę możliwości GWI pomaga także pozostałym elementom kontyngentu oraz zespołom bojowym Alfa i Brawo.



FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI

BOGUSŁAW POLITOWSKI



Suflerzy komandosów

Żadna akcja komandosów nie zostanie przeprowadzona bez Grupy Wsparcia Informacyjnego.

Wspieranie polega na dostarczaniu planistom sztabów jak największej ilości dokładnych, sprawdzonych i aktualnych informacji – o rebeliantach i ludziach z nimi współpracujących, o ich uzbrojeniu i wyposażeniu, miejscach przebywania, o nastrojach ludności i ewentualnych zagrożeniach.

W GWI zdobywaniem takich danych zajmują się trzy sekcje. Pierwsza, rozpoznania osobowego, nazywana jest HUMINT (z angielskiego „human intelligence”). Jej personel w trakcie gromadzenia informacji korzysta ze źródeł osobowych. Mogą to być wiadomości pochodzące z przepytывania ludności, zebrane przez żołnierzy w czasie patroli, z punktów obserwacyjnych, od załóg maszyn rozpoznania lotniczego, od zwerbowanych informatorów czy uchodźców. Dla specjalistów HUMINT cenne są również informacje od ekspertów z różnych dziedzin, między in-

SEKCJA ROZPOZNANIA OSOBOWEGO ściśle współpracuje z przedstawicielami wszelkich służb specjalnych działających w Afganistanie.

nymi z geografii, hydrografii czy meteorologii. Wiele danych operatorzy tej sekcji pozyskują również z dokumentów lub dzięki badaniu sprzętu i urządzeń zdobytych w trakcie operacji.

Sekcja rozpoznania osobowego ściśle współpracuje z przedstawicielami wszelkich służb specjalnych w Afganistanie: polskich (wywiadu i kontrwywiadu), afgańskich, amerykańskich, a w razie potrzeby innych państw koalicji.

CZUJNE OKO

W drugiej sekcji – rozpoznania obrazowego (IMINT, z angielskiego „imagery intelligence”) specjaliści, zbierając informacje, posługują się takimi środkami technicznymi,

jak samoloty bezzałogowe typu ScanEagle i Fly Eye. Wykorzystują też przyrządy elektrooptyczne do prowadzenia obserwacji dziennonocnej w podczerwieni i termowizji. Pracują przed akcją, żeby pozyskać informacje niezbędne do jej zaplanowania, oraz w jej trakcie. Bezzałogowce krążą nad miejscem zdarzenia i przesyłają dane o przemieszczaniu się operatorów oraz miejscu pobytu poszukiwanych osób. Komandosi twierdzą, że świadomość, iż nawet w najciemniejszą noc nad wrogim terytorium wisi nad nimi „oko” i dostarcza dowództwu informacji w czasie rzeczywistym, podnosi ich na duchu i pomaga w działaniu.

Trzecim elementem GWI jest sekcja analizy danych. Pracujący



FOT. US NAVY

20 godzin w powietrzu

Specjaliści GWI chwalą bezzałogowce ScanEagle.

Wojska Specjalne dostały je na początku 2011 roku jako część wsparcia ze strony Stanów Zjednoczonych. Jest to efekt umowy o partnerstwie strategicznym naszych i amerykańskich wojsk specjalnych.

ScanEagle może przebywać w powietrzu przez dwadzieścia godzin na wysokości około tysiąca metrów. Rekordowy lot trwał ponad 22 godziny. W trakcie wykonywania zadań może być automatycznie (w powietrzu) przekazywany z jednej stacji kierowania

do innej, co zwiększa zasięg działania aparatu nawet do 500 kilometrów od głównej bazy. Urządzenie nie potrzebuje pasa startowego. Może więc

Wielką zaletą bezzałogowca jest jego cicha praca.

być szybko użyte w przygodnym terenie. W skład systemu ScanEagle wchodzi kilka statków powietrznych. Komandosi mogą obserwować więc jednocześnie kilka miejsc i prowadzić różne akcje. ■

w niej analitycy z informacji uzyskanych ze wszelkich źródeł własnych oraz dostarczonych przez HUMINT i IMINT potrafią wyodrębnić te najistotniejsze, niezbędne do przeprowadzenia operacji w terenie. Powstaje wówczas meldunek dla sztabów zadaniowych zespołów bojowych Wojsk Specjalnych. Od jego dokładności, od określenia, ilu wrogich bojowników przebywa w danym rejonie lub jak bardzo strzeżona jest poszukiwana osoba, zależy często życie operatorów wykonujących akcje bezpośrednie.

Oficerowie sekcji analizy utrzymują ciągły kontakt z odpowiednikami z amerykańskich sił specjalnych, by precyzyjniej opracować potrzebne informacje. Dbają też o to, aby nie wchodzić sobie w drogę i nie dublować swojej roboty.

Do tej sekcji trafiają materiały pozyskane w czasie działań w terenie, na przykład znalezione przy groźnych rebeliantach. Kiedyś po wizycie w domu jednego z talibskich przywódców analitycy otrzymali znalezione tam polskie czasopisma wojskowe.

FACHOWE SZKOLENIE

W Grupie Wsparcia Informacyjnego zatrudnieni są starannie dobrani fachowcy. Większość szkoliła się w ośrodkach sił

specjalnych różnych armii państw NATO. Obsługi ScanEagle uczyli się w Stanach Zjednoczonych, a Fly Eye – w Polsce. Analitycy i żołnierze sekcji HUMINT z GWI umiejętności i doświadczenie zdobywali w Belgii oraz Niemczech. Wiedzę przekazywali im między innymi doświadczeni analitycy rozpoznania z amerykańskiej 10 Grupy Specjalnej. Współpracy z oficerami wywiadu i kontrwywiadu wojskowego operatorzy nie musieli się uczyć za granicą. Nasi operatorzy nie wypadli sroce spod ogona.

KRYTERIA DOBORU

Jednostka Nil powstała w grudniu 2008 roku. Do dzisiaj trwa tam nabór na różne stanowiska, w tym w Zespole Wsparcia Informacyjnego. Kandydaci muszą spełnić wyśrubowane wymagania. Oprócz zaliczenia selekcji, obowiązkowej dla wszystkich komandosów, poddawani są różnym testom specjalistycznym. Rekrutujący preferują osoby z umysłem analitycznym, łatwo nawiązujące kontakty z innymi ludźmi, odporne na stres.

Kandydaci na operatorów sekcji HUMINT muszą wykazać się wszechstronnym wykształceniem bojowym. Czekają ich bo-

wiem zajęcia z grupami antyterrorystycznymi, przygotowanie do działań na wrogim terenie oraz wszelkie rodzaje walki i strzelania. W sekcji IMINT mile widziane są osoby z predyspozycjami technicznymi, na przykład absolwenci Wojskowej Akademii Technicznej. W naborze do wszystkich sekcji podstawą jest bardzo dobra znajomość języka angielskiego.

PERFEKCIJA

Grupa Wsparcia Informacyjnego działa w Afganistanie od IX zmiany naszego kontyngentu. Dzięki niej wyraźnie wzrosła liczba przeprowadzanych akcji i zatrzymanych sprawców zamachów na siły afgańskie i koalicji. Zdobyte przez nich informacje pozwalają dokładniej planować i przeprowadzać każde działanie.

Jak powiedział dowódca GWI, Afganistan jest dla jego podwładnych miejscem zdobywania doświadczeń. Operatorzy systemu ScanEagle stali się perfekcjonistami. W bazach Afganistanu można zobaczyć, jak przygotowują swoje aparaty do startu i je przechwytywać. Ze względu na potrzebę ochrony tajemnicy stanowiska kierowania systemem oraz tożsamość pracujących tam ludzi stanowią pilnie strzeżoną tajemnicę. ■



JAN SABIŁO

Zapłata za oddanie

Podoficer, który odejdzie z kompanii bojowej, raczej już do niej nie wróci.

Promowanie najbardziej doświadczonych żołnierzy, zwłaszcza sprawdzonych w trudnych warunkach misji bojowych dowódców niższego szczebla, jest blokowane przez brak modelu rozwoju w korpusie podoficerskim. I nie da się tej kwestii rozwiązać jednym rozkazem, rozporządzeniem czy ustawą. Zmieniające się często wytyczne, ograniczające możliwość wyznacza-

nia podoficerów na kolejne stanowiska dowódcze, skutkują tym, że tracimy najcenniejszych ludzi. Prowadzi to do sytuacji, którą określam jako „pat kadrowy”.

Oto zaczyna nam brakować zastępców dowódców plutonów zmechanizowanych, bo z powodu zniechęcenia i braku perspektyw odchodzą z wojska ci, którzy doświadczenie zdobywali w Iraku i Afganistanie. W Woj-

skach Lądowych mamy wielu niezadowolonych podoficerów, gdyż mimo poświęcenia się służbie i udziałowi w misjach tkwią na tych samych stanowiskach po 10–12 lat. Z kolei 28 procent podoficerów nie osiągnęło tożsamości stopnia wojskowego z zajmowanym stanowiskiem.

NAJPIERW SZEREGOWI

W dyskusji o potrzebie stworzenia modelu rozwoju podoficerów nie możemy pominąć braku takowego w przypadku szeregowych, którzy są naturalnymi kandydatami na podoficerów.



FOT. US DOD

By wyszkolić szeregowego na dowódcę wozu lub drużyny, potrzeba roku. To prosty awans – dowódca drużyny zostaje wyznaczony na kolejne stanowisko, na jego miejsce planuje się szeregowego z doświadczeniem misyjnym. Żołnierz ten, aby udać się na kurs podoficerski, musi jednak uzyskać zgodę dyrektora Departamentu Kadr. Obrót dokumentami trwa w takiej sprawie około trzech–pięciu miesięcy.

W szkole podoficerskiej są trzy turnusy roczne, na każdym po 120 miejsc. Jeżeli szeregowy zakwalifikuje się na kurs i zda na nim egzaminy, to za kolejne pół roku możemy pisać wnio-

sek o wyznaczenie go na stanowisko dowódcy. Awansuje, jeżeli nie wypadnie mu w tym czasie kolejna misja. A w liniowych jednostkach jeździ się do Afganistanu często. Przepisy kadrowe ograniczają więc możliwości planowego rozwoju, a dowódcy wyższego szczebla rozkładają ręce. Nie mogą nic w tej kwestii zrobić.

Na kłopoty awansowe szeregowych patrzmy szerzej, najlepiej ich oczami. Jeśli pojedą na misję zagraniczną, mogą najwięcej stracić, bo giną głównie szeregowi, a zyskać z kolei najmniej, bo po 12 latach wojsko pożegna ich bez sentymentu. Obietnice, że po misji w pierwszej ko-

lejności zostaną skierowani na kurs podoficerski, nie znajdują pokrycia w rzeczywistości, bo zbyt wielu chętnych, w stosunku do liczby miejsc, czeka na taką szansę. Jedyne wąskiej grupie udaje się dostać na kurs kwalifikujący, zdobyć stopień podoficerski i związać się z armią na dłużej.

Dla części szeregowych udział w operacji zagranicznej jest tylko okazją do zarobku. Po kilku wyjazdach odchodzą z wojska i szukają lepszego zajęcia. Wielu jednak traktuje misję jako żołnierski obowiązek. Należy się więc zastanowić nad możliwością awansowania szerego- ▶

» wych poszkodowanych w misji, bez zdawania egzaminów, na pierwszy stopień podoficerski w uznaniu zasług. Byłoby to jeśli nie promowanie doświadczenia, to podziękowanie wojska za oddaną służbę i odwagę.

Należy się również zastanowić nad zatrudnieniem żołnierzy zasłużonych w trakcie misji, którzy odnieśli rany i obrażenia. Teoretycznie mamy dla nich w jednostkach stanowiska Z/O, z ograniczoną zdolnością do służby, najczęściej w sztabie, gdzie mieliby wykonywać papierową robotę. Znam przypadek, że weteran poszkodowany na misji otrzymał stanowisko Z/O w sekcji S1, tam zaś został zawalony dokumentami i po pół roku zrezygnował. Wolał rentę.

DOCENIE PODOFICERÓW

Jak doceniać i promować najlepszych podoficerów, którzy sprawdzili się w misjach? Logiczne byłoby wyznaczanie ich na wyższe stanowiska w pionie dowódczym. Niestety, gdy kadrowcy przygotowywali w 2003 roku nową ustawę pragmatyczną, nie przewidzieli, aby taki sprawdzony żołnierz mógł kontynuować karierę dowódczą w korpusie podoficerów.

Jeżeli bowiem jest bardzo dobrym dowódcą załogi w stopniu kaprala, to może zostać co najwyżej dowódcą drużyny w tym samym stopniu. A jak będzie dobrym dowódcą drużyny, to zostanie awansowany na starszego kaprala i wyznaczony na stanowisko dowódcy sekcji. W tak błyskotliwej karierze dowódczej czeka go jeszcze stopień plutonowego. I na tym koniec. Wrócić może do pododdziału bojowego dopiero w stopniu młodszego chorążego. Czyli po zakończeniu kolejnych etapów służby w... logistyce, straży pożarnej lub w sztabie jednostki na stanowisku starszego kancelisty.

Nikt tego węzła gordyjskiego nie potrafi rozwiązać. Dowódcy kompanii mają dylemat: pozbyć się dobrego dowódcy drużyny i pozwolić mu „spełnić” się w logistyce jako dowódca drużyny zaopatrzenia czy zatrzymać człowieka w rozwoju i zachować jego doświadczenie dla własnych korzyści? Jeśli wybiorą to ostatnie, zablokują podoficera. Pozostanie im czekać, aż sam, będąc w stopniu plutonowego, odejdzie do cywila.

Podoficer, który opuści kompanię bojową, pewnie już do niej nie wróci. Proszę policzyć staż. Założmy, że jako szeregowy służy minimum pięć lat, jako kapral trzy lata, jako starszy kapral kolejne trzy, trzy jako plutonowy i również po trzy lata jako sierżant oraz starszy sier-

żant – w sumie daje to 20 lat. Oto więc mamy sympatycznego czterdziestolatka, którego możemy awansować na młodszego chorążego, wyznaczając na pomocnika dowódcy plutonu w kompanii bojowej.

Skoro nie można promować dowódców na stanowiska dowódcze, skoro dowódcy mają przestać dowodzić, uznając, że system wyznaczania na stanowiska jest zły z założenia.

NA DOCZEPKĘ

W naszym wojsku nie promuje się odpowiednio żołnierzy z doświadczeniem misyjnym. Często przegrywają oni z tymi, którzy zostają w kraju, bo ze względu na półroczną nieobecność nie mają możliwości dopilnowania swoich spraw kadrowych i znalezienia wolnych stanowisk w jednostce. Zresztą, który dowódca kompanii wypuści dobrego dowódcę drużyny, uczestnika kolejnych misji, żołnierza

gotowego w każdej chwili do użycia? Żaden! Skąd weźmie jego następcę?

Jeszcze gorzej promowanie doświadczonych dowódców przebiega wówczas, gdy żołnierz nie jedzie ze swoim pododdziałem, tylko na doczepkę. Wraca do macierzystego pododdziału i sprawa dla przełożonych jest prosta – był na misji, zarobił, niech więc dalej pracuje. Jeżeli przejawia inicjatywę i chce wprowadzania zmian wynikających z doświadczeń misyjnych, podejmie walkę

z bardziej zachowawczymi przełożonymi, ze skostniałymi instrukcjami i programami, to czasem odniesie sukces. Częściej jednak zostanie zmuszony do szybkiego powrotu do szarej rzeczywistości, do zapomnienia, przynajmniej na pewien czas, tego, co widział i przeżył.

Taki dowódca musi spokojnie czekać na kolejną okazję, gdy ruszą przygotowania do następnej zmiany kontyngentu. Wtedy przełożeni będą wręcz wymuszać na nim przejawianie inicjatywy w szkoleniu przygotowującym do służby zagranicznej. Paranoja!

Tylko w okresie przygotowań do misji prowadzimy strzelania specjalne, w których opiekujemy się na doświadczeniach afgańskich. Drobku dowódców, uczestników misji, nie możemy bowiem wykorzystać w trakcie szkolenia w czasie pokoju. No bo który dowódca plutonu podczas zajęć z taktyki będzie współdziałał z sekcją snajperów, otrzyma wzmocnienie w postaci sapera do sprawdzania terenu, ratownika medycznego do udzielania pierwszej pomocy, czy też możliwość wykorzystania wsparcia z powietrza lub kierowania ogniem pododdziałów moździerzy?

W kraju, ze względu na warunki bezpieczeństwa oraz ograniczenia finansowe, pluton szkoli się więc ze starych tematów, ćwiczy podstawowe manewry taktyczne, czyli obronę lub atak, bez współdziałania z innymi elementami. Tu ujawnia się jeszcze jeden problem: gdzie znaleźć dowódcę plutonu, prosto po szkole, który potrafiłby poprowadzić do walki swoje wozy bojowe wzmocnione czołgami, wskazując im cele, do tego kierować artylerią i wsparciem lotniczym, skutecznie wykorzystając w tym działaniu sekcję strzelców wyborowych i w sytuacji, gdy ma rannych, wezwać i przyjąć śmigłowiec ewakuacyjny? Nie mamy takich. Tym bardziej dziwi się, że nie umiemy wykorzystać podoficerów w plutonach.

Odnoszę wrażenie, że nasza armia ma bardzo dużo pieniędzy na szkolenie, dlatego nie wykorzystuje doświadczenia misyjnego, nie doskonalą tych umiejętności, które żołnierze już opanowali. Po każdej wymianie składu kontyngentu zaczynamy cykl szkoleniowy od początku. A może, zamiast wydawać pieniądze na kolejne ćwiczenia, lepiej wprowadzić więcej stanowisk podoficerskich obsadzonych doświadczonymi kapralami? Wtedy ci ludzie będą przez dłuższy okres utrzymywali swoje zdolności i pododdziału. Czyż nie o to chodzi w profesjonalizacji?

WŁAŚCIWE MIEJSCE

Próby zastosowania doświadczenia misyjnego są często torpedowane, podejmuje się je więc tylko wewnątrz pododdziału. Miejscem właściwym do wykorzystania doświadczonych dowódców w procesie szkolenia jest Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych. Niestety, najlepszych podoficerów odstrasza nisko zaszerogowane stanowiska dla instruktorów, bez perspektyw na awans, za to z gwarancją rozłąki z rodziną i kosztami życia na dwa domy. Nie tego podoficerowie oczekują w zamian za poświęcenie w misjach. Może więc personel centrum powinien jeździć po jednostkach i zbierać najlepsze doświadczenia? W tej kwestii również nikt nie przejawia inicjatywy.

Podsumuję: brakuje rozwiązań promujących doświadczonych dowódców, przepisy wiążą ręce wyższym dowódcom, a samymi chęciami i obietnicami niczego nie zrobimy. Pojedyncze pozytywne przypadki lansowania ludzkich pereł nic nam nie dadzą. Zazwyczaj na piedestale stają oficerowie, dla podoficerów udział w misji jest wykonywaniem kolejnego zadania, bez oczekiwaniami, że ktokolwiek zechce sięgnąć po ich doświadczenie w dowodzeniu w przyszłości, na wyższym stanowisku. ■

Starszy chorąży sztabowy JAN SABIŁO
jest pomocnikiem do spraw podoficerów
dowódcy 11 Dywizji Kawalerii Pancerniej.



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa, skr. poczt. 96

tel.: 22 685 10 13; tel./fax: 22 836 44 71

www.itwl.pl

e-mail: poczta@itwl.pl

Prowadzimy działalność innowacyjną w zakresie:

- Projektowania i integracji systemów awionicznych
- Systemów logistycznych
- Niezawodności i bezpieczeństwa
- Bezzałogowych statków powietrznych
- Systemów szkolenia, w tym e-learningu
- Uzbrojenia lotniczego
- Infrastruktury lotniskowej i drogowej
- Zamienników paliw, cieczy roboczych i smarów
- Wykorzystania biokomponentów w lotniczych produktach MPS

Posiadamy:

- koncesję Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Nr B-404/2003
- Natowski Kod Podmiotu Gospodarki Narodowej (NCAGE) 0481H
- Wewnętrzny System Kontroli Nr W-45/3/2009 w zakresie naukowo-badawczego wspomaganie eksploatacji lotniczej techniki wojskowej
- Świadectwo Bezpieczeństwa Przemysłowego pierwszego stopnia nr 3/I-38/T/W III/2009

ITWL to profesjonalizm na rzecz bezpieczeństwa
i niezawodności techniki lotniczej

Pierwszy raz zachciało mi się poważnego biegania w Iraku”, wspomina początki sportowej pasji podpułkownik **Bogdan Rycerski**, szef sztabu 10 Brygady Kawalerii Pancernej.

„Gdy służyłem w ósmej zmianie naszego kontyngentu, wystartowałem w dwudziestokilometrowym biegu z pełnym oporządzeniem”.

Dziś bierze udział w wielu biegach i rajdach ekstremalnych, a jego wyniki inspirują innych żołnierzy w jednostce. „Rozbiegały się” zresztą całe siły zbrojne – coraz więcej żołnierzy startuje hobbystycznie, uprawiają też sporty wodne, górskie i inne. Formę i doświadczenia zdobyte dzięki udziałowi w zawodach przenoszą do jednostek. Liderzy łatwo znajdują naśladowców. Widać to w świętoszowskiej brygadzie.

NOCNA MASAKRA

O podpułkowniku **Rycerskim** współpracownicy mówią, że jest wszędzie tam, gdzie może się porządnie skatować. Po powrocie z Iraku zaczął przeczesywać internet w poszukiwaniu ciekawych zawodów. Na początek wraz ze starszym chorążym **Mariuszem Plesińskim** udał się na bieg górski na dystansie 10 kilometrów.

„Było ciężko i stwierdziliśmy, że w naszym wieku trzeba dać sobie z tym spokój”, wspomina. „Ale wkrótce zmieniliśmy zdanie i jeździliśmy na następne takie imprezy”.

W 2007 roku po raz pierwszy wybrali się na Nocną Masakrę, jeden z najbardziej ekstremalnych rajdów w Polsce, który ma kilka rodzajów tras. Udało im się przetrwać bieg stukilometrowy, co tylko zachęciło ich do dalszych startów.

W ubiegłym roku podpułkownik razem z majorem **Rafałem Śmiałkowskim** wystartowali na trasie mieszanej: 50 kilometrów biegu i 100 kilometrów jazdy rowerem. Nie zdołali ukończyć całej trasy, ale i tak pokonany dystans wystarczył im, aby odnieść zwycięstwo.

„To niepełna satysfakcja”, wyjaśnia szef sztabu 10 BKPanc. „Chciałbym wygrać taką imprezę, pokonawszy pełny dystans. Dlatego spróbuję znowu w tym roku”.

POCZĄTKI PASJI

Każdy z nich zaczynał bieganie inaczej. Największą sportową miłością majora **Śmiałkowskiego** jest triathlon. W Nocnej Masakrze wystartował przypadkiem, za namową kolegów. A ponieważ już wcześniej chodziło mu to po głowie, nie musieli go długo namawiać.

„Chciałem spróbować innych biegów wytrzymałościowych, ekstremalnych biegów na orientację”, wyjaśnia. „Czasy uzyskiwane tam są porównywalne z triathlonem, ale są inne uwarunkowania – noc, mapa, inny rodzaj zmęczenia. Towarzyszy temu dobra zabawa”.

Pokonanie 3,8 kilometra w pław, 180 kilometrów na rowerze i 50 kilometrów biegiem



PIOTR ZARZYCKI

Ekstremalna przyjemność

Jeśli żołnierz biega i startuje w rajdach ekstremalnych, na pewno dobrze wykonuje obowiązki służbowe.

w ulubionej dyscyplinie zajmuje mu niespełna 10 godzin. Zawodowi triathloniści robią to w 7–8 godzin.

Jeszcze ciekawiej swoją przygodę z długim bieganiem zaczął starszy chorąży **Plesiński**. Pewnego dnia pojechał z dziewięcioletnią córką na zawody, wziął mapę i stanął na starcie.

„Spodobało mi się, więc zacząłem biegać na orientację sportową, mimo że miałem 34 lata”, wspomina. Z czasem wkręcał się w sport coraz bardziej i wziął udział w pierwszym stukilometrowym biegu. Choć zaczął trenować późno, dwa lata ćwiczeń pozwoliły mu osiągnąć poziom, do którego wielu dochodzi latami.

„Ciężko powiedzieć, co jest tajemnicą sukcesu”, ocenia chorąży. „Może mam predyspozycje do biegania? Najważniejszy jest na pewno regularny trening”.

Jego największe sukcesy to zdobycie Pucharu Polski w 2008 roku i trzecie lokaty w mistrzostwach Polski w sprincie, w biegu na orientację i w półmaratonie mistrzostw wojska.

BIEGI DLA WSZYSTKICH

Do morderczego wysiłku w trakcie zawodów trzeba się przygotować. Każdy robi to na swój sposób. Na co dzień nie prowadzą specjalistycznych treningów. Ich plan zakłada przebiegnięcie kilkudziesięciu kilometrów i przejechanie podobnego dystansu na rowerze w ciągu tygodnia. A podpułkownik **Rycerski** dodaje: „To wystarczy, aby osiągać niezłe wyniki”.

Trudno jest łączyć służbę i intensywny trening, ale jedno nie wyklucza drugiego. Jak wyjaśnia szef sztabu 10 BKPanc: „Żołnierze z założenia muszą być sprawni, więc wystarczy dołożyć trochę zajęć i jakoś dajemy radę”.

Ambitne plany

Żołnierze ze Świętoszowa udział w zawodach planują na długo przed ich terminem.

Podpułkownik **Rycerski** kalendarz startów dopasowuje do obowiązków służbowych. W tym roku planuje start w mistrzostwach świata weteranów w biegach na orientację, które odbędą się w lipcu w Niemczech. Korzysta z tego, że to niedaleko. Wcześniej takie zawody organizowano w Turcji i Australii, co uniemożliwiło mu wyjazd.

Major **Śmiałkowski** zamierza wystartować – jak co roku – w mistrzostwach Bundeswehry

w triathlonie. Startuje tam na krótkich i długich dystansach. Właśnie za zachodnią granicą po raz pierwszy zetknął się z tym sportem. Będzie też brał udział w zawodach cywilnych, w których są osobne konkurencje i klasyfi-

kacje dla żołnierzy, przy czym w Polsce podobnie zorganizowany jest na razie tylko Bieg Piastów.

Starszy chorąży **Plesiński** na misji w Afganistanie wygrał maraton, mimo że na miejscu, w zupełnie innej strefie klimatycznej, przeby-

wał zaledwie kilka dni.

„W trakcie biegu każdy łamie swoje bariery i dla mnie to jest najważniejsze”, wyjaśnia. Dlatego

poza startami w krajowych zawodach marzy mu się udział w biegu dookoła Mont Blanc, najwyższej góry Europy. ■



BOGDAN RYCERSKI, RAFAŁ ŚMIAŁKOWSKI, MARIUSZ PLESIŃSKI

czasu bez szkody dla obowiązków służbowych i rodzinnych.

Starszy chorąży się nie poddaje. Myśli o zorganizowaniu biegu z mapą po okolicznych terenach. „Na pewno nasz przykład zachęca innych. Ciekawe, ile osób zgłosiłoby się do takiego biegu”.

ELEMENT SZKOLENIA

Podpułkownik **Rycerski** do niedawna dowodził 1 Batalionem Czołgów. Ocenia, że coraz więcej żołnierzy brygady dostrzega potrzebę utrzymania dobrej kondycji: „Angażują się w sport i mają coraz lepsze wyniki”.

Sam doświadczenia z zawodów wykorzystywał w szkoleniu: „Miałem pod komendą kilkuset żołnierzy, więc wiedziałem, jak dokładnie zaplanować szkolenie i jak później oceniać ich dokonania. Dzięki zawodom zdaje sobie sprawę z tego, ile wysiłku potrzeba, aby wykonać dane zadanie i jak powinien być przygotowany żołnierz na odpowiednim stanowisku”.

To umiejętności, których nie zdobędzie się, siedząc za biurkiem. Inne obciążenia trzeba zaaplikować żołnierzom pododdziałów zabezpieczających, a inne na przykład z rozpoznawczych. „Nie wyobrażam sobie, żeby młodszy ode mnie żołnierz z rozpoznania nie był w stanie podjąć wysiłku podobnego do tego, który ja znoszę podczas rajdów. Dla nich to powinno być rutyną. Mamy zawodową armię i żołnierze muszą być przygotowani do trudnych zadań”.

Od podwładnych nie wymagał nadludzkiej sprawności, ale – zapewnia – określił minimum, które musieli osiągnąć. Ciekawym po-

mysłem podpułkownika jest organizowanie zawodów użyteczno-bojowych. „Myślę nad zorganizowaniem ich na terenie jednostki. To urozmaici zajęcia”.

Ta forma szkolenia – coraz bardziej popularna w wojsku – pozwala na odwzorowanie realnych sytuacji bojowych. W pododdziałach ogólnowojskowych trudniej o wdrożenie takich rozwiązań niż w rozpoznaniu czy żandarmerii, gdzie specyfika służby wymaga większej sprawności fizycznej. W ostatnich latach pancerniacy wyrównują jednak dystans dzielący ich od bardziej usportowionych wojsk.

Na ciekawy aspekt zwraca uwagę major **Śmiałkowski**, zastępca dowódcy 1 Batalionu Czołgów: „Jak przydatna jest odpowiednia sprawność, pokazuje dzisiejszy przykład. Jesteśmy «w polu» od trzech dni, spaliśmy ledwie kilka godzin, a jednak nasze organizmy funkcjonują prawidłowo”.

Ekstremalny wysiłek sportowy kształtuje również sprawność psychomotoryczną. Z tego względu tak ważny jest udział w wyczerpujących zawodach, gdzie psychika w wielu sytuacjach odgrywa dużo większą rolę niż siła mięśni.

SUKCESY INSPIRACJA

W rajdach i biegach ekstremalnych spotyka się coraz więcej osób ze Świętoszowa. Ich starania są doceniane. „Zawsze zauważa się kogoś, kto robi coś ponad przeciętną. To motywuje podwładnych”, zapewnia major. „Widać, że rekreacja ruchowa w brygadzie przeradza się w coś więcej. Pozytywnie przekłada się na podejście do obowiązków służbowych”. ■

FOT. US DOD

Starszy chorąży **Plesiński**, szef kompanii w 24 Batalionie Ułanów, uważa, że najważniejsze to zacząć treningi i wejść w regularny cykl. Reszta przychodzi sama. „Trochę żałuję, że mieszkam w Świętoszowie. Gdybym mieszkał kilkanaście lub kilkadziesiąt kilometrów stąd, to do pracy bym biegał lub jeździł na rowerze”.

Wszyscy trzej widzą korzyści płynące z regularnej aktywności fizycznej i uświadamiają to kolegom w jednostce. **Plesiński** wyjaśnia: „Chcemy mobilizować ludzi do działania. Przewadziliśmy tu klub biegów na orientację, ale musieliśmy z niego zrezygnować, bo brakowało i czasu, i pieniędzy”.

Do prowadzenia zajęć w UKS Gwiazdeczki Świętoszów potrzebnych byłoby kilka osób. Musiałyby poświęcać na to około czterech godzin dziennie. Żołnierze pierwszoliniowej brygady nie mogą wygospodarować tyle wolnego



MACIEJ SZOPA

Taran pola walki

Pociski miotane przez Leopardy są groźne dla każdego pojazdu na świecie. Wystarczy tylko precyzyjnie trafić.

Leopard 2A4 nie jest już najnowocześniejszym czołgiem na świecie, ale wciąż stanowi groźną broń. O jego skuteczności na polu bitwy decyduje nie tyle pancerz, zaprojektowany tak, aby wytrzymał trafienie pociskiem ze 125-milimetrowego działa sowieckich czołgów, czy silnik, dzięki któremu w krótkim czasie można rozpędzić kolosa do ponad 70 kilometrów na godzinę, ile 120-milimetrowe działo Rheinmetall L/44. Dzięki zaawansowanemu systemowi kierowania ogniem może razić cele nawet z czterech kilometrów.

DZIAŁANIE Z UKRYCIA

Leopardy zostały zaprojektowane w ten sposób, że mogą skryć się za wzniesieniem terenu.

Znad niego wystają wówczas jedynie lufa i wysoko umieszczone przyrządy optyczne. Przeciwnicy nie mają szans, by podejść niezauważeni. Uniemożliwiają im to urządzenia termowizyjne. „Możemy używać termowizji klasycznej lub czarno-białej”, mówi starszy szeregowy **Sylwiana Kujawa**, działonowy. „Czasami nawet w dzień warto przełączyć się na tryb nocny, który pomoże w zlokalizowaniu pojazdów przeciwnika”.

W Leopardach jest również urządzenie służące do przewidywania położenia celu. Jeżeli załoga chce trafić w pojazd pędzący prostopadle do kierunku jazdy czołgu, urządzenie obliczy jego prędkość i ustawi lufę tak, aby pocisk dosięgnął przeciwnika. Automatyczne przewidywanie położenia celu jest nazywane przez załogi

laserowaniem, ponieważ system kierowania ogniem przy obliczaniu odległości i prędkości celu wykorzystuje dalmierze laserowe.

Załoga może czekać w zasadzce, zlikwidować jeden cel i zmienić pozycję. Może też, podobnie jak robili to amerykańscy żołnierze w czasie „Pustynnej burzy” na M1 Abrams, prowadzić obserwację pola walki i likwidować przeciwników jednego za drugim.

„Dowódca czołgu ma własny pulpit z joystickiem. Pozwala mu to na przejęcie kontroli nad uzbrojeniem. W krytycznej sytuacji, na przykład po zranieniu działonowego, może skutecznie prowadzić ogień, ponieważ ma dostęp do wszystkich tych urządzeń co działonowy”, tłumaczy kapitan **Łukasz Markowski**, dowódca drugiej kompanii czołgów z 1 Batalionu 10 Brygady Kawalerii Pancernej.

Najczęściej strzela działonowy, a dowódca obserwuje przedpole i wyznacza podwładnemu



FOT. PIOTR ZARZYCKI



FOT. MACIEJ SZOPA (2)

Równe szanse

▶ Każda załoga ma prawo skorzystać z czołgu dobrze przygotowanego do walki.

Dlatego wszystkie Leopardy są przed egzaminem skalowane. Oddają po pięć strzałów do dużej białej tarczy z czarnym

krzyżem stojącej w odległości 500 metrów. Na podstawie dokonanych potem pomiarów można odpowiednio zgrać celownik

z armatą i uzyskać rzetelne wyniki strzelań. W przypadku zacięcia się broni załoga może powtórzyć cały cykl. ■

Na polowej makiecie

Choć strzelnica jest bardzo nowoczesna, można z niej korzystać także w tradycyjny sposób. Po zakończonym egzaminie samochód terenowy z oficerami jedzie zweryfikować liczbę przestrzelin z wynikami komputerowymi. Z kolei przed rozpoczęciem egzaminu sytuacja taktyczna jest pokazywana żołnierzom na polowej makiecie z modelami czołgów i symbolami oznaczającymi tarcze.



kolejne cele. Kiedy dowódca wykryje jakieś nagłe zagrożenie – na przykład wyjeżdżający z pobliskiego lasu nieprzyjacielski czołg albo wychylający się z budynku zespół z wyrzutnią przeciwpancerną – nie ma czasu na komunikację werbalną. Dowódca może wtedy jednym ruchem naprowadzić wieżę i celownik działonowego na nowy cel.

OSTRE STRZELANIE

Automaty nie są nieomyłne, a z możliwości niemieckich czołgów nie dałoby się korzystać bez profesjonalnej załogi. Leopardów nie mogą obsługiwać poborowi lub traktorzyści czy mechanicy, jak zdarzało się to w Armii Czerwonej w czasie II wojny światowej. Dlatego w 10 Brygadzie Kawalerii Pancerniej prowadzone są intensywne ćwiczenia. Żołnierze niemal bez przerwy doskonalą umiejętności na symulatorach (o czym niedawno pisaliśmy w POLSCE

ZBROJNEJ 7/2012, „W krainie Leoland”) i często trenują na czołgowych strzelnicach.

Jeden z najtrudniejszych testów przed większymi manewrami i sprawdzeniem się w polu to ostre strzelania B1 i B1M. „Strzelanie odbywa się w trzech reżimach pracy czołgu”, mówi kapitan **Markowski**. „Zarówno przy pełnej stabilizacji maszyny, w ruchu, jak i w tak zwanym «beobachter», czyli w trybie obserwacji. Każdy reżim wymaga innego sposobu strzelania”.

Dla załóg przygotowuje się cztery cele. Trzy położone są w odległości 1200–1500 metrów i trzeba do nich trafić z armaty (do dwóch strzela działonowy, a do trzeciego – dowódca, zaraz po przecięciu kontroli nad systemami uzbrojenia). Czwarty jest oddalony o 700–800 metrów od czołgu. Do jego likwidacji służy pokładowy karabin maszynowy MG-3.

„Najważniejsze cele to czołg i transporter opancerzony będący w ruchu”, tłumaczy kapi-

tan. „Bez trafienia któregośkolwiek z nich nie można marzyć o ocenie dobrej lub bardzo dobrej. Takie pojazdy stanowią największe zagrożenie i muszą być eliminowane w pierwszej kolejności: najpierw czołg, a potem transporter”.

Strzelnica Leopardów jest w pełni skomputeryzowana. Na ekranach w wieży obserwacyjnej można zobaczyć status każdej z tarcz. Obok ikon tych, które zostały trafione, pokazuje się czerwony pasek. Tarcze mogą pojawiać się losowo albo w konfiguracji zaprogramowanej przez kierownika ćwiczeń.

Na egzaminach mających ocenić umiejętności żołnierzy obowiązuje ustalona sekwencja pokazywania się tarcz. Każdy cel jest widoczny przez 30 sekund. W tym czasie załoga musi go wykryć, załadować pocisk, namierzyć i oddać strzał. Wyjątkiem jest transporter. Porusza się po przedpolu od lewej do prawej, dwieście metrów tam i z powrotem. ■



PIOTR
BERNABIUK

Pułapka czasu

Gdyby przeciwnik próbował wtargnąć do naszego kraju, po przekroczeniu granicy wpakowałby się w pułapkę czasu.

Kolega, który nigdy nie służył w wojsku, za to prowadził szkolenia w całym mundurowym świecie, opowiadał, jak wpakował się w wojskową pułapkę czasu: „Stary, nie masz pojęcia, jaka to straszliwa broń. Zniszczy każdego przeciwnika”.

Umówili się w jednostce na kawal porządnej roboty. Wysłali program, uzgodnili szczegóły. Przyjechali nawet dzień wcześniej, żeby nie zmarnować ani kwadransu. Chcieli zademonstrować szacunek dla klienta: „Wiemy, co to wojskowy porządek w dobie profesjonalizmu”.

Początkowe dobre wrażenie lekko się rozmyło, gdy próbowali wjechać na teren, na którym mieli prowadzić zajęcia, „bo nikt o niczym nie wiedział”. Później okazało się, że nie będą mogli skorzystać ze strzelniczy, bo „coś tam”. Ktoś podpowiedział, że proponowanego strzelania nie ma w regulaminie. „Okej, damy radę. Czy można działać?”. „Już zaczynamy... Poczekajmy tylko chwilę, bo nie ma jeszcze wszystkich. Dowódca w jakiejś ważnej sprawie zatrzymał paru chłopaków”.

Aby szybciej dojść do puenty, dodam, że zajęcia ruszyły z ponadgodzinnym poślizgiem. Dalej wszystko poszło jak z płatka, aż do wczesnego popołudnia, gdy okazało się – dla organizatorów niespodziewanie – że trzeba zwijać interes: „Żołnierze muszą zdać broń i wyposażenie, zanim magazyn zostanie zamknięty. A ponadto trzeba opuścić obiekt, bo odpowiadający za jego funkcjonowanie gospodarz nie ma zmiennika”.

Dopiero po południu, gdy mistrzowie i szkoleni spotkali się przy piwku, by dogadać kilka spraw, mój kolega odkrył wojskową tajemnicę: „Wiesz stary, pozostają pod wrażeniem, bo to jest fantastyczne i niespotykane nigdzie w świecie, żeby w jednej strukturze organizacyjnej działali równoległe dwa światy, każdy w innym systemie czasowym. Część

wojska, przeznaczona do walki, funkcjonuje w czasie otwartym, nie licząc minut, godzin, a nawet dni, w które łączą się te ponadnormatywne godziny. Jest robota, to robią. Nie ma roboty? Jak to nie ma? Roboty jest zawsze!”.

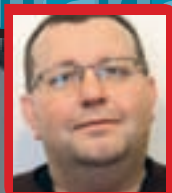
„Inni natomiast mają na sztywno rozpisany harmonogram czasowy”, odkrywał dalej Amerykę. „Co do minuty. Jeśli gość ma chwilę dłużej zostać, musi mieć decyzję na piśmie, bo inaczej się z tej chwili nie rozliczy. A to musi się w bilansie zgadzać, podobnie jak sztuki amunicji czy buty w magazynie. Gdyby przeciwnik próbował wtargnąć do naszego kraju, po przekroczeniu granicy bronionej przez tych bezlimitowych, wpakowałby się w pułapkę czasu zastawioną przez tych ze świata równoległego – limitowanego czasowo. Wali artylerią, lotnictwem bombarduje, piechotą usiłuje szturmować... A tu klops, zamknięte! No to on woła: Otwierać, k...! A nasi: Zaraz, zaraz, już po piętnastej! Jak my potem godziny odbierzemy?”.

Chorąży z Wojsk Specjalnych przysłuchujący się rozmowie, wyjątkowo nie lubiący cywilnych zgrywusów używających sobie na wojsku, popatrzył z obrzydzeniem na opowiadającego tę dramatyczną historię: „Coś ci się pochrzało, chłopie! Przecież na wypadek «W» wprowadzamy do etatu buchaltera czasu, a w zapasach wojennych mamy nadgodziny. Gość zlicza każdą minutkę, wszystko cuzamen do kupy, i po podpisaniu pokoju się bilansuje”.

Kolega usiłował ratować sytuację dowcipnym pytaniem: „Przepraszam, czy czas poległych w walce przechodzi na kolegów, czy jest przekazywany rodzinie?”. Zmrożony spojrzeniem komandosa, zrezygnował jednak z egzekwowania odpowiedzi. I całe szczęście, gdyż ten stracił poczucie humoru. W czasie ostatnich trzech miesięcy uzbierał dwadzieścia dni nadgodzin. Gdy poszedł z rozliczeniem do swych przełożonych, dowiedział się, że tak właśnie bywa, gdy ktoś nie jest w stanie wypełniać swych obowiązków w przewidzianym czasie. A ponadto, podobno komandosi są entuzjastami swej służby, a zatem nikt nie chciałby ich pozbawiać dodatkowej dawki ulubionych zajęć. ■

Redaktor działu
TADEUSZ WRÓBEL

militaria militaria **militaria**



TADEUSZ
WRÓBEL

Precyzyjne cięcia

Amerykanie myślą, jak pomimo ograniczeń finansowych skutecznie modernizować swoje siły zbrojne.

Wojskowi zwrócili się o 74 miliony dolarów na dalszą modernizację czołgów M1 Abrams.



Ograniczenia finansowe wymuszają na Pentagonie rezygnację z części programów rozwoju nowych broni i przesuwanie środków na inwestycje w obszarach uznanych za priorytetowe. Dobrym tego przykładem są zamierzenia na rok budżetowy 2013, w którym na modernizację przewidziano 178,8 miliarda dolarów. Na zakupy nowego sprzętu ma być wyasygnowane 109,1 miliarda. Oznacza to zmniejszenie kwoty całkowitej o 7,5 procent w stosunku do poprzedniego budżetu Pentagonu, kiedy było to 193,3 miliarda dolarów, w tym 117,6 miliarda na zakupy.

WCIAŻ NIEZASTĄPIONE

Wojska lądowe (US Army), które liczą na 21,5 miliarda dolarów, za najważniejszą sprawę uznały kontynuację modernizacji floty śmigłowców. Planowane zamówienia są jednak

niewiele mniejsze niż zakładano w poprzednim budżecie. Ponad 1,4 miliarda dolarów przewidziano na maszyny transportowe. Wojsko ma dostać 44 CH-47F Chinook, przy czym zakupionych zostanie 25 fabrycznie nowych maszyn. Pozostałe 19 egzemplarzy to starsze śmigłowce zmodernizowane do najnowszej wersji. W Defense News zauważono, że w porównaniu z poprzednim rokiem budżetowym do armii trafi o trzy Chinooki mniej.

Ograniczenie zamówień jest bardziej widoczne w odniesieniu do wielozadaniowych śmigłowców UH-60 Black Hawk. Plan na rok budżetowy 2013 przewiduje zakup 59 sztuk za 1,3 miliarda dolarów, podczas gdy rok wcześniej było ich 72. Siły lądowe będą też kontynuować zamówienia lekkich śmigłowców wielozadaniowych UH-72 Lakota, które są zamerykanizowanymi maszynami Eurocoptera. Na ten cel przeznaczone zostanie

272 miliony dolarów, za które armia nabędzie 34 sztuki. Rok wcześniej zamówiła 39 UH-72. Około 1,2 miliarda dolarów ma być wydane na śmigłowce szturmowe AH-64 Apache Longbow Block 3. Pieniądzy tych wystarczy na kupienie dziesięciu nowych i modernizację 40 starszych maszyn, która ma kosztować 801 milionów dolarów.

Pomimo ograniczeń śmigłowce pozostały priorytetem dla US Army, doświadczenia bowiem z działań wojennych w Afganistanie i Iraku potwierdziły, że w wielu wypadkach są niezastąpione. W warunkach gdy przeciwnik masowo używa improwizowanych ładunków wybuchowych na drogach, transport powietrzny jest najbezpieczniejszym sposobem przemieszczania się. Stąd poza zakupami nowych i modernizacją już posiadanych maszyn Amerykanie prowadzą prace nad zupełnie nową generacją śmigłowców.



FOT. US NAVY (2)



Lotniskowiec „John F. Kennedy” będzie drugim okrętem typu Ford.

Plany inwestycyjne Pentagonu na rok 2013

Systemy lotnicze	47,6 miliarda dolarów
Budowa okrętów i systemy morskie	22,6 miliarda dolarów
Prace badawczo-rozwojowe i testy	11,9 miliarda dolarów
Systemy lądowe	10,9 miliarda dolarów
Pociski rakietowe i amunicja	10,2 miliarda dolarów
Obrona przeciwrakietowa	9,7 miliarda dolarów
Systemy C4I	8,2 miliarda dolarów
Systemy kosmiczne	8 miliardów dolarów

W planie budżetu Pentagonu na rok 2013 przewidziano 47,6 miliarda dolarów na programy lotnicze, czyli o 12 procent mniej niż w poprzednim

Armia zwróciła się o 72 miliony dolarów na program Joint Light Tactical Vehicle. O kolejne 44,5 miliona na ten cel poprosił Korpus Piechoty Morskiej. Owocem prac ma być następca samochodu Humvee, od którego unowocześnienia US Army odstąpiła. Poza tym w roku budżetowym 2013 wojska lądowe zamierzają wydać kilkaset milionów dolarów na ciężarówki firmy Oshkosh.

Wśród wymienianych inwestycji dotyczących nowego uzbrojenia w 2013 roku zaplanowano zakup 400 Javelinów za 86 milionów dolarów i 1794 sztuki – za 382 miliony dolarów – kierowanych pocisków Guided Multiple-Launch Rocket System, które wystrzelwane są z wyrzutni Himars.

DZIESIĘĆ OKRĘTÓW

W projekcie budżetu Departamentu Obrony zaplanowano 22,6 miliarda dolarów na budowę okrętów wojennych i ich wyposażenie. W sumie marynarka wojenna ma dostać 43,9 miliarda na zakup oraz badania, zamierza też rozpocząć budowę dziesięciu nowych jednostek. Najkosztowniejsze przedsięwzięcie to zamówienie lotniskowca „John F. Kennedy” (CVN 79), który będzie drugim okrętem typu Ford. Na początek US Navy zwróciła się o 781 milionów dolarów na ten projekt, w tym 173,5 miliona na prace badawczo-rozwojowe. Całkowite koszty budowy lotniskowca pójdą jednak w miliardy dolarów.

Aż 4,26 miliarda dolarów US Navy potrzebuje na program atomowych okrętów podwodnych typu Virginia. Gros tej sumy, 3,2 miliarda dolarów, zaplanowano na dwa okręty nowo zamówione w roku budżetowym 2013. Reszta kwoty dotyczy zlecenia budowy trzech kolejnych okrętów w latach 2014 i 2015 oraz wydatków na prace badawczo-rozwojowe.

Armia amerykańska zamierza w roku budżetowym 2013 inwestować w bezzałogowe statki latające. Za 750 milionów dolarów zakupionych ma zostać 19 MQ-1C Grey Eagle. Kolejne 184 miliony dolarów zaplanowano na 234 drony RQ-11 Raven.

POTRZEBY PANCERNIAKÓW

Wojskowi nie zapominają też o swym parku pancernym. Zwrócili się o 74 miliony dolarów na dalszą modernizację czołgów M1 Abrams, którą ma przeprowadzić koncern General Dynamics. Firma ta może również liczyć na zamówienie o wartości 332 milionów dolarów na 58 kołowych wozów opancerzonych Stryker w wersji do rozpoznawania skażeń bronią masowego rażenia.

Poza tym kontynuowane będą prace badawczo-rozwojowe w ramach programu nowego bojowego wozu piechoty (Ground Combat Ve-

hicle), który w założeniach ma wyłonić następcę pojazdów Bradley. Armia planuje wydać na niego w 2013 roku 640 milionów dolarów.

W lutym 2012 pojawiła się zapowiedź uruchomienia innych prac badawczo-rozwojowych dotyczących broni pancernej. Wojsko amerykańskie potrzebuje bowiem następcy gąsienicowego transportera opancerzonego M-113, który w ciężkich brygadowych zespołach bojowych stanowi platformę dla pojazdów specjalistycznych. Jest ich tam 2,9 tysiąca (w całej armii 6 tysięcy), ale w związku z planami redukcji brygad nowych wozów potrzebnych będzie mniej. Według wstępnych założeń amerykańscy wojskowi chcą, aby następca M-113 powstał w ramach programu Armoured Multi-Purpose Vehicle i był tańszy niż pojazd GCV – kosztował 2,4 miliona dolarów. Nie zdecydowano jeszcze, czy AMPV ma być na kołach, czy też na gąsienicach.



W 2013 roku Stany Zjednoczone zamierzają kupić 196 pocisków Tomahawk.

FOT. US NAVY

Trzy i pół miliarda mają kosztować dwa następne niszczyciele rakietowe typu Flight II A Arleigh Burke Aegis. Ich zamówienie stanowi część wieloletniego planu zakupów, zgodnie z którym w latach 2013–2017 marynarce przybędzie dziewięć jednostek. Flota amerykańska chce też zamówić cztery kolejne okręty do walki przybrzeżnej (Littoral Combat Ship), na co potrzeba 1,8 miliarda dolarów. W grę wchodzi również zakup trzech modułów misyjnych, jednego przeciwminowego i dwóch do walki nawodnej. US Navy zwróciła się jeszcze o 430 milionów dolarów na prace badawczo-rozwojowe. W sumie na program LCS potrzebuje 2,25 miliarda dolarów. Ostatnim okrętem, jaki chciano by zamówić w roku budżetowym 2013, jest szybki transportowiec (Joint High Speed Vessel). Kosztowałyby 191 milionów dolarów.

US Navy przedstawiła też kalkulację kosztów remontu lotniskowca „Abraham Lincoln”, który kosztowałby 1,6 miliarda dolarów. Jednostka wymaga wymiany prętów paliwowych w reaktorze.

Flota amerykańska to nie tylko okręty wojenne, lecz także rozbudowane lotnictwo i piechota morska. Dlatego Departament Marynarki Wojennej zwrócił się o 2,6 miliarda dolarów na dziesięć myśliwców F-35 Lightning II, z których sześć, w wersji B (krótkiego startu i lądowania), trafiłoby do marines, a pozostałe cztery, F-35C, do lotnictwa pokładowego. Kontynuowane byłyby też zakupy myśliwców wielozadaniowych F/A-18E/F Super Hornet. W roku budżetowym 2013 zamówiono by ich 26, a w kolejnym jeszcze 13. Te wieloletnie zamówienie kosztowałyby amerykańskich podatników 2,1 miliarda do-

larów. Również w ramach wieloletniego kontraktu US Navy chciała kupić za ponad miliard dolarów tuzin samolotów walki elektronicznej EA-18G Growler. Niemal tyle samo kosztowałyby pięć samolotów wczesnego ostrzegania E-2D Advanced Hawkeye.

Za 3,2 miliarda dolarów marynarka chciałaby kupić w latach 2013–2014 trzydzieści rozpoznawczych P-8A Poseidon, które weszłyby do służby po wycofaniu leciwych P-3 Orion. Inne zamówienia dla lotnictwa podległego Departamentowi Marynarki Wojennej dotyczą 33 szkolnych samolotów T-6B Texan II (279 milionów dolarów) i 17 wielozadaniowych MV-22 Osprey (1,6 miliarda dolarów). Tych ostatnich w 2013 roku planuje się nabyć 30, a Texanów zostało zamówionych 36.

Wśród możliwych zakupów znalazły się również śmigłowce. Marines dostaną 28 maszyn za 820 milionów dolarów. Będzie wśród nich 15 nowych wielozadaniowych UH-1Y Super Huey. Reszta to szturmowe AH-1Z Super Cobra. Lotnictwo floty wzbogaci się o 19 śmigłowców MH-60R i 18 MH-60S, na które trzeba będzie wydać prawie 1,3 miliarda dolarów. Kolejne 657 milionów kosztować mają prace badawczo-rozwojowe i zakup trzech bezałogowych statków latających MQ-4. To wersja znanego RQ-4 Global Hawk, którego trzy sztuki zostaną zakupione dla systemu rozpoznania NATO.

BOMBOWCE I TANKOWCE

US Air Force, które dostaną około 37,1 miliarda dolarów, zamówią tylko 54 nowe maszyny. Jednym z zamierzeń jest zakup 19 myśliwców F-35A, choć wcześniej miało być

o pięć więcej. Ich koszt to 3,5 miliarda dolarów, a prace badawczo-rozwojowe pochłoną dodatkowo 1,2 miliarda. Program latających cystern KC-46, w tym zakup czterech pierwszych samolotów do testów, będzie kosztował 1,8 miliarda dolarów.

Inne zamierzenia dotyczą siedmiu nowych Herculesów dla lotnictwa sił specjalnych. Obok czterech MC-130J, które mogą być wykorzystywane jako transportowce i latające cysterny, zamówione mają być dwie latające kanonierki AC-130 oraz jeden HC-130. Koszt – 835 milionów dolarów. Kupione zostaną też cztery samoloty Osprey.

Kontynuowane będą zakupy bezałogowych statków latających MQ-9 Reaper. W planach są 24 sztuki za 885 milionów dolarów, czyli o połowę mniej niż rok wcześniej. US Air Force kupią też rakiety powietrze-powietrze – 180 AIM-120 AMRAAM za 423 miliony dolarów i 314 AIM-9X za 200 milionów. Około 750 milionów dolarów pochłonie uzbrojenie precyzyjne, jak na przykład Joint Direct Attack Munition.

W wydatkach budżetowych uwzględniono też modernizację wielkich transportowców C-5 Galaxy za 1,3 miliarda dolarów i myśliwców F-22 Raptor, na które potrzeba 808 milionów.

Spore środki przewidziano dla sił kosmicznych. W projekcie budżetu Pentagonu znalazły się cztery rakiety nośne i cztery satelity, w tym dwa nawigacyjne systemu GPS. W sumie wszystkie projekty kosmiczne mają kosztować 8 miliardów dolarów.

USAF zamierza też rozpocząć prace nad nowym bombowcem. W 2013 roku program Long-Range Strike pochłonie co prawda tylko 292 miliony dolarów, ale w następnych latach wydatki będą znacznie większe. Szacuje się, że w 2017 roku może to być w sumie aż 6,3 miliarda dolarów. Lotnictwo amerykańskie oceniło swe potrzeby na 80–100 maszyn. Jeden bombowiec miałby kosztować, według cen w roku budżetowym 2020, 550 milionów dolarów. Mniej kosztowna będzie wymiana szkolnych odrzutowców T-38 Talon. Lotnictwo chciałoby, aby ich następcą osiągnął wstępną gotowość operacyjną w latach 2017–2020.

Jedną ze znaczących części budżetu Pentagonu w 2013 roku mają być wydatki na obronę przeciwrakietową, w tym zakupy 29 pocisków SM-3 Block 1B, 84 PAC-3 i 34 THAAD oraz jednego radaru AN/TPY-2. W sumie ma to kosztować 9,7 miliarda dolarów.

Amerykani muszą ograniczyć wydatki na obronę. Niemniej jednak starają się inwestować w obszarach pozwalających im utrzymać przewagę nad potencjalnymi przeciwnikami, na których lidera wyrastają Chiny. ■



FOT. US NAVY

USA

Barki na dłużej

MARYNARKA WOJENNA zamierza wydłużyć czas użytkowania 34 wielozadaniowych barek desantowych LCU 2000. Jednostki te weszły do służby od 1990 roku i miały w niej pozostać przez ćwierć wieku. Z powodu ograniczeń finansowych trudno jednak uruchomić program ich następcy. Dlatego US Navy zdecydowała się na remont i modernizację, które pozwolą używać barki o dziesięć lat dłużej. Po dziesięć LCU 2000 bazuje w Japonii, Kuwejcie i na wschodnim wybrzeżu USA. Na zachodnim wybrzeżu są pozostałe cztery. Amerykańska barka ma 53 metry długości i 12,8 metra szerokości. Zanurzenie wylądowanej wynosi 2,75 metra, a wyporność około 1104,5 tony. Powierzchnia pokładu to 232 metry kwadratowe. LCU 2000 mają rampę o szerokości 4,9 metra i długości 6,7 metra. Jednostki przewożą ładunki o masie do 317,5 tony. Wylądowane mogą z prędkością 10 węzłów przebyć 6,5 tysiąca mil morskich. Ich załoga składa się z 13 osób. (WT)

FINLANDIA

Autoryzacja zakupu

Po aprobacie przez rząd ministerstwo obrony autoryzowało na początku marca podpisanie przez wojsko kontraktu na zakup w USA pocisków raketowych

AGM-158 JASSM (Joint Air-to-Surface Standoff Missiles) wartego 178,5 miliona euro. W nocie Defense Security Cooperation Agency z 31 października 2011 roku znalazła się informacja, że Finlandia chce nabyć 70 pocisków, a wartość kontraktu wraz ze szkoleniem i pakietem logistycznym

oszacowano na 225 milionów dolarów. Departament Obrony i Kongres już w następnym miesiącu zaaprobowały tę transakcję. Przewidziane jako uzbrojenie fińskich myśliwców F/A-18C/D Hornet AGM-158 mają zasięg 370 kilometrów. Ich zakup powiązany jest z programem modernizacji tych samolotów. (WR)

FOT. EADS

KAZACHSTAN

Dwa transportowce

Airbus Military poinformował, że zawarł z należącą do kazachskiego ministerstwa obrony firmą **Kazspecexport** kontrakt na dostawę dwóch samolotów transportowych **C-295M**. Podpisano też Memorandum of Understanding na sześć następnych maszyn. Nie podano wartości kontraktu. Pierwsze dwa samoloty Kazachowie mają otrzymać do kwietnia 2013 roku. Airbus dostarczy też know-how i wszelkie informacje niezbędne do samodzielnego eksploataowania C-295M. (WW)

USA

Kontrakt radarowy

Armia amerykańska podpisała z firmą **Lockheed Martin** kontrakt na dwanaście radarów rozpoznania artyleryjskiego **AN/TPQ-53 Firefinder**, które wykrywają nadlatujące pociski i lokalizują z dużą precyzją miejsce wystrzelenia. Radary będą kosztować 166 milionów dolarów. Zastąpią starsze AN/TPQ-36. Zawarty kontrakt zawiera opcję rozszerzenia w najbliższych latach zamówienia do 51 sztuk radiolokatorów (jego wartość sięgnęłaby 881 milionów dolarów). (W)

760 Strykerów

USA

Nowe Strykery lepiej chronią załogę w czasie eksplozji IED.

Do końca roku do armii amerykańskiej trafi około 760 kołowych transporterów opancerzonych Stryker DVH (Double-V Hull). Pojazdy te mają wzmocnione opancerzenie i podłogę, dzięki czemu lepiej chronią załogę i desant w razie eksplozji improvised wozowego urzędnia wy-

buchowego (IED). Generał porucznik **Bill Philips**, zastępca asystenta sekretarza

wojsk lądowych do spraw zamówień, logistyki i technologii, podał, że w przypadku 38 z 40 takich incydentów z udziałem Strykerów DVH żołnierze odnieśli tylko drobne urazy. US Army w Afganistanie ma nie tylko około 300 unowocześniejących transporterów, lecz także starsze pojazdy w wersjach specjalistycznych, jak rozpoznania skażeń czy wsparcia ogniowego ze 105-milimetrową armatą. 760 Strykerów DVH wystarczy, aby w pełni wyposażać dwie brygady. (WRT)



FOT. US ARMY



AW149

NAJLEPSZY WYBÓR

Po przyłączeniu PZL-Świdnik S.A. do rodziny firmy AgustaWestland jesteśmy w pełni zaangażowani we wsparcie potrzeb Polskich Sił Zbrojnych. PZL-Świdnik jest jedynym w Polsce centrum projektowania, rozwoju i produkcji śmigłowców i pragnie pozostać miejscem realizacji wszelkich krajowych potrzeb w zakresie śmigłowców. Obok będących już w służbie śmigłowców SW-4 Puszczyc oraz W-3PL Głuszc AgustaWestland oferuje najnowszą technologicznie platformę, wielozadaniowy śmigłowiec AW149 będący w stanie sprostać wielu różnorodnym wymaganiom Polskich Sił Zbrojnych.



PZL-ŚWIDNIK S.A.



AgustaWestland
A Finmeccanica Company

MACIEJ SZOPA

O gigancie z duchem Stalina

Najcięższy czołg wyprodukowany w ZSRR miał być odporny na ataki bronią masowego rażenia.

Koniec II wojny światowej był równoznaczny z upadkiem niemieckiego programu pancernego. Przemysł produkujący do niedawna tak wymyślne konstrukcje, jak Tygrys Królewski, Pantera czy prototypy hiperczołgu Maus, na wiele lat utracił swoje znaczenie. Na polu technicznej rywalizacji pozostały państwa zachodnie i – przede wszystkim – Sowieci, którzy od 1945 roku po lata siedemdziesiąte nie mieli sobie równych w projektowaniu pojazdów pancernych.

Po II wojnie światowej armia ZSRR dysponowała doskonałymi ciężkimi czołgami typu IS-2 i IS-3. Płaska okrągła wieża tego drugiego nadawała maszynie niską sylwetkę i była zapowiedzią kierunku, w którym pójdą w kolejnych latach sowieccy konstruktorzy. Do czasu śmierci **Józefa Stalina** (od którego inicjałów wzięło się oznaczenie IS) powstawały kolejne wersje ciężkich czołgów, wyposażonych w działło kalibru 122 milimetry. Ostatni z tego typu pojazdów, IS-10, po śmierci dyktatora został przemianowany na T-10. Mimo odejścia **Stalina** i zniknięcia niesławego nazwiska z systemu oznaczeń wojskowych, duch wodza narodu pozostał żywy – Armia Radziecka nadal szykowała się do uderzenia na Zachód, a drogę miały jej torować niepokonane ciężkie czołgi.

W 1957 roku ruszyły prace nad następcami T-10. Obok dwóch biur, które pracowały nad rozwinięciem dotychczasowej koncepcji czołgu ciężkiego, na szczególną uwagę zasługuje projekt zespołu z Fabryki Kirowa w Leningradzie. Pod kierunkiem inżyniera **L. Trojanowa** rozpoczął on prace nad czymś, co można było nazwać czołgiem doskonałym. Sześćdziesią-

ciotonowe monstrum, nazwane po prostu Obiekt 279, miało pancerz o grubości nawet 319 milimetrów (czoło i boki wieży). Jego obły kadłub przypominał kształtem stosowane w ZSRR wieże czołgowe.

Największe novum stanowiło jednak podwozie, które składało się nie z dwóch, lecz z czterech gąsienic. Dwie z nich znajdowały się w zwykłym miejscu, a dwie kolejne bezpośrednio pod kadłubem. Imponujące było także uzbrojenie czołgu – 130-milimetrowa armata deklasowała ówczesne konstrukcje zachodnie pod względem kalibru.

Obiekt 279 miał być drogi w produkcji (planowano zbudować niezbyt wiele egzem-

plary), ale za to niezwykłymi. Do jego zadań specjalnych należało przebijanie się przez linie nieprzyjaciela albo uderzenie w miejscach niedostępnych dla klasycznych wozów bojowych. Charakterystyczny był niewielki w stosunku do masy nacisk jednostkowy na podłoże, co wraz z potężnym 1000-konnym silnikiem pozwalało mu pokonywać bagna i najgęstsze lasy z prędkością

do 55 kilometrów na godzinę. Bez tankowania wóz mógł pokonać 300 kilometrów. Obiekt 279 zaprojektowano tak, by wytrzymał podmuch powstający przy eksplozji atomowej. Pomoc miała mu w tym masa, przysadzista sylwetka, systemy umożliwiające przetrwanie załogi: przeciwpożarowy i klimatyzacyjny oraz ochrony przed bronią masowego rażenia każdego typu.

Niestety, projekt superczołgu upadł wraz ze zmianą koncepcji użycia czołgów przez Związek Sowiecki. Sam **Nikita Chruszczow** uznał



ciężkie pojazdy za przestarzałe i zabronił budowy wozów o masie większej niż 37 ton (potem zakaz ten złamano, ale nigdy nie przekroczono 50 ton). Jego zdaniem, przyszłość należała do lżejszych pojazdów wyposażonych w nowoczesną broń raketową. W ten sposób porzeczony został cały program ciężkich pojazdów pancernych, który rozwijał się w ZSRR dość obiecująco i mógł doprowadzić Sowietów do decydującej przewagi nad NATO. Niecałą dekadę później ciężkie czołgi (oficjalnie klasy Main Battle Tank, czyli uzbrojone jak czołg ciężki, a manewrujące jak średni), wyposażone w skomplikowane systemy, zaczęli opracowywać Amerykanie i Niemcy. Dało im to przewagę jakościową w wojskach pancernych, co było między innymi widać podczas „Pustynnej burzy”. Jedyny powstały egzemplarz Obiektu 279 stoi dzisiaj w Muzeum Czołgów w Kubince, w obwodzie moskiewskim. ■



MICHAŁ SZEWCZYK

W bitwie o **Olszynkę Grochowską**
Rosjanie stracili około 12 tysięcy żołnierzy,
a Polacy ponad 7 tysięcy.

SZARŻA NA GROCHO



WIE

FOT. MICHAŁ SZEWCZYK



KRES ATAKOM ROSJAN POŁOŻYŁA SZARŻA POLSKICH UŁANÓW



FOT. MICHAŁ SZEWCZYK (7)

Naprzeciw siebie stanęło ponad 300 rekonstruktorów z Polski i z zagranicy

Na przedpolach Warszawy 25 lutego 1831 roku rozegrała się najkrwawsza bitwa powstania listopadowego. Maszerującemu traktem brzeskim na Warszawę sześćdziesięcioletniemu ugrupowaniu feldmarszałka **Iwana Dybicza** w rejonie Grochowa zastąpiła drogę ponadczterdziestotysięczna armia Królestwa Polskiego. Wojskami polskimi dowodził książę **Michał Radziwiłł**. Faktyczną władzę sprawował nad nimi jednak generał **Józef Chłopicki**. Główną pozycją obronną był lasek Olszynka, otoczony mokradłami, które skutecznie blokowały podejście do umocnień Pragi.

Śmiertelne zmagania rozpoczęły się około godziny dziesiątej silnym ostrzałem polskich pozycji z ponad 200 rosyjskich armat. Mimo ponawianych przez cały dzień szturmów przeważających sił piechoty i licznych szarż kawalerii Polacy nie cofnęli się i odpierali wszystkie ataki Rosjan. Z szarży 600 ułanów gwardii cało wyszedł najeżony bagnietami czworobok 4 Pułku Piechoty. Zakutych w zbroje kirasjerów księcia **Alberta Pruskiego** zatrzymały oddane z odległości 30 kroków salwy 8 Pułku Piechoty. Szokiem

dla Rosjan było przybycie oddziału raketników dowodzonego przez pułkownika **Ignacego Prądzyńskiego**. Ich pojawienie się wywołało w oddziałach wroga panikę, ponieważ dysponowali nieznanego rodzaju uzbrojeniem. Kres atakom Rosjan położyła szarża polskich ułanów.

Pod wieczór wojska Królestwa Polskiego wycofały się za umocnienia Pragi. Feldmarszałek **Dybicz**, zaskoczony uporczywością polskiej obrony, nie zdecydował się na zaatakowanie warszawskich umocnień. W bitwie o Olszynkę Grochowską obie strony poniosły bardzo ciężkie straty. Zginęło i zostało rannych 12 tysięcy Rosjan oraz ponad 7 tysięcy Polaków.

Pole bitwy 181 lat po krwawych zmaganiach ponownie zasnuło się dymem z armat i salw karabinowych. Ziemia zadudniła pod kopytami szarżującej kawalerii. Naprzeciw siebie stanęło ponad 300 rekonstruktorów z Polski i z zagranicy, którzy wcielili się w żołnierzy obu stron konfliktu. Po zakończeniu inscenizacji oddano hołd wszystkim poległym w jednej z najkrwawszych bitew powstania listopadowego. ■



Polska piechota odpiera szarżę kozaków.



MACIEJ SZOPA

Wkładka mięsna

Żołnierskie kotły kryją czasami mroczne tajemnice.

W Polsce w latach osiemdziesiątych można było zobaczyć obrazki przywodzące na myśl czasy dawno minionej okupacji. Na polach pracowali ludzie pilnowani przez wartowników z kałasznikowami i psami. Z tym że niewolnikami nie byli przestępcy czy nawet represjonowani działacze politycznej opozycji, lecz... kadeci Centrum Szkolenia Specjalistów Marynarki Wojennej w Ustce. Władze uczelni postanowiły na swój własny sposób walczyć z kryzysem. Skoro z jedzeniem były problemy, trzeba było zapewnić sobie samowystarczalność żywnościową. Ludzie, którzy mieli być elitą Marynarki Wojennej, nie mogli przecież chodzić niedożywieni. Tak przynajmniej wyglądało to w teorii.

Kadeci, delikatnie mówiąc, nie byli zachwyceni takim rozwiązaniem. W końcu trafili do szkoły, żeby się czegoś nauczyć i bronić ojczyzny, a nie skopywać kartofliska. Sytuacja, w której się znaleźli, budziła powszechne skojarzenia z III Rzeszą i przymusowymi robotami. Różnica polegała na tym, że wartownicy stali na posterunkach nie po to, aby zapobiegać próbom ucieczki, ale przeciwdziałać podjadaniu i kradzieży uprawianych warzyw. Jakość wojskowych upraw



była daleka od ideału. Brakowało należytych umiejętności i narzędzi. Plagę stanowiły owady, które z braku odpowiednich środków chemicznych w najlepsze mnożyły się i ucztowały na z trudem wyhodowanych plonach.

Pewnego dnia jeden z kadetów dostał rozkaz zebrania kilku główek kapusty, z której planowano ugotować bigos na obiad. Kiedy zauważył, że na liściach znajduje się pełno robaków, zaczął je strącać na ziemię. Operację tę przerwał nadzorujący go kapral: „Co ty, k..., żołnierzom białka żałujesz?“, zapytał gniewnie. Kadet, chcąc nie chcąc, zebrał wyznaczoną liczbę kapuścianych głów razem z białkową zawartością.

Popołudniu podano do stołu. Wtajemniczonym w sekret kadetom bigos nie smako-

wał już jednak tak jak do tej pory. Owadów wprawdzie nie było widać, ale nie wiadomo, czy dlatego, że kapustę z nich oczyszczono, czy dlatego, że całość została skrupulatnie zmielona w maszynie (przy czym wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że znacznie bardziej prawdopodobna jest ta druga możliwość). Niektórzy do końca nauki, a inni do końca życia nie mogli patrzeć na to staropolskie danie.

Jakiś czas później pracujący w kuchni kadeci odkryli tam prawdziwy skarb. Na jednym ze stołów znajdowało się czerwone mięso wołowe najwyższego gatunku. Rarytas niedostępny w tych czasach dla zwykłych śmiertelników został przez żołnierzy szybko „sprywatyzowany”. Godzinę później w szkole wybuchła jednak afera: odkryto, że zginęła połowa tego, co leżało na stole.

W wyniku przeprowadzonego skrupulatnie śledztwa nic nie znaleziono. Winowajcy konsekwentnie milczeli, a ich łup był już dawno skonsumowany. Z czasem okazało się, że znalezione mięso zostało „zaoszczędzone” przy produkcji bigosu i miało nieoficjalnie trafić na stoły kadry oraz jej rodzin. Na skutek zbiegu okoliczności sprawiedliwości stało się jednak zadość: jego część dostali ci, dla których było ono pierwotnie przeznaczone. ■



MARCIN
RZEPKA



Marzenia o nowym państwie

Przemianom politycznym w **Jemenie**
towarzyszą ożywione debaty
na temat przyszłości kraju.

Spokój na ulicach jemeńskich miast jest pozorny. Armia toczy walki z Al-Kaidą, zмага się z szycką rebelią zajdytów na północy kraju oraz separatystami na południu.



Dyskusje o przyszłości Jemenu przelewają się przez fora internetowe. Jemeńczycy piszą, co sądzą o starym prezydencie, co myślą o nowym, i czy zmiana będzie miała tylko charakter kosmetyczny.

STRATEGICZNE KALKULACJE

Nowy prezydent musi zmierzyć się ze starymi problemami: podziałami w kraju, niewielkim zaufaniem do urzędu głowy państwa (powszechnym zwłaszcza na prowincji), a przede wszystkim stawić czoło Al-Kaidzie, osłabionej nieco w wyniku arabskich rewolucji, ale wciąż jednak silnej. W jemeńskim świecie, tak niestabilnym i zmiennym, stałym elementem jest tylko pomnik królowej **Wiktorii**, postawiony w Adenie sto lat temu przez Brytyjczyków. Mówi on tyleż o historii, co o polityce, strategicznych celach impe-

rium w Zatoce Adeńskiej oraz kształtowaniu się tożsamości politycznej Jemeńczyków i ich walce o niezależność. Dziś w stosunku do Jemenu przeważają jednak kalkulacje strategiczne.

Rewolta przeciwko panującemu od 1978 roku prezydentowi **Alemu Abdullahowi Salehowi** rozpoczęła się (podobnie jak przeciwko innym arabskim przywódcom) na początku 2011 roku. Po nieudanej próbie zamachu na jego życie w czerwcu 2011 roku oraz po tym, jak opuścił kraj i udał się na rekonwalescencję do Arabii Saudyjskiej, spekulowano, czy powróci jeszcze do Jemenu. Wrócił we wrześniu, ale w zasadzie tylko po to, by przekazać władzę wiceprezydentowi.

W listopadzie 2011 roku w wyniku negocjacji, w których brali udział przedstawiciele państw Rady Współpracy Zatoki, Organizacji Narodów Zjednoczonych, USA oraz róż-

nych sił i stronnictw jemeńskich, powstała umowa, na mocy której **Saleh** zrzekł się władzy i uzyskał zapewnienie o nietykalności. Przygotowano plan wyborów prezydenckich, które miały odbyć się w ciągu 90 dni. Nie oznaczało to bynajmniej utraty wpływów przez byłego szefa państwa, zważywszy, że w czołowych resortach państwowych, spółkach czy firmach zasiadały i wciąż zasiadają osoby z nim związane. Syn **Saleha** – **Ahmed Ali Abdullah** – dowodzi Gwardią Republikańską, kuzyn **Amar Mohammad Abdullah** zasiada w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, a zięć, **Abdul Khaleq al-Qadhi**, zarządza Jemeńskimi Liniami Lotniczymi. To tylko kilka nazwisk, ale w istocie sieć powiązań rodzinnych, zależności oraz wpływów jest bardzo rozbudowana. To właśnie nepotyzm byłego prezydenta przyczynia się do obecnych protestów, pomimo (jak twierdzą



FOT. YEMEN TOUR

sami Jemeńczycy) pokojowej transformacji politycznej, którą przeszli. Wybory prezydenckie odbyły się 25 lutego, startował w nich tylko jeden kandydat, dotychczasowy wiceprezydent **Abed Rabbo Mansur Hadi**. Wygrał. Uzyskał 99 procent poparcia. Oczywiście wśród tych, którzy zdecydowali się wziąć udział w głosowaniu.

Hadi pochodzi z południowego Jemenu. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku wstąpił do południowojemeńskiej armii. Przeszedł szkolenie wojskowe w Wielkiej Brytanii, Egipcie i ZSRR. W październiku 1995 roku został wyznaczony przez **Saleha** na wiceprezydenta Jemenu. Zarzuca mu się przede wszystkim to, że jako głowa państwa będzie marionetką w rękach rodziny byłego prezydenta, co – wazwyszy na sieć powiązań rodzinnych w administracji państwowej – jest możliwe.

Nie to jednak wydaje się najgorsze, lecz niestabilność państwa, które targane jest wewnętrznymi konfliktami, zarówno plemiennymi, jak i religijnymi. Problemem jest także mocna pozycja Al-Kaidy na Półwyspie Arabskim, jak od 2009 roku określa się działający tutaj odłam tej organizacji. Pomimo śmierci jednego z jej liderów, **Anwara al-Awlakiego**, który zginął we wrześniu 2011 roku, nadal podejmuje liczne działania, wykorzystując słabość rządu centralnego oraz to, że na terenach oddalonych od Sany nie ma zbyt wiele wojska.

4 marca 2012 roku w czasie akcji przeprowadzonej przez Al-Kaidę w prowincji Abyan zginęło ponad stu żołnierzy jemeńskich. O jej planach wiele mówi rozpoczęta w lutym nowa strategia propagandowa. Al-Kaida zamieściła w internecie film wideo „Karawana męczenników”, w którym pokazywała ciała samobójców i podkreślała wartość tak rozumianego męczeństwa. Obrazy takie działają z jednej strony mobilizująco na zwolenników Al-Kaidy, pokazują bowiem determinację jej bojowników, zaangażowanie i pogardę dla śmierci, z drugiej zaś wpływają negatywnie na tych, którzy próbują z nią walczyć.

Radykalna ideologia zyskuje zwolenników przede wszystkim na terenach, gdzie występują lokalne konflikty. **Laurent Bonnefoy**, francuski ekspert od ruchów salafickich w Jemenie, twierdzi, że ideologia radykalnego islamu jest obca Jemeńczykom, a jednocześnie podkreśla jego atrakcyjność polityczną wynikającą z dobrej organizacji oraz jasnych kryteriów przynależności i autorytetu.

Al-Kaida jest jedną z wielu sił radykalnego islamu, które wpływają na bezpieczeństwo kraju. Nie mniej istotna pozostaje również szybka rebelia zajdztów na północy kraju, z centrum w miejscowości Saada. Ruch Houthi (jak jest określany) budzi obawy Arabii Saudyjskiej, że rewolucyjna ideologia jego zwolenników rozleje się na kraj Saudów. Zmiany zachodzące w świecie arabskim oddziałują również na Houthi, którzy snują – na razie nierealne – plany o własnym państwie. Niemniej idea federacyjna znajduje w Jemenie coraz więcej zwolenników.

PIERWSZY DEKRET

Zagwarantowanie bezpieczeństwa to podstawowe wyzwanie, przed którym staje nowy prezydent. Już w pierwszym dekreście, wydanym 1 marca, wyznaczył on nowych administratorów na terytorium południowego Jemenu. **Wahid Ali Rashid** (urodzony w Adenie, związany z partią Islah) został gubernatorem miasta Aden, a **Salim Qatan** (zajmował wiele znaczących pozycji w armii) – dowódcą armii jemeńskiej na południu kraju, a **Saleh**

Hamid – szefem sił bezpieczeństwa w Adenie.

Decyzje te pokazują determinację nowego prezydenta, aby zapewnić stabilizację w najbardziej newralgicznym regionie kraju. W osiągnięciu celów, jakie stawia **Hadi**, mogą pomóc doświadczenie nominowanych i ich związki polityczne. Jednocześnie działania te, jak informuje jemeński dziennik „Akhbar al-Yawam”, zyskały aprobatę ambasadorów państw Rady Współpracy Zatoki, co jest dobrą wróżbą. Trudno bowiem wyobrazić sobie, by można było zaprowadzić zmiany w kraju bez wsparcia międzynarodowego.

Również USA zapewniają o współpracy z nowym prezydentem. W dokumencie zatytułowanym „Niepewna sytuacja polityczna stawia wyzwanie przed Stanami Zjednoczonymi, by wprowadziły wszechstronną strategię w Jemenie”, wydanym w lutym 2012 roku przez United States Government Accountability Office, podkreśla się konieczność współpracy militarnej w celu zagwarantowania bezpieczeństwa kraju, ale również pomocy humanitarnej, zwłaszcza w regionach niestabilnych.

W przypadku Jemenu znaczącą rolę odgrywają układy międzynarodowe. O strategicznej pozycji kraju mogą świadczyć również wypowiedzi **Geralda Feiersteina**, amerykańskiego ambasadora w Sanie, który oświadczył niedawno, że Iran coraz aktywniej wspiera szyickich zajdztów. Paradoksalnie, to właśnie tutaj mogą krzyżować się cele Arabii Saudyjskiej, Stanów Zjednoczonych i Iranu.

WZGLĘDNY SPOKÓJ

Na razie prezydent **Abed Rabbo Mansur Hadi** cieszy się większym poparciem za granicą niż w kraju. Nie ma także konkurencji politycznej. Nie wiadomo jednak, czy w przyszłości nie stawi mu czoła na przykład **Tawakkol Karman**, laureatka Pokojowej Nagrody Nobla z 2011 roku. **Marwa Najamaldeen** z „Yemen Times” twierdzi, że kandydaturę **Karman** w wyborach prezydenckich może poprzeć więcej mężczyzn niż kobiet. Noblistka była niegdyś związana z partią Islah, jemeńskim odłamek Braci Muzułmanów.

Niemym świadkiem przemian w Jemenie pozostaje pomnik królowej **Wiktorii**. I mimo że czasy jej panowania nad rozległym imperium brytyjskim dawno minęły, nie zmieniło się strategiczne znaczenie Zatoki Adeńskiej. ■

Doktor **MARCIN RZEPKA** jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jestem optymistą

Z **GRZEGORZEM SCHETYNA** o bezpieczeństwie w czasie Euro, sojuszniczej solidarności i nierównych bokach Trójkąta Weimarskiego rozmawia MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

POLSKA ZBROJNA: Czy Polska jest dziś bezpieczna? Pytam w związku ze zbliżającymi się rozgrywkami Euro.

GRZEGORZ SCHETYNA: Jesteśmy krajem wewnętrznie bezpiecznym. Czy mamy pewność i gwarancję, że Euro, które będzie wielkim świętem, zostanie dobrze przeprowadzone? Myślę, że tak. Ważne jest, abyśmy mogli mówić o kontynuacji przygotowań do Euro. Jeszcze jako minister spraw wewnętrznych powołałem zespół, który miał opracować koncepcję zapewnienia bezpieczeństwa w czasie mistrzostw. Te systemowe, strategiczne przygotowania koordynował minister **Adam Rapacki**. Współpracowaliśmy z Europol, Interpol, policjami innych krajów. Sprawdzenia nastąpi w czerwcu, gdy przyjadą drużyny, a za nimi kibice. Ale jestem optymistą.

POLSKA ZBROJNA: Zapewnienie bezpieczeństwa na Euro 2012 będzie należało do różnych służb. Jakie zadania widzi Pan dla wojska?

GRZEGORZ SCHETYNA: Wojsko nie znajdzie się na pierwszej linii. Ma inne zadania, między innymi musi zabezpieczyć przestrzeń powietrzną. Mam nadzieję, że oprócz logistycznego wsparcia i zapewnienia łączności nie będzie potrzeby korzystania wprost z pomocy wojska, lecz raczej z jego doświadczenia. Zapewnienie nam bezpieczeństwa na Euro będzie zadaniem wszystkich służb, choć nie każda z nich będzie tak samo widoczna. Na pierwszej linii znajdują się policja i straż pożarna, w tle straż graniczna oraz wojsko.

POLSKA ZBROJNA: Sondáže pokazują, że dziś Europejczycy bardziej boją się kryzysu niż wojny, w której wybuch nie wierzą. Dziwi Pana taka tendencja?

GRZEGORZ SCHETYNA: Polska jest krajem bezpiecznym, nie tylko wewnętrznie, lecz także zewnętrznie. I Polacy mają takie przekonanie. To poczucie wynika z obecności Polski w NATO i UE. Niepokoją jedynie doniesienia z misji w Afganistanie, gdzie dochodzi do ataków i giną żołnierze. Kryzys natomiast, który jest zjawiskiem o charakterze globalnym, łatwiej i szybciej może do nas dotrzeć niż zagrożenie zewnętrzne. Polacy boją się skutków kryzysu, podobnie jak wszyscy Europejczycy.

POLSKA ZBROJNA: Czy w kryzysie powinniśmy wydawać 1,95 procent PKB na armię?

GRZEGORZ SCHETYNA: Może to być trudne, ale trzeba połączyć możliwości budżetowe państwa z koniecznością inwestowania w armię. Cieszy mnie, że mini-



strowi **Tomaszowi Siemoniakowi** wystarczy odwagi do podejmowania trudnych decyzji. Niektóre kosztowne projekty nie są kluczowe do zapewnienia bezpieczeństwa. Jestem pewien, że każda złotówka wydana na armię nie zostanie źle zainwestowana. Korweta Gawron jest bardzo kosztownym przedsięwzięciem, ale nie kluczowym w kwestii zapewnienia bezpieczeństwa naszemu krajowi.

POLSKA ZBROJNA: Z jakimi postulatami jedziemy na majowy szczyt NATO w Chicago?

GRZEGORZ SCHETYNA: Pojedziemy z przekonaniem, że jesteśmy ważnym sojusznikiem i elementem systemu natowskiego. Krajem, który daje gwarancje solidarnej obecności tam, gdzie NATO tego potrzebuje, który stale podkreśla, że artykuł V jest podstawowy dla sojuszu. W rozmaitych wystąpieniach oraz rozmowach z przedstawicielami NATO i administracji amerykańskiej pojawia się niezłomna wiara w to, że Polska jest wiarygodnym sojusznikiem.

Jesteśmy także słuchani na arenie międzynarodowej, z naszym udziałem odbywała

się debata w sprawie opuszczenia Afganistanu przez wojska koalicyjne. Wtedy głos polskiego rządu i prezydenta **Bronisława Komorowskiego** był wysłuchany.

POLSKA ZBROJNA: Poprzedni szczyt w Lizbonie nie przesądził o kształcie NATO w najbliższej dekadzie. Potwierdził tylko reformę wewnętrzną sojuszu. W jakim kierunku ma ona przebiegać?

GRZEGORZ SCHETYNA: Zmiany są potrzebne, ale muszą być poprzedzone spokojną i rzeczową debatą. Należy zastanowić się nad strategią tego przeobrażenia. Szczyt w Lizbonie wytyczył kierunek, teraz trzeba opracować scenariusz zmian. Sojusz jest dziś bardzo amerykański. Musimy zastanowić się, jak zachować podmiotowość krajów członkowskich oraz jednocześnie dać im gwarancje stabilnego układu, zapewniającego poczucie bezpieczeństwa.

POLSKA ZBROJNA: Nie obawia się Pan, że przeniesienie przez Amerykanów punktu ciężkości w kierunku Azji, jeśli chodzi o zainteresowanie, negatywnie odbije się na sojuszu?

GRZEGORZ SCHETYNA: Spotkałem się już z taką tezą. Dlatego ważne jest wypracowanie



▶ jednego wspólnego europejskiego stanowiska dotyczącego relacji UE i NATO. W dzisiejszym świecie liczą się wielcy partnerzy. Debata ta łączy się z dyskusją wewnątrz europejską: jak mamy dalej współpracować, jakie pola są dla nas priorytetem? Tak rozumiem nasze zadanie: chcemy zasiadać przy stole i uczestniczyć aktywnie w debacie.

POLSKA ZBROJNA: Dziś w wielu kwestiach mówimy różnymi głosami. Na przykład we Francji, która przygotowuje się do wyborów prezydenckich, padają obietnice wcześniejszego wyjścia z Afganistanu.

GRZEGORZ SCHETYNA: Język kampanii jest specyficzny, ale zmienia się po wyborach. Zazwyczaj nie udaje się uniknąć trudnych tematów, ale głosów, które pojawiają się w tej kampanii, nie wiązałem ze strategicznymi decyzjami Francji.

POLSKA ZBROJNA: Jak powinna zachować się Polska, gdyby doszło do interwencji w Iranie? Tak jak w przypadku Iraku czy Libii?

GRZEGORZ SCHETYNA: Mam nadzieję, że do takiej interwencji nie dojdzie. W tej kwestii polityka izraelska powinna zostać skorelowana z amerykańską. Izraelski atak na Iran grozi globalnymi konsekwencjami. Trzeba zrobić wszystko, aby wykluczyć międzynarodową interwencję. To będzie wielki sprawdzian dla wolnego świata oraz NATO. Liczę, że zachowamy się racjonalnie.

POLSKA ZBROJNA: Jak Pan ocenia polską prezydenturę?

GRZEGORZ SCHETYNA: To było sześć miesięcy dużej aktywności na poziomie rządowym i parlamentarnym, choć trafiliśmy na trudny czas. Cele i priorytety naszej prezydentury znalazły się w cieniu „arabskiej wiosny” w północnej Afryce oraz nasilającego się kryzysu w strefie euro. Wszyscy w Europie dobrze ocenili nasze półroczne kierowanie pracami Unii. Myślałem, że zdołamy więcej uzyskać w realizacji Partnerstwa Wschodniego. Liczyliśmy w tej kwestii na bardziej zdecydowany krok ze strony UE.

POLSKA ZBROJNA: Jak mamy pomóc Ukrainie, która nie chce otworzyć się na Europę?

GRZEGORZ SCHETYNA: Czasem mam wrażenie, że jesteśmy bardziej proeuropejscy niż politycy w Kijowie. Na Ukrainie nie ma jednoznaczności, jakiej byśmy oczekiwali. Skomplikowane są także relacje wewnątrzukraińskie, aresztowanie i skazanie byłej premier Julii Tymoszenko niewątpliwie oddali-

ło Kijów od Europy. Jest to nasza wspólna europejska porażka. Podejmowaliśmy próby przekonania polityków ukraińskich, że Ukraina powinna być krajem o uzasadnionych aspiracjach europejskich. Rozmawiał z nimi o tym prezydent Bronisław Komorowski, również osobiście poruszałem ten temat podczas wizyty we Lwowie. Nie udało się przekonać Ukrainy do innych zachowań. To ogranicza możliwości dobrej współpracy w przyszłości.

POLSKA ZBROJNA: Co zmieni się w naszych stosunkach z Rosją po wyborach prezydenckich w tym kraju?

GRZEGORZ SCHETYNA: Moskwa to wielki sąsiad, ale nasze relacje obciążone są trudną historią. Ważne, abyśmy wspólnie kontynuowali te prace, w których mamy osiągnięcia – myślę o pracach komisji do spraw trudnych i wyjaśnieniu zbrodni katyńskiej. Byłem w Katyniu podczas wizyty premierów Donalda Tuska i Władimira Putina i wiem, jak istotne są takie symbole. Podobną wymowę miała wizyta rosyjskiego szefa rządu na Westerplatte – to kroki milowe, po których powinien nastąpić dalszy ciąg.

POLSKA ZBROJNA: Czy współpracę Rosji z UE nazwałby Pan strategicznym partnerstwem?

GRZEGORZ SCHETYNA: Chciałbym ją tak nazwać, ale nie mam przekonania, że tak się dzieje. W niektórych dziedzinach, na przykład polityki bezpieczeństwa czy energetycznej, trudno dostrzec takie partnerstwo. To są nadal dwa odrębne światy, przepełnione sporą nieufnością, chociaż mniejszą od tej, która panuje w relacjach NATO–Rosja. Aby partnerstwo było strategiczne, musi opierać się na zaufaniu, o które trudno w relacjach z Rosją. Chciałbym, aby dołączyła ona do europejskiej rodziny i przestrzegała standardów.

POLSKA ZBROJNA: Jak postępować z Rosją – rozmawiać za pośrednictwem UE, bo to skuteczniejsze, bo Rosja rozumie siłę?

GRZEGORZ SCHETYNA: Musimy kontynuować obustronny dialog, ale także starać się narzucać ton rozmowie UE z Rosją. Mówiąc obrazowo: Bruksela powinna rozmawiać z Moskwą polskim językiem.

POLSKA ZBROJNA: Zaskoczyły Pana manifestacje obywatelskie w Rosji?

GRZEGORZ SCHETYNA: Doszło do nich tylko w największych miastach, można więc mieć wątpliwości, czy zmieniają całą Rosję. Chciałbym, aby ten głos wewnętrznej opozycji został wysłuchany.

POLSKA ZBROJNA: Rosja straszy nas Iskanderami w Kaliningradzie, jeśli zaangażujemy się w budowę tarczy antyrakietowej. Powinniśmy się bać?

GRZEGORZ SCHETYNA: Gwarancje strategicznego bezpieczeństwa daje nam NATO. Tarcza antyrakietowa jest ważną inwestycją, jednak Amerykanie przesuwają termin jej realizacji ze względu na kłopoty budżetowe. Z moich rozmów z senatorami komisji obrony amerykańskiego Kongresu wynika, że ten projekt jest ważny dla USA i będzie realizowany.

POLSKA ZBROJNA: Czy UE powinna opracować nową koncepcję strategiczną, skoro obecna pochodzi z 2003 roku?

GRZEGORZ SCHETYNA: Minione dziesięć lat było bardzo intensywne i przyniosło wiele zmian, zarówno na świecie, jak i w Europie. UE musi mieć nową wizję dotyczącą i strefy euro, i tego, w jakim tempie się rozszerzać. Głos Europy nie będzie słyszalny, jeśli zostanie rozpisany na wiele głosów. Musi być wspólny. Dlatego nie wystarczy integracja gospodarcza, musi być także unia polityczna.

POLSKA ZBROJNA: Z kim trzymamy w Europie? Dotychczas wydawało się, że z Niemcami, o których Radosław Sikorski mówił, że boi się nie ich siły, lecz bezczynności. Niedługo potem, gdy nie zaproszono nas na unijny szczyt strefy euro, premier Donald Tusk stwierdził, że bliżej nam do Włoch, które chciały nas zaprosić.

GRZEGORZ SCHETYNA: Gdyby dobrze funkcjonował Trójkąt Weimarski, powiedziałbym, że można mówić o sojuszu Warszawa–Berlin–Paryż. Ale mam co do tego wątpliwości, bo boki trójkąta są nierówne. Nową perspektywę polityczną wyznaczają wybory we Francji. Polska musi wzmocnić własną pozycję, nie wystarczy samo budowanie dobrych relacji. Należy również pamiętać o umacnianiu pozycji Grupy Wyszehradzkiej. ■



WIZYTÓWKA

GRZEGORZ SCHETYNA

Jest historykiem, przewodniczącym sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. W latach 2010–2011 był marszałkiem Sejmu RP, w latach 2007–2009 ministrem spraw wewnętrznych. ■



Patronat Honorowy Ministra Obrony Narodowej RP



EXPO BALT-MILITARY

12. Bałtyckie Targi Militarne



NATCON Międzynarodowa Konferencja
Naukowo-Techniczna

Gdańsk, 27-29 czerwca 2012



www.baltmilitary.pl

organizacja

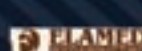
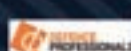
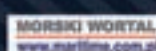
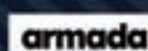
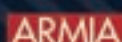
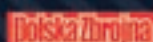


MTG
MIĘDZYNARODOWE
TARGI GDAŃSKIE SA

ul. Beniowskiego 5, 80-382 Gdańsk

Dyrektor Projektu: Marek Buczkowski
tel. 58 554 92 13; fax 58 552 22 43
military@mtgsa.com.pl

patronat medialny





FOT. USAF

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Reakcja na kryzys

Najtrudniejszą formą wojskowej współpracy są wspólne zakupy sprzętu.

Odpowiedzią krajów europejskich na kryzys mogłoby być lepsze wykorzystanie funduszy przeznaczonych na obronę, między innymi dzięki wspólnym zakupom. Na przeszkodzie stoją jednak rozbieżne interesy i niechęć do zrzeczenia się części suwerenności w tak ważkiej dziedzinie. To właśnie kryzys i cięcia budżetów obronnych krajów europejskich w ostatnich trzech latach skłoniły ekspertów z Polski, Niemiec i Francji do opracowania raportu na temat współpracy wojskowej w Trójkącie Weimarskim. Przygotowali go analitycy z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, Stiftung Wissenschaft und Politik oraz Institut de Relations Internationales et Stratégiques w ramach projektu badawczego sponsorowanego przez Heinrich Böll Stiftung.

TRUDNA WSPÓLPRACA

W ocenie wielu ekspertów wymuszone kryzysem oszczędności zagroziły utrzymaniu wielu kluczowych zdolności wojskowych (zwłaszcza przez mniejsze kraje),

ograniczyły też możliwości zaangażowania się dużych państw w operacje pokojowe i stabilizacyjne. Polityczną odpowiedzią na to była natowska inicjatywa smart defence oraz unijna pooling and sharing. W obu przypadkach chodzi o oszczędności uzyskiwane dzięki łączeniu i dzieleniu zdolności wojskowych.

Dotychczas taka bliższa współpraca w ramach Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony UE była raczej wyjątkiem niż regułą. Poszczególne jej przypadki (kooperacja belgijskiej i holenderskiej marynarki wojennej, francusko-niemiecka inicjatywa dotycząca szkolenia pilotów śmigłowców, brytyjsko-francuskie porozumienie w sprawie wspólnego korzystania z lotniskowców) miały znaczenie bardziej polityczne niż operacyjne. W warunkach kryzysu coraz częściej pojawiały się głosy, że musi się to zmienić, jeśli kraje europejskie chcą pozostać liczącym się graczem na arenie międzynarodowej. Chodzi o projekty, które pozwolą na oszczędności za sprawą wspólnego: serwisowania sprzętu, korzystania z poligonów i szkoleń,

wystawiania jednostek wojskowych do misji stabilizacyjnych oraz (co najtrudniejsze) zakupów sprzętu. Robocze pytanie raportu brzmiało: na ile Trójkąt Weimarski może być taką pogłębioną formułą współdziałania wojskowego?

TRZY PERSPEKTYWY

Autorzy raportu przedstawili propozycje regionalnej współpracy wojskowej Polski, Niemiec i Francji w perspektywach krótko-, średnio- i długoterminowej. Pierwsza polega na ożywieniu koncepcji grup bojowych UE. W raporcie proponuje się rozszerzenie współpracy wojskowej Trójkąta Weimarskiego z wykorzystaniem właśnie tworzonej Grupy Weimarskiej (1,5 tysiąca żołnierzy), która w 2013 roku ma pełnić dyżur. Mimo że grupy bojowe funkcjonują od 2005 roku, nie zostały dotychczas użyte (są nie najlepiej postrzegane w NATO).

W raporcie proponuje się, aby Grupa Weimarska stała się „kręgosłupem” wojskowej współpracy Polski, Francji i Niemiec. Do grupy bojowej mogłyby być dołączane stałe jednostki, na przykład polsko-francusko-niemiecka formacja wsparcia inżynierijnego czy medycznego.

Projekt średnioterminowy dotyczy bezałogowców. Ten rynek zdominowały USA ze swoimi Predatorami. Tego typu statki powietrzne są wykorzystywane coraz powszechniej i wskazane byłoby prowadzenie wspólnych europejskich projektów. Taka propozycja mogłaby wyjść od państw Trójkąta Weimarskiego, aby – jak sugerują autorzy raportu – „Europa nie poszła w kierunku wielu niekompatybilnych platform”. Budowa bezałogowców byłaby sygnałem, że współpraca na tym polu jest możliwa. Polska, Francja i Niemcy mogłyby uruchomić taki projekt badawczo-rozwojowy w ramach Europejskiej Agencji Obrony.

Jeśli chodzi o program długoterminowy (15 lat), to w raporcie proponuje się zacieśnienie współpracy przemysłu produkującego dla wojsk lądowych. Wspólny projekt nowego europejskiego czołgu wydaje się mało realny, jednak możliwa byłaby współpraca przy produkcji amunicji i systemu kierowania ogniem (operacja w Libii pokazała, że potrzebujemy więcej precyzyjnej amunicji). Przyniosłaby ona nie tylko oszczędności, lecz także umożliwiłaby kooperację polskich przedsiębiorstw z zachodnimi. Współautor raportu **Marcin Terlikowski** przyznaje, że mimo iż zawarte w nim propozycje bliższej współpracy wojskowej wydają się trudne, trzeba podejmować konkretne inicjatywy. Sama dyskusja nie wystarczy. ■

AUTORZY RAPORTU przedstawili propozycje regionalnej współpracy wojskowej Polski, Niemiec i Francji.

Panu płk.
MARKOWI ADAMOWICZOWI
wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
MATKI

składają
szef, kadra i pracownicy wojska Szefostwa
Infrastruktury Inspektoratu Wsparcia SZ.

Zastępcy szefa infrastruktury
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych
Panu Pułkownikowi
MARKOWI ADAMOWICZOWI
wyrazy szczerego żalu i współczucia
z powodu śmierci
MAMY

składają
szef, kadra zawodowa i pracownicy wojska
12 Oddziału Lotniskowego w Warszawie.

„Istniejemy, póki ktoś o nas pamięta”.
Carlos Ruíz Zafón

Panu mł. chor. sztab.
WIKTOROWI LINOWSKIEMU
najszczerze wyrazy żalu i współczucia
w trudnych chwilach po śmierci
OJCA

składają
dowódca oraz wszyscy żołnierze i pracownicy
wojska 34 Dywizjonu Rakietowego Obrony
Powietrznej w Bytomiu.

„Nie umiera ten,
kto pozostaje w sercach bliskich”.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
kpr.
**TOMASZOWI
SKRZYSZOWSKIEMU**
z powodu śmierci
ŻONY

składają
dowództwo, żołnierze i pracownicy 4 Pułku
Przeciwlotniczego z Czerwieńska.

Panu Pułkownikowi
**ZBIGNIEWOWI
ROMANOWSKIEMU**
wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
z powodu śmierci
MAMY

składają
żołnierze oraz pracownicy Departamentu
Kontroli Ministerstwa Obrony Narodowej.

Wyrazy współczucia
oraz szczerze kondolencje
RODZINIE tragicznie zmarłego
w katastrofie kolejowej
pod Szczekocinami
st. szer.
SYLWESTRA GAWROŃSKIEGO

składają
dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
15 Sieradzkiej Brygady Wsparcia Dowodzenia.

Drogiemu koledze
Panu plut.
TOMASZOWI JATCZAKOWI
wyrazy szczerego współczucia i żalu
z powodu śmierci
MAMY

składają
dowódca oraz żołnierze 14 Batalionu Ułanów
Jazłowieckich w Stargardzie Szczecińskim.

„Nie umiera ten,
kto pozostaje w sercach bliskich”.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
ppłk.
DARIUSZOWI BOJARSKIEMU
RODZINIE i NAJBLIŻSZYM
z powodu śmierci
TEŚCIOWEJ

składają
wojskowy komendant uzupełnień, kadra
i pracownicy wojska Wojskowej Komendy
Uzupełnień w Lidzbaroku Warmińskim.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje
szer.
KRZYSZTOFOWI LEPIARZOWI
z powodu śmierci
SYNKI BARTOSZA

składają
szef i pracownicy Inspektoratu Uzbrojenia.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
Pani mjr
ANGELICE SZYMAŃSKIEJ
z powodu śmierci
OJCA

składają
dowódca, kadra i pracownicy wojska
12 Brygady Zmechanizowanej.

Z głębokim żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
Pana mjr. w st. spocz. prof.
STANISŁAWA KRASUKIEGO
wybitnego pisarza, humanisty,
badacza dokonań Marszałka
J. Piłsudskiego.
Wyrazy głębokiego współczucia i żalu
RODZINIE i PRZYJACIOŁOM

składają
płk w st. spocz. STANISŁAW
TOMASZKIEWICZ, prezes Zarządu Głównego
Związku Oficerów Rezerwy RP
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego,
wraz z członkami Zarządu.

Panu Kapitanowi
BOGDANOWI RAŹNIEWSKIEMU
oraz Jego **RODZINIE i BLISKIM**
najszczerze wyrazy współczucia,
wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach
z powodu śmierci
MAMY

składają
komendant, oficerowie i pracownicy wojska
Wojskowej Komendy Transportu Katowice.



ROBERT CZULDA

Wstydlive transakcje

Neutralna Szwecja od lat jest czołowym eksporterem sprzętu wojskowego. Planowane regulacje prawne mogą zagrozić tej pozycji.

Sprzedaż broni to nawet w kryzysie niezwykle dochodowy biznes. Dotyczy to nie tylko takich potęg, jak Stany Zjednoczone czy Rosja, lecz także państw, które w wojnach nie uczestniczą. Do tej ostatniej grupy zalicza się przede wszystkim Szwecja – zajmująca wysokie, dziesiąte miejsce na liście największych światowych eksporterów sprzętu wojskowego. Wyprzedza Izrael, Ukrainę, Kanadę i wszystkich skandynawskich sąsiadów.

Z roku na rok Szwecja systematycznie zwiększa sprzedaż broni. W 2001 roku wartość zezwoleń eksportowych wyniosła nieco ponad 400 milionów dolarów. Trzy lata później przekroczyła miliard. W 2010 roku osiągnęła już 2,2 miliarda dolarów. Nic w tym dziwnego, bo szwedzkie produkty są najwyższej klasy. Dzięki temu aż 85 procent

sprzętu używanego przez siły zbrojne tego państwa pochodzi z rodzimych zakładów zbrojeniowych.

Eksport broni i sprzętu wojskowego ma wyraźne wsparcie władz, którym zależy na zdobywaniu kolejnych rynków. To właśnie politycy przyczynili się do wyboru przez Pakistan szwedzkiego systemu wczesnego wykrywania Erieye. Finów, Norwegów i Holendrów przekonano do wozów bojowych CV90, a Republikę Południowej Afryki oraz Szwajcarię – do odrzutowców JAS 39 Gripen. Starając się poszerzyć ofertę, jesienią 2010 roku rząd utworzył instytucję, której zadaniem jest szukanie nabywców na sprzęt wycofany ze służby w szwedzkich siłach zbrojnych.

CO Z NEUTRALNOŚCIĄ?

Dobre wyniki eksportu możliwe są po części dlatego, że Szwecja sprzedaje sprzęt woj-

skowy między innymi do państw, które mają problemy z przestrzeganiem demokratycznych zasad i nie zapewniają obywatelom swobód politycznych. Nie są to co prawda kraje z czarnej listy Unii Europejskiej (jak Birma, Liberia, Somalia czy Korea Północna), niemniej jednak Arabię Saudyjską, Bahrajn czy Pakistan również trudno uznać za wyznające wartości zbliżone do zachodnich. A to do nich w ostatnim czasie trafił szwedzki sprzęt o wartości 370 milionów dolarów, co stanowiło około 15 procent eksportu tego rodzaju wyposażenia. Na liście jest broń, w tym bomby i rakiety. „To naprawdę duży wstyd, że sprzedajemy tego rodzaju produkty do takich państw”, grzmiał niedawno **Jan Björklund**, lider liberalów. „Nasze wyroby powinny służyć obronie wolności i demokracji, a nie stwarzać zagrożenie wobec tych wartości”.



Szwedzkie hity

Produkt	Wybrani odbiorcy
Samolot wielozadaniowy JAS 39 Gripen	Czechy, Węgry, RPA, Tajlandia
Bojowy wóz piechoty CV90	Dania, Finlandia, Holandia, Norwegia, Szwajcaria
Działo bezodrzutowe Carl Gustaf	Austria, Brazylia, Kanada, Dania, Estonia, Niemcy, Grecja, Indonezja, Irlandia, Japonia, Norwegia, Polska, Portugalia, Singapur, Zjednoczone Emiraty Arabskie
Granatnik przeciwpancerny	Argentyna, Brazylia, Chorwacja, Dania, Irlandia, Liban, Holandia, Tajwan, Wielka Brytania, Uzbekistan, Wenezuela
System wczesnego ostrzeżenia Erieye	Pakistan

Szwecji dostało się w ostatnim czasie także za produkcję nowego typu amunicji do dział Carl Gustaf – każdy wystrzelony pocisk zawiera ponad tysiąc mniejszych, które rażą duży obszar. „To złamanie międzynarodowego prawa, które stanowi, że produkowanie broni tylko na eksport jest zakazane”, oskarża władze **Anna Ek**, prezes Szwedzkiego Stowarzyszenia Pokoju i Arbitrażu (SPAS). Amnesty International naciska na zakazanie produkcji tego typu amunicji, a ONZ zapowiedziało, że przyjrzy się tej sprawie.

ŚLEDZTWO ROZPOCZĘTE

Pomimo dużych zysków politycy przystąpili do prac mających na celu wprowadzenie bardziej restrykcyjnych regulacji prawnych, które utrudniłyby handel z dyktaturami. W tej sprawie opozycyjni socjaldemokraci zawarli sojusz z centroprawicowym rządem, w którego skład wchodzi cztery ugrupowania: chrześcijańscy demokraci, partia liberalno-ludowa, centryści i partia umiarkowana. Politycy mają wsparcie wielu organizacji walczących o prawa człowieka. Podnoszą one zarzuty, że neutralna Szwecja nie powinna w ogóle sprzedawać broni, a już na pewno nie do państw naruszających prawa człowieka. Jak podają, w latach 2000–2005 wyeksportowała broń aż do dziesięciu takich krajów: Bahrajnu, Pakistanu, Tajlandii, Brazylii, Indii, Malezji, Meksyku, Tunezji i Wenezeli. Przypominają przy tym, że w 1971 roku parlament przyjął ustawę, według której odbiorcą uzbrojenia może być tylko państwo przestrzegające praw człowieka.

„Rzeczywistość drastycznie odbiega od założeń szwedzkiej polityki zagranicznej”, grzmi Szwedzkie Stowarzyszenie Pokoju i Arbitrażu. „Nie ma żadnej wątpliwości, że stanowisko parlamentu jest po prostu ignorowane”.

Nie zapadły jeszcze wiążące decyzje. Riksdag, szwedzki parlament, uznał, że rząd

powinien opracować projekt utrudniający eksport sprzętu wojskowego do państw, które nie spełniają kryteriów demokracji. Ministerstwo spraw zagranicznych odbiło piłeczkę, uznając, że potrzebna jest w tej sprawie analiza merytoryczna. Przedstawiony wstępnie projekt dyrektywy utknął na poziomie ministerialnym i nie wiadomo, kiedy trafi pod obrady parlamentu. Tym bardziej że rząd się nie spieszy.

„W ten sposób wytworzono próżnię w debacie politycznej. To bardzo skuteczna taktyka radzenia sobie z krytykami w systemie demokratycznym”, przyznał w rozmowie z POLSKĄ ZBROJNĄ **Rolf Lindahl**, sekretarz polityczny SPAS.

Zadanie, jakie postawili sobie politycy w Szwecji (choć właściwie problem dotyczy każdego demokratycznego państwa eksportującego sprzęt wojskowy), nie jest łatwe. Już na samym początku okazało się, że członkowie parlamentarnej komisji nie mogą porozumieć się w najbardziej podstawowych kwestiach. Jakie są kryteria demokracji i jak ustawowo określić, do których państw można broń sprzedawać, a do których nie? Czy Szwecja jest gotowa na pogorszenie relacji dyplomatycznych z niektórymi krajami, czego nie da się uniknąć, jeśli odmówi im sprzedaży broni, uznając je za reżimy autorytarne?

Prostszym rozwiązaniem byłoby przyjęcie pomysłu partii zielonych, który zakłada wprowadzenie całkowitego zakazu eksportu broni. Ugrupowanie chce to połączyć z ustanowieniem zakazu uczestniczenia Szwecji w jakichkolwiek misjach międzynarodowych, które nie będą kierowane przez ONZ. Pomimo istnienia pewnej grupy zwolenników tak drastycznych rozwiązań, ich implementacja wydaje się wykluczona. Eksport broni przynosi zbyt duże zyski, by z niego zrezygnować – nawet jeśli deklaruje się politykę wspierania pokoju i neutralność. ■



FOT. MAREK OLSZEWSKI

Od dawna narasta opór wobec przemykania oczu na reputację odbiorców. Kilka miesięcy temu eksperci dostrzegli w rękach libijskich powstańców walczących z **Muammarem Kaddafim** szwedzką broń, a konkretnie bezodrzutowe działa Carl Gustaf. Co prawda nie udało się ustalić, czy sprzęt został wyprodukowany w Szwecji, czy też w Wielkiej Brytanii, która kupiła licencję. Nie wyjaśniono także, jak znalazł się w Libii. Niesmak jednak pozostał, nie tylko z powodu nałożenia na ten kraj sankcji i embarga, ale przede wszystkim dlatego, że Szwecja jako państwo neutralne nie może dostarczać broni uczestnikom wojen i konfliktów zbrojnych.

Z drugiej strony, jak zauważają zwolennicy liberalnego podejścia do handlu bronią, Szwecja od lat sprzedaje sprzęt do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, które wykorzystują go do wojen, chociażby przeciwko Irakowi.



Human conflict. Natural disasters. Unstable borders. Whatever the cause, there are 375 million people who are expected to need urgent aid in the next five years.* For them, Airbus

Military means a better, quicker response from military and political leaders. **WHY AIRBUS MILITARY VERSATILITY MEANS HOPE FOR 375 MILLION PEOPLE WORLDWIDE.**

It means the A400M, an airlifter so advanced it's able to fly 37 tonnes of equipment over 3,200 km into an unprepared landing strip. Or the A330 MRTT, supremely effective as a tanker and as a transport for aid, personnel and medevacs. Or the C295 and CN235, the ultimate in flexible mid-sized transport and surveillance aircraft.



See what Airbus Military means for an uncertain world at airbusmilitary.com **AIRBUS MILITARY**



FOT. NATO

MARCIN KACZMARSKI

Słabsza Rosja?

Rewolucje arabskie mogą położyć kres rosyjskiej obecności na Bliskim Wschodzie.

W okresie zimnej wojny Bliski Wschód był trzecim pod względem znaczenia „frontem”, po Europie i Dalekim Wschodzie. ZSRR konsekwentnie rozbudowywał swoje wpływy w tym regionie, począwszy od lat pięćdziesiątych XX wieku. Do kluczowych sojuszników zaliczały się arabskie kraje socjalistyczne: Egipt (do lat 70. ubiegłego wieku), Irak oraz Syria. Stosunki Moskwy z państwami mającymi złoża ropy naftowej, leżącymi w rejonie Zatoki Perskiej, podobnie jak z krajami położonymi na obrzeżach Bliskiego Wschodu – Iranem i Turcją – pozostawały napięte.

ZIMNOWOJENNA PRZERWA

Koniec zimnej wojny doprowadził do zniknięcia wpływów Kremla w regionie. Łąbedzimy śpiewem okazało się współprzewodniczenie przez ZSRR rozpoczynającej się pod koniec 1991 roku konferencji pokojowej z udziałem przedstawicieli Izraela i Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Porządek bliskowschodni został zdominowany przez Stany Zjednoczone. Dopiero po upływie dekady Moskwa podjęła starania na rzecz ponownego zaistnienia w strategicznie ważnym regionie. W 2002 ro-

ku powstał Kwartet Bliskowschodni, w którym składzie oprócz USA, ONZ i Unii Europejskiej znalazła się Rosja. W kolejnych latach dyplomacja rosyjska zintensyfikowała kontakty ze wszystkimi liczącymi się aktorami w regionie: od Izraela, poprzez Irak, po Syrię, Libię i Jordanię. Moskwie udało się też zbudować nowe relacje z Turcją i Iranem.

Po roku 2000 działania Rosji były odczytywane jako powrót do globalnej mocarstwowości i rzucanie wyzwania przywództwu Stanów Zjednoczonych. Wrażenie to pogłębiała płynąca z Moskwy wojownicza retoryka antyamerykańska, znajdująca duże uznanie u znacznej części liderów państw bliskowschodnich. Względnie szybko okazało się jednak, że rosyjskie możliwości kształtowania porządku regionalnego na Bliskim Wschodzie pozostają ograniczone. Działania Kremla sprowadzały się w dużej mierze do sprzedaży uzbrojenia i poparcia politycznego, za którymi nie szła jednak gotowość do działań. Widoczne stało się instrumentalne wykorzystywanie kontaktów w regionie do budowy wizerunku mocarstwa globalnego oraz jako karty przetargowej w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi i w mniejszym stopniu z Izraelem. Rosja poza samą obecnością

w gronie decyzyjnym nie była w stanie prze-forsować pozytywnego rozwiązania ani w wypadku konfliktu izraelsko-palestyńskiego, ani irańskiego kryzysu nuklearnego.

SYRIA – OSTATNI BASTION

Rewolucje arabskie, które zaczęły się na początku 2010 roku, okazały się dla Rosji niekorzystne. W przypadku Egiptu upadek **Husniego Mubaraka** oznaczał zawieszenie planów ściślejszej współpracy gospodarczej, w tym budowy elektrowni nuklearnej.

Obalenie reżimu **Kaddafiego** w Libii przyniosło straty około kilku miliardów dolarów dla rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego, energetycznego oraz kolei. Jednocześnie fakt, że Moskwa pośrednio przyzwoliła na operację państw zachodnich, wstrzymując się od głosu na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ, nie zrekompensował wcześniejszego poparcia dla reżimu i nie zyskał jej sympatii wśród zwycięskiej opozycji.

Gdyby w ciągu najbliższych kilku, kilkunastu miesięcy doszło do obalenia **Baszara al-Asada** w Syrii, Moskwa zostałaby bez sojuszników w świecie arabskim. Nie zrekompensoją jej tego zaledwie poprawne relacje z Izraelem ani ścisłe kontakty z Teheranem. Również w tym ostatnim przypadku ewentualne starcie zbrojne amerykańsko-irańskie co najwyżej ukazałoby słabość Rosji, niebędącej w stanie zapobiec takiemu scenariuszowi rozwoju sytuacji. W efekcie wpływy Kremla na Bliskim Wschodzie mogą dość szybko spaść do minimalnego poziomu.

Ewentualne „wypchnięcie” Rosji z regionu pociągnęłoby za sobą dalej idące konsekwencje. Siłą rosyjskiej mocarstwowości pozostaje możliwość szkodenia interesom innych, w pierwszej kolejności USA i Unii Europejskiej. Utrata wpływów na Bliskim Wschodzie znacznie zmniejszyłaby rosyjskie instrumentarium. W tej sytuacji zrozumiałe wydają się coraz mocniejsze poparcie Rosji dla prezydenta Syrii i opór przed zachodnią interwencją. ■

Więcej o sytuacji w Rosji na stronie 20



WIZYTÓWKA

MARCIN KACZMARSKI

Jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich, pracuje również w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, autor książki „Rosja na rozdrożu”. ■





ANDRZEJ
JONAS

Era Putina

Ludzie z rosyjskich ulic z podniesioną głową domagający się nowej Rosji to zmiana najważniejsza ze wszystkich, jakie dokonały się ostatnio w tym kraju.

Nikt nie wąpił w wyborcze zwycięstwo **Władimira Putina** – ani jego licencjonowani konkurenci, ani ci, których do wyborów nie dopuszczono. Sam **Putin** i jego otoczenie tak dalece byli spokojni o wynik, że we wszystkich punktach wyborczych umieszczono kamery, dzięki którym każdy internauta mógł osobiście sprawdzać, czy głosowanie przebiega uczciwie. Obserwatorzy uważają zatem, że te wybory były wolne od oszustw. Czy podobnego zdania są Rosjanie?

Wielu niezależnych komentatorów twierdzi, że nieuczciwie postępowano wcześniej, na przykład przez tworzenie przepisów eliminujących z wyborów kandydatów niewygodnych dla rządzącego establishmentu lub uniemożliwienie konkurentom **Putina** pokazywania się w telewizji.

Tak czy inaczej **Władimir Putin** wygrał, i to tak jak sobie tego życzył, w pierwszej turze, z miażdżącą przewagą nad konkurentami. Ma dla siebie i swoich ludzi sześć lat (tyle według obecnego prawa trwa prezydencka kadencja), a może nawet dwanaście.

Gdy z końcem 1999 roku przejął prezydenckie obowiązki od **Borysa Jelcyna**, wydawał się człowiekiem, którego Rosja potrzebuje. Kraj pogrążony był w chaosie, a społeczeństwo pozostawało głęboko rozczarowane i wolnością, i demokracją. Partyjna i bezpieczniejsza nomenklatura oraz wskazani przez nią ludzie rozszarpywali majątek narodowy, państwowe pensje i emerytury były wypłacane od przypadku do przypadku albo z ogromnym opóźnieniem, władze nie kontrolowały sytuacji gospodarczej i kraj pogrążał się w wielopłaszczyznowym kryzysie. Nad wszystkim unosił się duch utraconego imperium. Społec-

zeństwo tęskniło do rządów silnej ręki i z nadzieją przyjęło decyzję **Jelcyna** o abdykacji na rzecz **Putina**. Nie zawiodło się. Były oficer KGB, a potem bliski współpracownik mera Petersburga **Anatolija Sobczaka**, okazał się sprawnym i skutecznym organizatorem. Sprzyjało mu również szczęście – ceny ropy naftowej wielokrotnie wzrosły, co wpłynęło na budżet państwa.

Od tamtej pory minęło jednak dwanaście lat. Świat ma za sobą takie doświadczenia, jak wojna z terroryzmem czy globalny kryzys finansowy. Rosja znalazła się w sojuszu z Zachodem, a równocześnie zaczęła odzyskiwać sterowność. Nie towarzyszą temu ani rozwój demokracji i państwa prawa, ani modernizacja kraju i reformy gospodarcze. **Władimir Putin**, nadzieja Rosjan, przeistoczył się w konserwatywnego przywódcę hamującego przemiany.

Czas jednak nie stoi w miejscu. W ciągu dwunastu lat wyrosło nowe pokolenie Rosjan – bardziej obywatelskie niż poprzednie, mniej odcięte od świata, mające więcej oczekiwań i aspiracji związanych zarówno ze sferą osobistą, jak i publiczną. To pokolenie dało o sobie znać po wyborach parlamentarnych i przed prezydenckimi. Nie chodzi tylko o masowe demonstracje na ulicach wielu rosyjskich miast, ale przede wszystkim o potwierdzenie tego, że wielu Rosjan domaga się innej Rosji.

Władimir Putin, obejmując ponownie urząd prezydenta, staje w obliczu wielu wyzwań. Najważniejsze wśród nich to uwzględnienie zmian, jakie już się dokonały. ■

Więcej o sytuacji w Rosji
na stronie 20

wojny i pokoje

wojny i pokoje

Redaktor działu
ANDRZEJ FAJARA

wojny i pokoje



JERZY
BESALA



WOJNY POLSKIE
W HSC HODZ

Droga na Psków

Kolejne sukcesy **BATOREGO** w wojnie z Moskwą mogły pójść na marne, bo król znów musiał przerwać wyprawę z powodu braku pieniędzy.

Już podczas oblężenia Wielkich Łuków zagony polskiej jazdy toczyły ciężkie walki osłonowe z Moskalami nacierającymi z kilku silnych warowni. Najgroźniejsza jednak była jazda carska zgromadzona pod Toropcem, dowodzona przez kniazia **Wasyla Chiłkowa**, którą wspierały czambuły tatarskie. Wysyłane podjazdy królewskie oceniły siły **Chiłkowa** na dziesięć tysięcy ludzi. Naprzeciw **Stefan Batory** wysłał 2,5 tysiąca jazdy polskiej, węgierskiej i niemieckiej pod wojewodą braclawskim **Januszem Zbaraskim**. Liczba kawalerii wskazywała, że król, mimo iż miał doświadczenie w walce w polu zdobyte pod Szent Pal, nadal nie dążył do decydującego starcia. Nie mógł jednak pozwolić sobie na pozostawienie w spokoju jazdy moskiewskiej pod Toropcem.

Wybór **Zbaraskiego** na dowódcę okazał się trafny. Wojewodzie pomógł sam **Chiłkow**, który spełnił rozkaz cara, aby uniknąć walnej bitwy w polu z Polakami. Książ zostawił zatem w ariergardzie czterotysięczny doborowy oddział jazdy i strzelców pod dowództwem wojewodów **Dymitra Czeremisowa** i **Grigorija Naszczokina**, a sam cofał się w głąb Rosji.

JAZDA ZBARASKIEGO

20 września 1580 roku straż przednia **Zbaraskiego**, dowodzona przez Węgra **Stefana Karolyego**, natknęła się na ariergardę moskwian. **Czeremisow** i **Naszcokin**, wiedząc o pościgu, strzelcami zablokowali na wschodnim brzegu przejście przez groblę pomiędzy jeziorami Sielskoje i Zalikowje. **Karoly** z marszu rzucił do natarcia dwuosobową chorągiew **Samuela Zborowskiego**, czym zaskoczył ostatnią przeprawiającą się rotę moskwian. W kłębowskiu ciał i koni ostrzał rosyjski z przeciwległego brzegu i brodu był niecelny, a niemieccy muskietery i rajtaria spędzili strzelców z ich pozycji. Wtedy na Tatarów moskiewskich ruszyła cała straż przednia **Karolyego**.

Być może bojarzy z Tatarami wytrzymałoby to uderzenie, gdyby nie pojawienie się głównych sił **Zbaraskiego**, pędzących w kierunku grobli. Wywołało to panikę wśród Rosjan i Tatarów, którzy rzucili się do ucieczki. Przed rzezią ocalił ich zmierzch: pod szablami polskimi, węgierskimi i niemieckimi rapierami śmierć znalazło 200–300 poddanych hosudara, 200 dostało się do niewoli, z obydwojoma wojewodami moskiewskimi na czele.

W pogoni za Tatarami wyróżnili się rycerze, których nazwiska zapiszą się pozytywnie lub negatywnie w historii Rzeczypospolitej: **Marek Sobieski** i **Stanisław Żółkiewski** wspólnie z **Samuelem Zborowskim** i **Stanisławem Stadnickim**, nazwanym później



Żołnierz jazdy tatarskiej z XVI wieku

MIEDZIORYT SALOMON SAWERY, XVII WIEK

Zadaniem trudniejszym niż sama walka było namówienie izby poselskiej do uchwalenia podatków na dwa lata.

„Diabłem”. Walczyli ramię w ramię, chroniąc jeden drugiego przed ranami i śmiercią, nieświadomi, że już niedługo ich polityczne drogi rozjeżdżą się zupełnie.

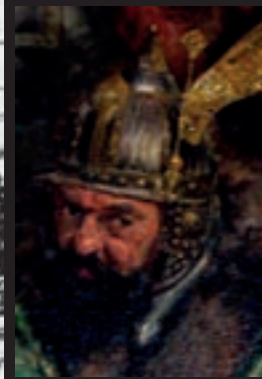
Na wieść o kłęsce załoga Toropca spaliła miasto, a sama skryła się za zamkowymi wałami. Jazda **Zbaraskiego** nie miała szans na skuteczne oblężenie twierdzy. Niemniej jednak dzięki zwycięstwu siły **Stefana Batorego** uzyskały większą swobodę operacyjną wokół Wielkich Łuków w kierunku Pskowa. Teraz dywizje królewskie mogły iść na mniejsze twierdze, jak Newel, Ozierryszczce i silnie ufortyfikowane Zawołoczce. Pod Newel podszedł **Mikołaj Dorohostajski**, któremu król dodał piechotę węgierską **Jana Bornemissy** w sile tysiąca ludzi, kilka ciężkich dział i pięciuset żołnierzy piechoty **Zamoyskiego** odzianej w czarne sukna. Po podejściu pod twierdzę Węgrzy rozpoczęli rycie okopów i szybko podkopali się pod ścianę zamkową. Wtedy Rosjanie, żeby nie dopuścić do wybuchu min, spalania i rzezi, 30 września 1580 roku poprosili o pokój

z prawem odejścia do Moskwy. Niebawem, w październiku, skapitulowało także Ozierryszczce przed hetmanem polnym litewskim **Krzysztofem Radziwiłłem**.

EPISTOŁA OD CARA

Na wieść o zdobyciu Newla, widząc Wielkie Łuki ufortyfikowane należycie, król zostawił tam 1305 jeźdźców i 1858 piechocińców pod komendą wojewody smoleńskiego i starosty orszańskiego **Filona Kmity Czarnobyłskiego**. Sam natomiast ruszył 3 października do Newla. Tutaj bawił kilka dni, czekając na wieści od **Zamoyskiego**. Zamiast nich otrzymał kolejną epistołę od cara, tym razem z genealogicznym wywodem mającym niezbitcie świadczyć, że Inflanty mogą należeć tylko do **Iwana IV** i jego potomków. Znów hosudara odwoływał się do braterstwa z królem, co wywołało u **Batorego** wzruszenie ramion. Jeszcze niedawno car uważał „króla wybranego” za kogoś nieskończenie gorszego od siebie – „władcy dziedzicznego”.

Zły humor **Batorego** miał też inne przyczyny. W ogołoconym z żywno-



Wojewoda
JANUSZ
ZBARASKI
(fragment
obrazu JANA
MATEJKI
„Batory
pod Pskowem”)

Dzięki zdobyciu Toropca siły **STEFANA BATOREGO** uzyskały większą swobodę operacyjną wokół Wielkich Łuków w kierunku Pskowa.



Polski husarz z XVI wieku

ści Newlu ten niedbający o jedzenie i wygodę władca wygłodził się tak, że po kilku dniach musiał wyjechać do Połocka. Tutaj z kolei króla dopadła epidemia tyfusu plamistego, rozprzestrzeniającego się od Krakowa do granic Litwy. Umrzeć z tego powodu miało dziesięć tysięcy żołnierzy i służby spośród 48-tysięcznego wojska biorącego udział w wyprawie!

Zdrowiejący władca dotarł wreszcie do Wilna, a stąd po kilku dniach wyjechał do Grodna. Również **Zamoyski** przetrzymał atak choroby. W początkach października król wysłał go na Zawołoczę, skąd można było szlakiem wodnym dotrzeć pod Psków. **Batoremu** chodziło o ułatwienie sobie ewentualnej przyszłej wyprawy. Innym powodem marszu **Zamoyskiego** na Zawołoczę mogła być próba umocnienia wśród wojska i magnatów pozycji kanclerza jako dowódcy. Na wypadek, gdyby jednak szturm się nie powiódł, **Batory** nakazał **Zamoyskiemu** zwiniecie oblężenia, by autorytet kanclerza nie został nadszarpięty.

ZAMEK JAKO KACZKA

Zdobycie Zawołoczca okazało się rzeczywistością ogromnym wyzwaniem dla kanclerza. Zamek leżał na wyspie.

„Jako kaczka prawie na wodzie siedzi, a przystępu z żadnej strony nie ma”, pisał

Marcin Bielski. Jedyny most został przez obrońców spalony, podobnie jak miasto. Rosjanie pościgali też do twierdzy wszystkie łodzie, dysponowali także dobrą artylerią. Dębowe ławy oblepione gliną schodziły stromo do wody, zewsząd sterczały ostrokoły uniemożliwiające dostęp do ścian.

4 października 1580 roku **Zamoyski** dotarł pod twierdzę. Główne siły osłonił strażą przednią **Łukasza Działyńskiego**, a sam nakazał kopać szańce w odległości około 180 metrów od zamku. **Mikołajowi Uhrowieckiemu** zlecił budowę pływającego mostu, po którym miała się przedrzeć szturmująca piechota.

Tyrania upadła duszę

Rosyjski XIX-wieczny historyk **Mikołaj Karamzin** pisał: „Rosja zdawała się być słabą i prawie bezbronną, mając do osiemdziesięciu stanowisk, czyli twierdz, opatrzonych w broń palną i załogę, miała także liczne wojsko polne gotowe do boju. Zjawisko to zadziwiające i godne wiecznej pamięci dla najodleglejszego potomstwa wszystkich narodów i panów ziemi, dowód przekonujący, ile tyrania upadła duszę, zaślepiła rozsądek przywódcą, odwręciła siły panującego i siły ludu. Nie zmienili się Rosjanie, lecz car ich zdradził”.

9 października osiem dział burzących osadzonych za kosztami wiklinowymi z ziemią zaczęło rujnować wały i wieże Zawołoczca. **Zamoyski** zastosował batoriańskie kule zapalające, ale dla Rosjan przestały być one już nowością. Zdążyli się zabezpieczyć, pozostawiając tylko jedną warstwę bali. Kule przebiły ją i gasły w ziemnych izbicach. Wynalazek stracił swą moc.

Tymczasem **Uhrowiecki** kończył budować most pływający na spiętych tratwach. Gdy go zwodowano, okazał się za krótki, więc usiłowano ściągnąć go z powrotem. Wtedy zerwały się liny i most z trzema hajdukami na pokładzie zaczął dryfować w kierunku Rosjan. Ci z kolei spuścili czółna na wodę, by most przejąc. Doszło do dramatycznej walki obrońców z hajdukami, odpychającymi bohaterów czółna moskiewskie od tratwy, i strzelającą z brzegu polską oraz węgierską piechotą. W końcu jeźdźcy polscy, rzuciwszy się w pław, zdołali tratwę przeciągnąć na swoją stronę i uratować. Po nieudanej operacji po stronie polskiej doliczono się osiemdziesięciu zabitych. Pośród gęstej palby padali nie tylko walczący, lecz także służba patrząca na owo „dziwowisko”.

Zamoyski wpadł na kolejny pomysł (albo też wyczytał go z ksiąg, albo mu tak podpowiedziano). Do osłony przed ogniem arkebuz-

zów kazał na bokach mostu przywiązać worki napełnione łachmanami. Po dotarciu pod ścianę twierdzy piechurzy mieli narzucić podobne worki na ostrokół, co uniemożliwiłoby moskwiom skuteczny ostrzał. Wtedy piechota mogłaby podpalić drewniane umocnienia.

IMPULSYWNI WĘGRZY

Jednakże znów Węgrzy okazali się w gorącej wodzie kąpani. Biegając po moście, dotarli pod ścianę, worków nie zarzucili, tylko zaczęli wdrapywać się od razu na wały. Chcieli podpalić drewniane kłody. Wtedy z bram Zawołocza wypadł oddział żołnierzy moskiewskich z olbrzymimi berdyszami. Węgrzy rzucili się do ucieczki, za nimi ruszyli Rosjanie. To doprowadziło do przecięcia mostu, który rozpadł się na kawałki. W głębokich i zimnych wodach jeziora zginęło wtedy dwustu Madziarów i trzydziestu Rusów.

Zamoyski pojął, że zbyt impulsywnie działający Węgrzy mogą przysporzyć jemu, człowiekowi budującemu swój autorytet przyszłego hetmana, ogromnych kłopotów. Ściągnął więc zewsząd czołną i zdecydował o budowie dwóch mostów: jednego dla Polaków, drugiego dla Węgrów. Twierdza miała być zaatakowana z obu stron. Tym razem prace postępowały sprawniej i wkrótce taflę jeziora przecięły dwie przeprawy, osłaniane przez liczne czołna. Pośród huku armat odbyła się też połowa msza święta. Po niej Zamoyski zlecił zadania swym rotmistrzom, „obiecując im od króla JMści wielką nagrodę. Potem dał im za starszego pana Mikołaja Uhrowieckiego”, opisywał w diariuszu Łukasz Działyński.

ZAWOŁOCZE WZIĘTE

Zawarzały bębny i piechota stanęła na pozycjach wyjściowych przy mostach, gotowa do szturm. Wokół rozrywały się kule armatnie. I nagle Moskwa zamilkła. Z twierdzy dano znać, że załoga chce rozmawiać. Zamoyski wysłał zatem do Zawołocza trzech rotmistrzów. Wrócili z sześcioma dowódcami twierdzy, którzy poddali ją królowi wraz z artylerią, bronią, żywnością w zamian za wolny odjazd z rodzinami na ziemie moskiewskie.

Zamoyski pozostawił w zdobytej twierdzy 880 Węgrów pod komendą Jerzego Zibryka. Dowiedziawszy się o opuszczeniu

przez Moskali leżącej niedaleko twierdzy Woroniec, Zibryk zajął także ten zamek. Tymczasem Zamoyski wysłał na zwiad traktem na Opoczkę tysięcosobowy oddział Jerzego Farenbacha z kartografem Maciejem Strubiczem, aby wykonał plany dróg, przepraw i okolic następnego celu wyprawy – Pskowa. Podobne zlecenie otrzymał Zibryk: miał przygotować drogi przemarszu w kierunku Pskowa i Nowogrodu Wielkiego.

Zwolnienie głównych sił od oblężenia miast pozwoliło królowi na rozpuszczenie strasznych zagonów polskiej jazdy. Wypadały one z zajętych twierdz (siedem tysięcy piechoty i dwa tysiące jazdy) bądź z leży zimowych, gdzie czekało wiosny dziewięć tysięcy jazdy. Żołnierze w większości byli wściekli, dlatego że nie dostali żołdu, i głodni, a to zawsze demoralizuje wojsko. Na południu od Siewierszczyzny panoszyli się Kozacy, koło Inflant – wojska litewskie. Tymczasem Filon Kmita zapuszczał się aż w górę rzeki Łować, a po drodze spalili Chołm, wziął do niewoli kniazia Piotra Boratyńskiego i zniszczył Starą Russę. Nowogród Wielki znajdował się w zasięgu ręki, ale była to zbyt potężna twierdza, by jazda Kmita mogła się o nią pokusić. Niemniej jednak teatr przyszłej kampanii został spacyfikowany.

Król dowiedział się o ciężko wywalczonym sukcesie Zamoyskiego, gdy był już w Wilnie lub Grodnie. Kiedy po roku ujrzał Zawołocze, docenił trud wojenny kanclerza: „By na mnie było przyszło, nie kusilibym się by!” powiedział wtedy. Mimo ewidentnych sukcesów, król miał nowe, a właściwie stare zmartwienie: pieniądze. Łupy były marne, jeńców Batory nakazywał puszczać wolno. Tak właśnie Zamoyski postąpił z obrońcami Zawołocza, zezwalając im na oddalenie się bez okupu, czym wywołał złość wojska. Część żołdu – prawdopodobnie 300 tysięcy złotych – nie została zapłacona, a przecież zdobywszy na wchodzie musiało pilnować aż osiemnaście tysięcy żołnierzy w służbie Rzeczypospolitej.

PUSTKI W SKARBCU

Kolejny raz król przerwał wyprawę z powodu braku pieniędzy. Zmuszony był znów prosić o pożyczkę margrabiów niemieckich. Wprawdzie regent pruski Jerzy Fryderyk Hohenzollern, elektor saski August Wettyń i brandenburski Jan Fryderyk nie

poskąpili grosza w zastaw za klejnoty koronne, ale bałamutnie brzmi tłumaczenie nadwornego historyka kanclerza Zamoyskiego, Reinholda Heidensteina, że pożyczając, król „spodziewał się osiągnąć dwie naraz korzyści: książętom obiecywał zaufanie, a okazana przez nich życzliwość dla obcej sobie sprawy miała tym bardziej zachęcić stany [Rzeczypospolitej – J.B.] do dalszego prowadzenia wojny”. W rzeczywistości Niemcy osiągnęli swoje jeszcze niewygórowane polityczne cele kosztem niewielkich w sumie pożyczek.

Stefanowi Batoremu, aby mógł wywiązać się z przysięgi odzyskania Inflant, pozostało wyznaczyć termin zwołania sejmiku na 22 stycznia 1581 roku. Tymczasem pożyczka pieniędzy i podtrzymywanie działań polskich zagonów zimą. Przed nim i Zamoyskim stało zadanie jeszcze trudniejsze niż sama walka: musieli namówić izbę poselską na uchwalenie podatków na dwa lata, tak by nie przerywać działań akurat w apogeum sukcesów.

Królowi wyjeżdżającemu z Grodna towarzyszyli posłowie z Rygi. Polskie zwycięstwa wywarły w portowym mieście silne wrażenie: przecież cały handel ryzyk odbywał się rzeką Dźwiną, nad którą w przeważającej części stały teraz polskie załogi i chorągwie. Mieszkańcy Rygi już od czasów wyprawy połockiej gotowi byli złożyć hołd królowi. Chodziło tylko o cenę. Wraz ze zwycięstwami Batory stawiał nowe warunki: wymagał teraz, by dwie trzecie zysków z ceł na wszystkie towary wpływało do jego skarbu. To cena ochrony i łaski królewskiej. W Drohiczyźnie delegacja z Rygi – świadoma, że już tylko trzy zamki siedzące nad Dźwiną trzymają Rosjanie – przystała na te żądania.

Do Rygi udał się ksiądz Jan Dymitr Solikowski, by przyjąć przysięgę stanów miasta na wierność królowi i Rzeczypospolitej. To, że Batory wyznaczył na posła w luterańskiej Rydze papistę dążącego do zjednoczenia Kościołów, było swego rodzaju demonstracją. Mimo to stany ryskie złożyły przysięgę na wierność, co przybliżyło Rzeczypospolitą do Inflant i Bałtyku.

Car w trakcie kolejnych klęsk zajęty był szóstym czy siódmym ożenkiem. Swoim posłom nakazywał, aby byli w Polsce pokorni podczas układów pokojowych, „znosili, jeżeli będą bici”, choć nigdy się tak nie zdarzyło. Strach ogarniał moskiewskie umysły – goniec rosyjski na sejmie 1581 roku był „bardzo strwożonym i zdumiałym tak, że tytułów swego pana liczbę pomylił”, czytamy w „Aktach Sejmu Walnego Warszawskiego 1581 roku”. Za taką pomyłkę posłowi groziła ze strony cara kara śmierci. ■



ADAM KACZYŃSKI

Nieludzkie Sołowki

W ciągu 20 lat przez radziecki obóz karny na Wyspach Sołowieckich przewinęło się kilkaset tysięcy więźniów.

Pierwszym i jednocześnie najbardziej znanym obozem karnym w Związku Radzieckim był Sołowieckij Łagier Osobien-nogo Naznaczenija (SŁON). Położony na niedostępnym archipelagu Wysp Sołowieckich na Morzu Białym zyskał złą sławę już na początku swojej działalności, a nazwa Sołowki bardzo szybko stała się symbolem systemu represji.

ANOMALIE KRAŃCA ŚWIATA

Archipelag sołowiecki znajduje się w pobliżu koła podbiegunowego i składa z sześciu dużych wysp oraz kilkudziesięciu małych

skalnych wysepek. Charakterystyczne dla tamtej okolicy są liczne, wystające z morza podczas odpływu skały. Na charakter tego miejsca w dużym stopniu wpływa klimat. Latem słońce prawie nie zachodzi, za to zimą dzień trwa niespełna dwie godziny. To wpływa niezbyt korzystnie na organizm. Trwające niemal całą dobę noce działają na wiele osób depresyjnie. Z kolei ciągły dzień potrafi rozstroić nawet najlepiej działający zegar biologiczny.

Temperatura powietrza nigdy nie jest wysoka. W letnich miesiącach potrafi w słońcu dochodzić do 20 stopni, jednak wieczorami gwałtownie spada. Nie bez znacze-

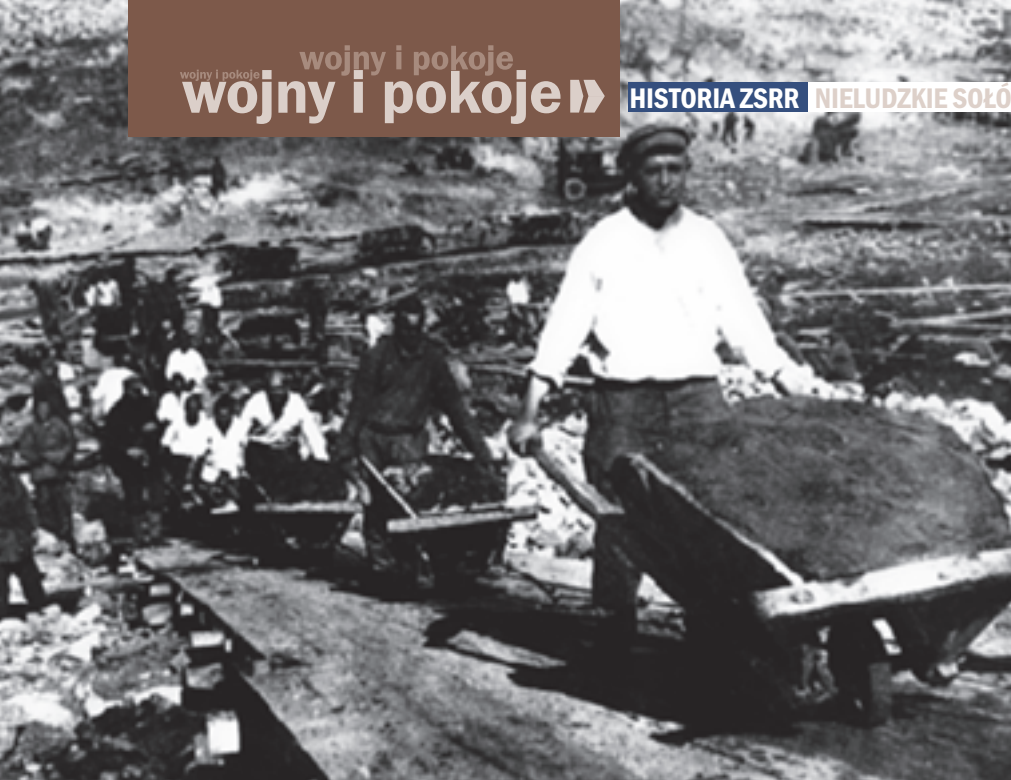
WIĘŹNIÓW
przechowywano
na terenie
zabytkowego
monastynu
w pobudowanych
naprędce
barakach
lub ziemiankach.

nia dla wyglądu wysp jest wszechobecna woda. Pełno tam polodowcowych jezior, a morze widoczne jest niemalże z każdego ich zakątka.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że temperatura wody w Morzu Białym latem nie przekracza kilku stopni, a sam sezon żeglowny trwa zaledwie od maja do września. W pozostałych miesiącach morze zostaje zamrożone, a jedynym sposobem dotarcia na wyspy jest lot kursującym raz w tygodniu z Archangielska samolotem.

UCIEKINIERZY BEZ SZANS

Właściwości Morza Białego sprawiały, że stanowiło ono najlepszą zaporę przed próbami ucieczki z wyspy. Latem w tak niskiej temperaturze wody człowiek przeżyje zaledwie kilka minut, a zimą morze nigdy nie zamarza przy brzegach na tyle, aby lód wytrzymał ciężar ludzi. Niedostępne położenie oraz cechy klimatu sprawiały, że Sołowki stały się doskonałym miejscem odosobnie- ▶



nia, wykorzystywanym zarówno przez prawosławnych mnichów, jak i przez państwo. Jeszcze za carów zsyłano tam przeciwników władzy i heretyków, jednak prawdziwy „przemysł więzienny” rozwinął się dopiero po rewolucji bolszewickiej. W celu porównania: przez 400 lat istnienia monasteru więziono w nim w sumie ponad 300 osób, a przez 20 lat istnienia SŁON przez Sołowki przewinęło się około kilkuset tysięcy więźniów.

Pierwszy, liczący wraz z ochroną 350 osób obóz pracy przymusowej utworzono na Sołowkach już w 1920 roku. Było to jedno z pierwszych tego typu miejsc na terytorium całej radzieckiej Rosji. W 1923 roku powstał wspomniany SŁON. Pierwszymi więźniami zostali polityczni przeciwnicy władzy radzieckiej – eserzy, mieniszewicy, anarchiści, białogwardziejcy. Oprócz politycznych na Sołowki masowo zsyłano duchownych oraz pospolitych przestępców.

OBRÓBKA KAPUSTY

Więźniów przetrzymywano na terenie zabytkowego monasteru, w pobudowanych naprędce barakach, a często i w ziemiankach. W oddalonych od centrum wyspy mnisich pustelniach urządzano karne izolatory – męski na Siekiernoj Górze, a żeński na Wyspie Zajczej (nazwa wyspy nie pocho-

dzi od zajęcy, ale od tego, że mni-si wybierali się na tę zamieszkaną jedynie przez ptactwo wyspę „za jajcami”). Więźniów wykorzystywano do pracy przy wycięciu lasu, połowie i obróbce morskiej kapusty oraz innych wodorostów, a także do prowadzenia gospodarstw rolnych działających na potrzeby łagru.

Mało kto zapewne wie, co to jest morska kapusta. Masowe wydobycie tego wodorostu rozpoczęto w okresie I wojny światowej. Z kapusty pozyskiwano jod, który wykorzystywano do produkcji środków dezynfekujących. Ta metoda była typowym aktem desperacji, gdyż w wyniku wojny Rosja została odcięta od dostaw jodu, którego głównym wytwórcą byli Niemcy. Po zakończeniu wojny poławianie i obróbka morskiej kapusty pozostały głównym zajęciem mieszkańców Sołówek. Ususzone i sprasowane liście wysyłano na stały ląd, gdzie następnie pozyskiwano z nich agar (odmianę cukru) oraz wykorzystywano do sporządzania pasz i kosmetyków. Kapusta znalazła również szerokie zastosowanie w lokalnej kuchni.

Fatalne warunki żywieniowe i klimatyczne powodowały, że wśród więźniów szerzyły się śmiertelne choroby. Łagier stale się jednak powiększał. Gdy zabrakło duchownych, eserów i mieniszewików, na Sołowki trafiali kuliści, przeciwnicy kolektywizacji

oraz skazani za kanibalizm w czasach wielkiego głodu Ukraińcy. Wśród więźniów Sołówek nie brakowało także Polaków i to nie tylko tych, którzy po pokoju ryskim pozostali na sowieckim terytorium. Znamienna jest historia policjanta **Joachima Biłasa**, który w 1923 roku, gdy pełnił służbę w okolicach Nieświeża, zabłądził i wpadł do bagna. Na wołanie o pomoc zareagowali sowieccy pogranicznicy, którzy aresztowali Polaka za nielegalne przekroczenie granicy. Sowiecki sąd skazał go na pięć lat łagru. Cały wyrok **Biłasa** odsiedział na Sołowkach.

Ofiarami byli nie tylko więźniowie, lecz także ludzie znajdujący się po drugiej stronie krat. W ramach czystek prowadzonych wewnątrz aparatu terroru rozstrzelano kilku kolejnych komendantów obozu i kilkadziesiąt członków różnych bolszewickich instytucji. Wśród ofiar Sołówek nie brakowało też oficerów NKWD. W 1937 roku w ramach realizacji planów wielkiej czystki spośród więźniów obozu wybrano grupę około 1,2 tysiąca ludzi, których wywieziono do Karelii, a następnie rozstrzelano na uroczysku Sandarmoch. Co ciekawe, gospodarka planowa dotyczyła również represji. Na obóz sołowiecki, tak jak i na wszystkie okręgi administracyjne w ZSRR, planowo przypadała określona liczba wrogów do rozstrzelania. Zadaniem NKWD było jedynie wyselekcjonowanie ofiar spośród wszystkich więźniów.

STON, CZYLI WYCIE

Zgodnie z gospodarką planową na obóz sołowiecki przypadała określona liczba wrogów do rozstrzelania.

Obóz karny (SŁON) zakończył swoją działalność w 1937 roku. Pozostałych przy życiu więźniów przerzucono do innych miejsc, a na wyspie pozostawiono jedynie nowo wybudowane więzienie o przerażającej nazwie Sołowieckaja Tjurma Osobiennogo Naznaczenija (w skrócie STON, co po rosyjsku oznacza „jęk”, „wycie”). Zakład funkcjonował jedynie dwa lata. W 1939 roku został zlikwidowany, a budynki po nim przejęło wojsko. Dziś widocznym śladem jego adaptacji na koszary są zaspawane judasze w drzwiach cel, które przerobiono na żołnierskie sale. W trakcie wojny na Wyspach Sołowieckich stacjonowały szkolne oddziały radzieckiej floty, w tym słynna formacja kadetów marynarki wojennej.

Dziś wyspy odzyskują swój dawny charakter. Centrum archipelagu wciąż jednak stanowi monaster, który pieczołowicie odrestaurowano w ostatnich latach. Dzięki ofiarnej pracy miejscowego muzeum i takich stowarzyszeń, jak Memoriał, mieszkańcy Rosji dowiadują się o tym tragicznym miejscu i dziesiątkach tysięcy ofiar, które pochłonął SŁON. ■



MACIEJ
SZOPA

Marines w natarciu

Wizja żołnierza przyszłości z filmu „**Obcy 2**” fascynuje do dziś, mimo że pod wieloma względami rzeczywistość już prześcignęła fantazję.



Dwa karabiny wsparcia (projekt M56 Smart Gun) powstały według konstrukcji hitlerowskich karabinów maszynowych MG-42, które zostały zabudowane częściami z motocykla Kawasaki.

FOT. 20 CENTURY FOX (4)

Horror, także te fantastyczno-naukowe, mają jedną wspólną cechę. Ofiarą potworów, demonów bądź psychopatów padają przypadkowi ludzie. Co by jednak się stało, gdyby przyszło im walczyć ze zdeterminowanym i agresywnym oddziałem wojskowym? Takie pytanie zadał sobie **James Cameron** – młody reżyser, który w połowie lat osiemdziesiątych, po zrealizowaniu „Terminatora”, został guru amerykańskiego science fiction. Na fali popularności zaproponowano mu stworzenie sequela filmu „Obcy” z 1979 roku. Nastrojowa opowieść, w której uwięziona na statku kosmicznym załoga zmagająca się z krwiożerczym obcym, wymagała niebanalnej kontynuacji. Reżyser stwierdził, że należy kierować się logiką: niebezpieczeństwo w Kosmosie powinno spotkać się z racjonalną reakcją. Do akcji wkroczył więc uzbrojony po zęby oddział Colonial Marines.

OKRĘT KOSMICZNY

Pojazd kosmiczny, którym pluton wyrusza zbadać zagrożenie, to – jak skomentował sam reżyser – połączenie kanonierki z transportowcem. Okręt USCM „Sulaco” miał sprawiać wrażenie taniej, budowanej masowo jednostki. Ciemnostalowy, prostokątny kadłub najeżony sensorami i bronią krył we wnętrzu hangaru i oszczędne w formie pomieszczenia. Jednostka

była tak skomputeryzowana, że nie wymagała żadnej załogi. Po wprowadzeniu odpowiednich kodów można było nią sterować za pomocą nadajnika naziemnego. Okręt był typową jednostką zaprojektowaną tak, żeby służyła do tłumienia buntów w niewielkich odizolowanych koloniach kosmicznych. Z jej pokładu można było wysłać przynajmniej dwa lądowiki wypełnione żołnierzami z bojowymi wozami piechoty.

W przypadku bardziej zdecydowanego oporu dowódca mógł też zagrozić użyciem znajdującej się na pokładzie broni nuklearnej. Ta kwestia to największa nieścisłość filmu. Lekko-myślnością byłoby bowiem pozostawienie kontroli nad tak potężnym orężem oficerowi w stopniu porucznika, czyli nawet świeżo upieczonemu absolwentowi akademii wojskowej (w firmie był to porucznik **William Gorman**).

Na powierzchni planety zaatakowanej przez obcych oddział dostał się na pokładzie lądowika typu Cheyenne. Pierwszy projekt tej jednostki był oderwany od rzeczywistości. Tak bardzo nie spodobał się **Cameronowi**, że na podstawie modeli śmigłowca AH-1 Cobra i myśliwca F-4 Phantom stworzył własny. Po dopracowaniu tej koncepcji powstał pewnego rodzaju futurystyczny Mi-24. Cheyenne był uzbrojony w rakiety i działka, w mgnieniu oka mógł też wysadzić na ziemię gotowy do akcji bojowy wóz piechoty z załogą.

Futurystyczny BWP to platforma kołowa zaprojektowana na potrzeby filmu na podstawie ciężkiego ciągnika lotniczego, który wcześniej służył do holowania pasażerskich Boeingów 747. Został uzbrojony w podwójne działko na dachu i wieżyczkę z działkiem systemu Gatlinga obok szoferki. Przypominał używaną przez amerykańskich marines amfibię uderzeniową AAV-7, której pierwszą wersję wprowadzono do służby w 1972 roku.

Uzbrojenie i wygląd BWP można uznać za dość przypadkowe i uzależnione od dostępnego podwozia, ale na uwagę zasługuje projekt jego wnętrza. W tyle kadłuba zostało umieszczone stanowisko dowodzenia. Znajdowało się tam mnóstwo ekranów. Choć były kineskopowe i pracowały w systemie VHS, można je uznać za zapowiedź współczesnego pola bitwy. Dowódca obserwował obrazy przekazywane przez kamery znajdujące się na hełmach piechurów. Miał też z nimi łączność radiową oraz mógł sprawdzać ich tętno. Łączność na polu walki przypominała tę wprowadzoną w ostatnim dziesięcioleciu w oddziałach piechoty najnowocześniejszych armii państw NATO.

IMPULS ELEKTROMAGNETYCZNY

W filmie nie zostało pokazane, jak funkcjonowało ciężkie uzbrojenie pojazdów. Znacznie



Futurystyczny Cheyenne był uzbrojony w rakiety i działa.



Pojazd to platforma kołowa zaprojektowana na podstawie ciężkiego ciągnika lotniczego.



Nagolenniki miały zastosowanie raczej estetyczne niż praktyczne.



FOT. TRI STAR PICTURES

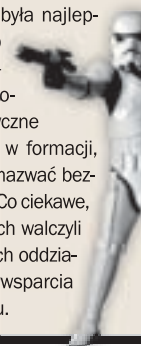
Superżołnierze

W filmach pojawiali się też inni żołnierze przyszłości.

Najbardziej znani to szturmowcy Imperium z „Gwiezdnych wojen” – efektywnie wyglądający żołnierze, których wyposażenie (przebudowane pistolety maszynowe Streling i MG-42) nie sprawdziłyby się na realnym polu walki. Pancerni nie chronił ich nawet przed kamieniem wystrzelonym z procy, a w walce z głównymi bohaterami filmu okazywali się nieudolni i ginęli jak muchy. Ich doskonalszą wersją byli żołnierze klony z nowszych części kosmicznej sagi.

W trzech częściach filmu „Starship Troopers” pojawili się żołnierze kosmosu – piechota, w której służba była najlepszą drogą do zdobycia obywatelstwa. Na wrogów, czyli gigantyczne owady, uderzali w formacji, którą można by nazwać bezładnym tłumem. Co ciekawe, w wielkich bitwach walczyli w wietlowskich oddziałach niemal bez wsparcia ciężkiego sprzętu.

Kosmiczni marines natomiast najpierw pojawili się w grach komputerowych, a później w grze komputerowej „Warmamner 40K”. Zostali też bohaterami pełnometrażowych filmów w całości tworzonych na komputerach, na przykład wydawanego niedawno „Space Marine”. Genetycznie usprawnieni superżołnierze we wspomnianych pancerzach zostali religijnie zindoktrynowani na wzór dawnych krzyżowców. ■



lepiej można było poznać broń ręczną i taktykę oddziału futurystycznej piechoty. Jej broń palna wyglądała niezwykle przekonująco prawdopodobnie dlatego, że powstała według prawdziwej konstrukcji. Karabin pulsacyjny M-41 stworzono na podstawie pistoletu maszynowego Thompson i strzelby Spas-12. Ta ostatnia „grała rolę” podlufowego granatnika. Marines nie strzelali snopami błyszczącej energii, jak to miało miejsce w 99 procentach wszystkich produkcji fantastyczno-naukowych. Ich broń działała na zasadzie impulsu elektromagnetycznego, który wyrzucał dwumilimetrowe mikropociśki z prędkością naddźwiękową.

Karabiny pulsacyjne, choć wyglądały nowocześnie i przynosiły imponującą liczbę 95 bezłuskowych naboju w magazynku, w porównaniu ze współczesną bronią sprawiają wrażenie topornych i niewygodnych w użytku. Próżno też szukać w nich celownika bardziej zaawansowanego niż muszka i szczerbinka. Dlatego w filmie posługiwanie się nimi przypomina walkę za pomocą pepsy.

Dziesięcioosobowy oddział marines miał do dyspozycji również dwa precyzyjne karabiny wsparcia. Projekt M56 Smart Gun powstał na bazie hitlerowskich karabinów maszynowych MG-42, które zostały zabudowane częściami z motocykla Kawasaki i były noszone na żyroskopowych uprzężach. Operator miał do dyspo-

zycji komputer celowniczy, dzięki któremu nie musiał dokładnie mierzyć. Urządzenie samodzielnie znajdowało cel i kierowało na niego lufę – wystarczyło odwrócić się w stronę nieprzyjaciela i nacisnąć spust. Nad podobnymi rozwiązaniami na potrzeby współczesnych armii są prowadzone badania. Komputery nie będą wprawdzie kierować lufy w odpowiednim kierunku, ale podobnie zadanie wykona naprowadzająca się na zaprogramowany cel amunicja.

NOWOCZESNY KIRYS

Wyposażenie marines z filmu „Obcy 2” było opracowywane w czasach, kiedy większość żołnierzy na świecie miała metalowe hełmy i proste mundury. Kuloodporne pancerze zaprojektowano więc od podstaw, a ich kształt bardziej przypominał starożytne zbroje niż toporne w owych czasach kamizelki kuloodporne. Metalowy kirys płytowy z naramiennikami różnił się od współczesnych kamizelek przede wszystkim tym, że nie został obsyty materiałem, włóknami w rodzaju kevlaru czy taśmami, przez co nie da się do nich przytroczyć pomocniczego wyposażenia.

Nieporozumieniem są natomiast nagolenniki, które miały zastosowanie raczej estetyczne niż praktyczne. Ciekawe jest natomiast to, że hełm marines został wykonany według projektu starego amerykańskiego M1, a nie najnowsze-

go kevlarowego PASGT (ze względu na kształt nazywany Fritzem). Dzwon, wzbogacony o folgowy nakarczek i dodatkową płytę czołową, miał wewnątrz słuchawkę z mikrofonem oraz kamerę i ekran przezierny umożliwiający widzenie w podczerwieni, czyli takie urządzenia, jakie są używane obecnie na polu bitwy.

Mimo futurystycznego sztafażu film „Obcy 2” wpisuje się w serię produkcji wojennych powstałych po konflikcie wietnamskim. Analogie między filmem a tamtymi wydarzeniami widać we wszystkich wojskowych aspektach produkcji. Słabo zdyscyplinowanymi colonial marines dowodził kompletnie zielony, działający schematycznie oficer, który nie radzi sobie bez pomocy doświadczonego sierżanta. Podobne relacje w oddziale można było zobaczyć na przykład w filmie „Pluton”. Niefrasobliwe dowodzenie i nadmierne poleganie na technice prowadzi do katastrofy. Kiedy marines lądują na deszczowej planecie i wkraczają do parnego, kojarzącego się z dżunglą gniazda obcych, wchodzi prosto w pułapkę. Ponoszą klęskę w bitwie z nieprzyjacielem, którego nie rozumieją, ten zaś nie dysponuje praktycznie żadną techniką. Precyzyjny plan działania sypie się jak domek z kart i pozostaje rozpaczliwa improwizacja. Na koniec można już tylko użyć broni masowego rażenia i obrócić w perzynę całą kolonię. ■

„Im droższy człowiek, tym większy ból,
lecz wolą Boga jest rozstanie...”.

Panu płk.
PIOTROWI SUKIENNIKOWI
oraz Jego NAJBLIŻSZYM
wyraży głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci
OJCA

składają
komendant główny, żołnierze i pracownicy
wojska Żandarmerii Wojskowej.

Z głębokim żalem i smutkiem
informujemy o śmierci naszej koleżanki

Pani
BOŻENY BIAŁOWĄS
długoletniego pracownika
Dowództwa Wojsk Lądowych.
RODZINIE i BLISKIM
przekazujemy wyrazy głębokiego
współczucia.

Koleżanki i koledzy z Zarządu Ekonomicznego
i Planowania Rzeczowego – G8 Dowództwa
Wojsk Lądowych.

ŻONIE oraz **RODZINIE**
wyraży głębokiego żalu
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci
st. szer.

SYLWESTRA GAWROŃSKIEGO
z Wojskowej Straży Pożarnej
w Pułku Ochrony,
ofiary katastrofy kolejowej
pod Szczekocinami
3 marca 2012 roku

składają
dowództwo, kadra i pracownicy
Pułku Ochrony w Warszawie.

„Nie umiera ten, kto trwa w sercach
i pamięci naszej”.

Panu mł. chor.
RYSZARDOWI POCZYŃKOWI
wyraży głębokiego żalu
i szczerego współczucia
z powodu śmierci
OJCA

składają
komendant, żołnierze oraz pracownicy wojska
Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk
Lądowych Wędrzyn.

Panu
JANOWI SKOCZYŁASOWI
wyraży głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
MAMY

składają
kierownictwo, kadra i pracownicy Wojskowego
Sądu Okręgowego w Warszawie.

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci”.

Wisława Szymborska

Z nieskrywanym smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
byłego komendanta
Wydziału Żandarmerii Wojskowej
w Opolu
ppłk. rez.

LEONARDA ŻUKA
Łączymy się w bólu z **RODZINĄ**
i **NAJBLIŻSZYMI**.

Komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Żandarmerii Wojskowej

Panu chor. sztab.
WOJCIECHOWI JARYNIE
wyraży szczerego współczucia
i głębokiego żalu
z powodu śmierci
MATKI

składają
dyrektor, żołnierze zawodowi i pracownicy
Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych
Ministerstwa Obrony Narodowej.

Panu pułkownikowi
ZBIGNIEWOWI
ROMANOWSKIEMU
szefowi Delegatury Departamentu
Kontroli w Bydgoszczy,
wyraży głębokiego żalu i szczerego
współczucia z powodu śmierci
MATKI

składają
żołnierze oraz pracownicy wojska.

„Nie umiera ten,
kto pozostaje w sercach bliskich”.

Wyraży głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
Pani **ZOFII BUBLIK-SUŁKOWSKIEJ**
z powodu śmierci
OJCA
płk. w st. spocz.
JANA BUBLIKA
byłego dowódcy Garnizonu Chełmno,

składają
dowództwo, żołnierze i pracownicy 2 Pułku
Inżynieryjnego w Inowrocławiu.

Na wieczną wartę odszedł
1 marca 2012 roku
mjr w rez.
JAN GRASELA
Cześć Jego pamięci!

Byli podchorążowie 5. kompanii szkolnej
WSOWPanc. w Poznaniu (rocznik 1974–1978)

Wyraży szczerego współczucia
oraz głębokiego żalu
Panu płk.
PIOTROWI SUKIENNIKOWI
oraz Jego **RODZINIE**
z powodu śmierci
OJCA

składają
przełożeni i współpracownicy z Zarządu
Dochodzeniowo-Śledczego KGŻW.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Francuski łącznik

Kwaterna stała się pomnikiem braterstwa broni Polski i Francji, dwóch narodów, które nigdy nie walczyły przeciwko sobie.



FOT. AMBASADA REPUBLIKI FRANCJI W WARSZAWIE

Zapomnienie jest gorsze od śmierci”, tablica z takim napisem stoi na drodze z Ricamarie do La Versanne w pobliżu miasta Saint-Etienne. Upamiętnia wspólną walkę polskich i francuskich partyzantów. Te słowa przyświecały też budowniczym kwatery kombatanckiej byłych żołnierzy 1 Armii Francuskiej „Ren i Dunaj” oraz uczestników ruchu oporu we Francji. Oznaczona numerem A-43 znajduje się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

WE WSPÓLNEJ MOGILE

W 32 wspólnych grobach pochowano tutaj weteranów francuskiego ruchu oporu oraz żołnierzy i oficerów 19 i 29 Zgrupowania Polskiej Piechoty, którzy w szeregach 1 Armii Francuskiej, dowodzonej przez generała marszałka **Jeana de Lattre’a de Tassigny’ego**, przeszli szlak bojowy z południowej Francji, przez Ren i dotarli aż do Dunaju. Budowę kwatery, według projektu pułkownika w stanie spo-

czynku **Jana Skowrona**, prezesa Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy 1 Armii Francuskiej „Ren i Dunaj”, artyści malarza, rozpoczęto wiosną 1999 roku, a zakończono trzy lata później.

W centralnym miejscu, przed główną płytą, umieszczono symboliczny grób marszałka **de Tassigny’ego**, w którym umieszczono urnę z miejscowości Mouilleron-en-Pareds we Francji, gdzie generał się urodził i został pochowany. O polsko-francuskim braterstwie broni przypominają także znajdujące się na płycie: polskie godło państwowe, emblemat 1 Armii Francuskiej, Krzyż Lotaryński, medal „Za Wolność Waszą i Naszą” żołnierzy 19 i 29 Zgrupowania oraz napisy przypominające o udziale Polaków w ruchu oporu we Francji. Na murze pamięci wyryto też nazwiska poległych we Francji uczestników tamtejszego ruchu oporu oraz zmarłych po wojnie byłych żołnierzy obu zgrupowań.



Kwaterna została zaliczona do historycznych obiektów upamiętniających wysiłek zbrojny Francji poza jej granicami.

W 2005 roku kwaterna została zaliczona do historycznych obiektów upamiętniających wysiłek zbrojny Francji poza jej granicami. Każdego roku 18 czerwca w rocznicę historycznego londyńskiego apelu generała **Charlesa de Gaulle’a** wzywającego naród francuski do oporu przeciwko okupantowi niemieckiemu spotykają się tu żołnierze i oficerowie francuskiego ruchu oporu oraz weterani obu upamiętnionych zgrupowań zrzeszeni w polskiej sekcji Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy 1 Armii Francuskiej „Ren i Dunaj”.

POD WSPÓLNYM SZTANDAREM

Historycy szacują, że w podziemnej walce zbrojnej we Francji wzięło udział około 50 tysięcy polskich emigrantów, którzy na francuskiej ziemi walczyli w grupach bojowych oraz oddziałach francusko-polskich i wielonarodowych. Poległo około pięciu tysięcy z nich. Z oddziałów polskich wyrosłych z francuskiego ruchu oporu sformowano w 1944 roku dwa bataliony w sile mniej więcej brygady piechoty. Utworzono z nich 19 i 29 Zgrupowanie Piechoty Polskiej, których członkowie rozpoczęli szlak bojowy od Alzacji, gdzie w 1940 roku zakończyły walkę 1 Dywizja Grenadierów i 2 Dywizja Strzelców Piechoty. Potem walczyli o zlikwidowanie przyczółka niemieckiego na Renie, przeszli Palatynat, Badenię i Wirtembergię. Przez Schwarzwald dotarli do Dunaju i kontynuowali marsz do granic Austrii. Wyzwolili szwajcarski kanton Schaffhausen. Skończyła się wojna, a oni pozostali w tym rejonie do listopada 1945 roku. Wchodzili w skład francuskiego korpusu okupacyjnego i patrolowali między innymi okoliczne lasy w poszukiwaniu rozbitków armii hitlerowskiej.

W listopadzie 1945 roku oba polskie zgrupowania otrzymały zgodę władz francuskich i amerykańskich na powrót do Polski. Do kraju wyjechało wówczas około 2,9 tysiąca żołnierzy. Granicę z Polską żołnierze 19 i 29 ZPP przekroczyli 11 listopada 1945 roku. W kraju ich oddziały zostały rozformowane. Pozostali byli żołnierze wrócili do Francji.



FOT. ARCHIWUM PAWŁA MARCHEWKI

ANNA DĄBROWSKA

Serce kawalerzysty

Podoficer roku Dowództwa Garnizonu Warszawa ma wiele planów, a dwa marzenia już udało mu się zrealizować.

Owojsku i mundurze myślał od dzieciństwa. Nie wystarczyło mu harcerstwo, więc w szóstej klasie szkoły podstawowej wstąpił do młodzieżowej straży ochotniczej. „Chciałem nie tylko nosić mundur, lecz także robić coś pożytecznego”, tłumaczy chorąży **Paweł Marchewka**. Na początku młodzi kandydaci na strażaków uczestniczyli w kursach i ćwiczeniach oraz startowali w zawodach. Dopiero kiedy skończyli 17 lat, zostali pełnoprawnymi członkami Ochotniczej Straży Pożarnej i razem ze starszymi kolegami jeździli do pożarów i wypadków.

„Zdarzało się, że w drodze do szkoły słyszeliśmy strażacką syrenę. Zostawialiśmy wtedy – nie ukrywam, że z radością – tornistry i pędziliśmy do pożaru”, opowiada podoficer. Z większych lub trudniejszych akcji chorąży wspomina pożar młyna, który gasili w styczniowy ranek. „Było tak zimno, że woda zama-

rzała w węzach”. Inna pamiętna akcja to udana obrona wału pod Sandomierzem w trakcie powodzi w 2001 roku.

FUNDAMENT ARMII

Miłości **Pawła Marchewki** do munduru i armii nie zmieniła służba zasadnicza. „Raczej umocniłem się w swojej decyzji”. W 1995 roku dostał bilet z Wojskowej Komendy Uzupełnień i z rodzinnej miejscowości pod Sandomierzem pojechał do 10 Warszawskiego Pułku Samochodowego. Po półtora roku służby na stanowisku kierowcy postanowił zostać w armii, najpierw jako żołnierz nadterminowy, a od 1999 roku – zawodowy. Był starszym technikiem kompanii i odpowiadał za eksploatację samochodów, ich naprawy i serwisowanie. Jak podkreśla podpułkownik **Paweł Zduniak**, rzecznik DGW: „Warto pamiętać, że pułk jest specyficzny pod względem liczby i typów pojazdów – jeździ w nim,

właściwie nieustannie, około 50 wozów obsługujących instytucje centralne”.

Po pięciu latach podoficer przeszedł do Oddziału Zabezpieczenia Dowództwa Garnizonu Warszawa. Z początku został chorążym eksploatacji i odpowiadał za sprzęt chemiczny i inżynierjno-saperski. Dziś jest kierownikiem zaopatrzenia sekcji materiałowej i do jego zadań należy zaopatrywanie logistyczne instytucji i jednostek wojskowych stacjonujących na terenie Warszawy. W sumie pod swoją opieką ma 250 stołecznych instytucji, a także żołnierzy na misjach. „W pułku praca była ciężka, ale dość prosta – musiałem dbać o to, aby kółka się kręciły”, tłumaczy chorąży. „Tutaj wyzwania są większe, a zadania bardziej skomplikowane”. Podkreśla też, że logistyka, choć często niedoceniana, jest tak na prawdę fundamentem armii, niezbędnym do tego, aby inni żołnierze mogli wypełniać swoje zadania.

Podoficer, mimo natłoku pracy, nadal działa w swoim dawnym oddziale OSP. Teraz jednak, od kiedy na stałe mieszka w Piasecznie, do pożaru jeździ tylko w czasie urlopów. Zdarza mu się nawet specjalnie brać wolne, aby móc uczestniczyć w akcji straży. Tak było w 2010 roku. W maju, kiedy szła pierwsza fala powodziowa, pojechał w rodzinne strony i razem z kolegami z OSP pilnowali wałów przy Wiśle. Kolejna fala przyszła w czerwcu i chorąży znów poprosił dowódcę o urlop. „Wiem, że spędzanie wolnego czasu na układaniu worków z piaskiem lub wypompowaniu wody może się wydawać dziwne, ale musiałem tam być i pomóc”.

W czerwcu jego oddział pełnił dyżur na wałach przy rzece Opatówka koło wsi Szczytniki. „Pamiętam, że 6 czerwca, kiedy umacnialiśmy wał, usłyszeliśmy w radio, że do rana minie nas fala powodziowa”. Niestety, o dziesiątej wieczorem wał zaczął przesiąkać. Na rzece, która wpada do Wisły, pojawiła się cofka i poziom wody rósł z każdą chwilą, aż wreszcie wał nie wytrzymał. Wyrwa miała 20 metrów szerokości. Całą noc próbowali ją bez rezultatu załatać. Prąd był tak silny, że porywał worki z piaskiem jak górski strumień niewielkie kamyczki.

„Kiedy spuściliśmy na wodę ponton, musieliśmy go trzymać w kilka osób na linach, aby nie odpłynął”, wspomina chorąży **Marchewka**. Następnego dnia śmigłowce zaczęły opuszczać do wody kosze obciążone kamieniami. Choć ważyły po kilkaset kilogramów, to i tak trzeba było je ze sobą wiązać, aby prąd ich nie przewrócił. Potem strażacy obstawiali kosze workami z piachem. W sumie pracowali bez przerwy dwie doby, aż załatali wyrwę. „Do naszych zadań należało też odganianie bobrów od wałów. Zwierzęta robią w nich nory i osłabiają konstrukcje, ale można je co najwyżej odpedzać, bo są pod ochroną”.

PRAWIE JAK MAZURY

Rzeka zalała około tysiąca domów i półtora tysiąca hektarów pól, czyli ponad jedną trzecią powierzchni gminy Dwikozy, w tym wsie: Szczytniki, Nowy Kamień, Bożydar i Mściów. W niektórych miejscach woda sięgała powyżej dwóch metrów. W nocy zarządzono ewakuację, ale tylko niektórzy się na nią zdecydowali. Większość mieszkańców wołała zostać w domach i pilnować dobytku. Przez kolejne dni dowożono im łodziami jedzenie. „W czasie akcji zrobiłem zdjęcie zalanych terenów i wysłałem koledze. Myślał, że odpoczywam w okolicy jezior mazurskich”.

Woda stała ponad 20 dni i znów trzeba było rozkopać wał, aby odeszła. Potem rozpoczęło się sprzątanie. Strażacy wypompowywali wodę z piwnic i studni, sprząkali błoto i muł. „Po przerwaniu wału deszcz ustał i wyszło słońce.

Nowa tradycja



Podoficer roku, podobnie jak szeregowy roku, wybierany był w Dowództwie Garnizonu Warszawa po raz pierwszy.

Kandydatów zgłaszali dowódcy jednostek podległych DGW, a głosowali na nich koledzy. Spośród wyróżnionych w ten sposób reprezentantów jednostek zwyciężców wybrały kapituły: Honoro-

wego Miana Podoficer Roku DGW oraz Honorowego Miana Szeregowy Roku DGW. Chciano uhonorować osoby, które nie tylko wypełniają swoje służbowe obowiązki, lecz także robią coś ponad to i bezin-

teresownie pomagają innym. Pamiątkowe statuetki wręczał laureatom generał brygady **Wiesław Grudziński**, dowódca Garnizonu Warszawa. Nagroda ma być przyznawana teraz co roku. ■

Zrobiła się piękna pogoda, był niesamowity upał. Gmina Dwikozy jest typowo rolnicza, woda zalała więc wiele upraw, warzywa w tunelach foliowych, sady i szklarnie. Wszystko zaczęło gnicić i smród był niesamowity”, opowiada chorąży **Marchewka**. Dodaje, że praca przy powodzi to mnóstwo wysiłku fizycznego, ale przede wszystkim działanie zespołowe. „Najważniejsze w drużynie OSP jest wzajemne zaufanie. Na szczęście, moich kolegów ze straży znam od dawna, niektórych nawet od piaskownicy”.

MIŁOŚĆ DO KONI

Zaufanie jest niezbędne także w kwestii drugiej pasji chorążego – jazdy konnej. „Nie ma piękniejszych zwierząt niż konie”, uważa podoficer. W każdej wolnej chwili stara się wskoczyć na siodło. Tłumaczy też, że w pracy z końmi najważniejsze są szacunek do zwierzęcia, wzajemne zaufanie, dużo czułości i spokoju.

Poza jazdą konną **Pawła Marchewkę** fascynowała kawaleria II Rzeczypospolitej. „To była najwspanialsza formacja wojskowa i żałowałem, że już nie istnieje”. Kiedy więc, jeszcze w trakcie nauki w szkole w Sandomierzu, dowiedział się o działalności Sandomierskiego Ośrodka Kawaleryjskiego, bez wahania wstąpił w jego szeregi.

Ośrodek kultywuje tradycje 1 Pułku Ułanów Krechowieckich imienia pułkownika Bolesława Mościckiego. „Pułk brał udział w 1920 roku w zaślubinach z morzem”, opowiada podoficer. „Ponadto, według tradycji, był najstarszym pułkiem ułanów jazdy polskiej. Jego nazwa i barwy pochodzą jeszcze z lat 1776–1794, gdy istniał 1 Pułk Ułanów Nadwornych”.

SIÓDEMKA BELINY

Chorążego interesują także dzieje polskiej kawalerii, od powstania siedmioosobowego patrolu pod dowództwem pułkownika kawale-

rii **Władysława Beliny-Prażmowskiego**, który 2 sierpnia 1914 roku stał się pierwszym oddziałem kawalerii legionowej, aż po wrzesień 1939 roku.

„O tragicznym końcu kawalerii i historii oddziału majora **Henryka Dobrzańskiego** pięknie opowiada film «Hubal»”, zachwala **Paweł Marchewka**. Sam, jeśli chodzi o postaci historyczne, dużą sympatią darzy marszałka **Józefa Piłsudskiego** i generała dywizji **Bolesława Wieniawę-Długoszwowskiego**.

Niestety, po przeprowadzce do Piaseczna chorąży ma coraz mniej okazji, aby pojeździć konno. Dlatego kiedy w 2000 roku zawiązywał się Szwadron Kawalerii Wojska Polskiego, zadzwonił do nich z pytaniem o wolne etaty. „Mieli miejsca tylko dla szeregowych, a nie dla chorążych”.

Ponieważ ten plan się nie udał, zastanawia się nad zmianą oddziału kawaleryjskiego. Znalazł już nawet na warszawskim Mokotowie Stowarzyszenie Szwadron Honorowy 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich imienia pułkownika Jana Kozieltulskiego. Kultywuje on tradycje pułku, który powstał w lipcu 1920 roku jako 201 Ochotniczy Pułk Szwoleżerów. Za bohaterstwo na polach bitew marszałek **Piłsudski** zaliczył go w poczet pułków stałych i nadał nazwę 3 Pułk Szwoleżerów Mazowieckich. „Mają w stowarzyszeniu wolne miejsca i zapraszają do siebie, ale na razie brakuje mi czasu na treningi, doskonalenie umiejętności jeździeckich i udział w inscenizacjach. Może uda się wiosną”.

Podoficer roku DGW do wszystkiego podchodzi z pasją – do wojskowej służby, działalności w straży czy kawaleryjskiego hobby. „Moje marzenia? Mieć własnego konia, więcej czasu na udzielanie się w OSP i pododdziale kawaleryjskim”. ■



Bocian cięty laserem

Ze względu na zastosowany w modelach startujących w zawodach maksymalizujący siłę nośną **profil skrzydeł** – trudno je pilotować.

Mikroczojka” waży 380 gramów, ma skrzydło o rozpiętości 110 centymetrów i potrafi unieść ładunek o masie kilograma. „Bocian” przy wadze 6 kilogramów ma skrzydło o rozpiętości 310 centymetrów i podniesie ładunek 14 kilogramów. Pierwszy model powstał z kompozytów szklanych i węglowych oraz styropianu, a napędza go silnik elektryczny. Drugi ma skrzydło przekładkowe balsowo-styropianowe, balsowy kadłub oraz napęd spalinowy. Trzech modelarzy, cywilnych studentów Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych, wykorzysta obie

te konstrukcje 16–18 marca 2012 roku w czasie międzynarodowych zawodów Inżynierskich SAE Aerodesign w Kalfornii. „Bocian” wystartuje w klasie Regular, a „Mikroczojka” – w klasie Micro. Będzie to trzeci z rzędu występ debiutantów w SAE Aerodesign. **Wojtek Lorenc, Krzysztof Figur i Paweł Miętecki** mają nadzieję, że dzięki zdobytym wcześniej doświadczeniom uplasują się w rankingach obu klas w pierwszej piątce. Stawiają na najbardziej prestiżową klasę Regular i model „Bocian”, którego konstrukcję uważają za maksymalnie dopieszczoną. (AG) ■

Bohaterowie najważniejsi

Uroczysty pochówek kapitana **WŁADYSŁAWA RAGINISA** i porucznika **STANISŁAWA BRYKALSKIEGO** został uznany za wydarzenie historyczne roku 2011.



Drugie miejsce w plebiscycie, którego celem jest uhonorowanie organizatorów, twórców oraz inicjatorów najciekawszych przedsię-

wzięć historycznych, zdobyła rekonstrukcja historyczna „Bitwa morska. Obrona Twierdzy Wisłoujście”, a trzecie „Otwarcie Muzeum AK w Krakowie”. Plebiscyt po raz czwarty zorganizowały portal Historia.org.pl i Muzeum Historii Polski. Konkurowało w nim około 60 wydarzeń. Do finału jury zakwalifikowało dziesięć najciekawszych przedsięwzięć, spośród których internauci wybrali najlepsze. (AD) ■



20 MARCA 1924 ROKU

P O L S K A Z B R O J N A

Posel **MARIAN ZYNDRAM KOŚCIAŁKOWSKI**:

Podstawą armji jest dusza prostego żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armja wytrzyma dole i niedole, gdy dusza ta się złamie, upadek armji jest nieuchronny. Tak było w 1920 roku w odwrocie pod Warszawą. Zmalał sprzęt wojenny, środki techniczne, żołnierz bez wypoczynku,

bez butów niemal, bez dostatecznej strawy walczył dzień i noc i cofał się nieustannie – duch jego jednak nie upadł. Zmagala się w nim chęć odwetu i zwycięstwa, a potęgowało ją wysokie poczucie żołnierskiego honoru, które nakazywało stanąć w obronie zagrożonej stolicy odrodzonej ojczyzny i albo ją obronić, albo pod jej murami zginąć. ■

Nuty w marszu

Kolumna trzeciego plutonu drugiej kompanii szkolenia podstawowego zajęła pierwsze miejsce w konkursie na wykonanie wojskowej piosenki marszowej.

Zwycięzców śpiewających „Rogatykę” prowadził młodszy chorąży sztabowy **Henryk Wawrzonkowski**. Maszerujące plutony kandydatów do Narodowych Sił Rezerwowych oceniało jury w Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu. Brano pod uwagę dobór repertuaru, wykonanie oraz sam przemarsz. Drugie miejsce przypa-

dło kolumnie drugiego plutonu drugiej kompanii prowadzonej przez starszego sierżanta **Romualda Wysockiego** z piosenką autorstwa żołnierzy plutonu NSR. Trzecie miejsce zdobyła natomiast kolumna podporucznika **Mateusza Jakubika** (pierwszy pluton drugiej kompanii), która wykonała piosenkę „Rozmarzyn”. (AD) ■

Zmrożone dźwięki

Jeśli w czasie dużych mrozów zobaczymy orkiestrę wojskową „grającą” na otwartym powietrzu, muzyka będzie płynęła zapewne tylko z głośników.



Zmrożone ustniki blaszanych instrumentów dętych mogą spowodować uszkodzenie ust muzyków.

Wydana przez ministra obrony narodowej instrukcja dotycząca orkiestr wojskowych dopuszcza grę przy mrozie nieprzekraczającym minus trzech stopni Celsjusza. Występ uzależniony jest też od wilgotności powietrza oraz wiatru. Muzycy muszą więc nauczyć się radzić sobie z zimnem. Jak tłumaczy kapitan **Marcin Ślązak**, kapelmistrz Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, grę na mrozie utrudniają zmarzniete ręce, usta oraz mięśnie twarzy muzyków, które wpływają na precyzję wykonania utworów. Niskie temperatury zmieniają też sposób rozprężania powietrza tłoczonego z płuc do instrumentów i prak-

tycznie niemożliwe staje się prawidłowe zagranie dźwięków w wyższych rejestrach. Wyjściem – jak twierdzi kapitan **Ślązak** – jest „zalewanie” instrumentów spirytusem. Tuż przed występem do blaszanych instrumentów dętych wlewa się odrobinę spirytusu, którego opary spowalniają proces ich zamrażania. Metoda ta jednak działa tylko przez kilka chwil, a poza tym rozszczelnia elementy instrumentu i skraca ich żywot. Poza tym parujący spirytus jest mimowolnie wdychany przez muzyków. Zdarza się więc, że przy dużym mrozie w trakcie ważnych uroczystości z udziałem wojskowej asysty utwory odtwarzane są z płyty, co muzycy uznają za zło konieczne. (AD) ■



SPORTOWE NOWINY

Redaktor: JACEK SZUSTAKOWSKI edycja 11.

e-mail: jacek.szustakowski@zbrojni.pl

Puchar na nartach

Starszy kapral **RAFAŁ WALICKI** z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej zdobył superpuchar dla najlepszego żołnierza w XXXVI Biegu Piastów.



FOT. JACEK SZUSTAKOWSKI (2)

Ocenne trofeum w pierwszy weekend marca walczyli przedstawiciele wojska, którzy w najślynniejszej narciarskiej imprezie biegowej w Polsce startowali na dystansie 50 kilometrów stylem klasycznym i dowolnym. W obu biegach najlepiej spisał się podoficer z Międzyrzecza, któremu pokonanie na nartach 100 kilometrów zajęło 5 godzin 20 minut i 2 sekundy. Drugie miejsce w klasyfikacji o Superpuchar Dowódcy Wojsk Specjal-

nych z czasem 5:58:27 zajął starszy szeregowy **Bartosz Mirowski** z Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca. Trzecią lokatę wywalczył starszy chorąży rezerwy **Andrzej Pigla** z Wrocławia (7:03:02). W dwa dni 100 kilometrów pokonał w Jakuszycach ośmiu żołnierzy. Największą frekwencją wśród przedstawicieli wojska cieszył się bieg na 50 kilometrów stylem klasycznym, który ukończyło 22 zawodników.

Najlepszym z żołnierzy na 26 kilometrów stylem klasycznym był sierżant **Michał Kucharik** z Brygady Szybkiego Reagowania z miejscowości Żytec w Czechach. Wyprzedził on zawodników z Jeleniej Góry: podpułkownika w stanie spoczynku **Marka Gołębiowskiego** i kapitana rezerwy **Janusza Czaplckiego**. Rozegrano też bieg na 10 kilometrów stylem klasycznym, w którym najlepiej spisał się starszy szeregowy **Bartosz Mirowski** z Jednostki Wojskowej Komandosów, który zajął 28. pozycję.

XI Międzynarodowy Bieg Żołnierski w Jakuszycach, rozegrany w ramach XXXVI Biegu Piastów, odbywał się w tym roku pod hasłem Międzynarodowej Rady Sportu Wojskowego – „Przyjaźń przez sport”. Patronat honorowy nad imprezą objął generał brygady **Piotr Patalong**, dowódca Wojsk Specjalnych, a organizatorem wojskowych biegów – na zlecenie i ze środków Ministerstwa Obrony Narodowej – był Wojskowy Klub Biegacza „Meta” Lubliniec. (S) ■

Najlepsi strażacy

W Ogródzieńcu zakończyły się XIII Halowe Mistrzostwa Polski Służb Mundurowych w Futsalu.

Tytuł mistrzowski zdobyła śląska reprezentacja Państwowej Straży Pożarnej. Wicemistrzami zostali strażacy z Komendy Miejskiej PSP w Zabrze, a trzecie miejsce zajęła ekipa Straży Miejskiej z Warszawy. W mistrzostwach rywalizowało dziesięć drużyn, w tym cztery wojskowe: 5 Batalionu Dowodzenia z Krakowa, 5 Lubuskiego Pułku Artylerii z Sulechowa, Oddziału Żandarmerii Wojskowej z Bydgoszczy i Jednostki Wojskowej 1230 z Chełma. Najlepiej z przedstawicieli wojska spisali się piłkarze z 5 bdw. Drużyna z Krakowa zajęła piąte miejsce, a bramki dla krakowian zdobyli: młodszy chorąży **Paweł Matera**, starszy szeregowy **Mirosław Chmiest** i starszy szeregowy **Jan Świątko**. (SZUS) ■

Pobity rekord

Starszy szeregowy **HENRYK SZOST** z Wojskowego Klubu Sportowego „Grunwald” Poznań uzyskał najlepszy wynik w historii polskiego maratonu.

Od 4 marca 2012 roku wynosi on 2 godziny 7 minut 39 sekund. Poprzedni rekord ustanowił 12 października 2003 roku w Eindhoven sierżant sztabowy **Grzegorz Gajdus**, obecnie trener reprezentacji Wojska Polskiego

w maratonie. Przed czterema miesiącami we Frankfurcie szeregowemu **Szostowi** zabrakło do uzyskania najlepszego wyniku zaledwie 16 sekund. Tym razem zawodnik Grunwaldu wywalczył w Japonii drugie miejsce w 67. maratonie

Lake Biwa. Polak przegrał tylko o 35 sekund z Kenijczykiem **Samuelem Ndungu**. Maraton w Kraju Kwitnącej Wiśni był dziesiątym startem w karierze **Szosta** na dystansie 42 kilometrów 195 metrów. Zawodnik zespołu sportowego Sił Powietrznych w Poznaniu zapewnił sobie udział na igrzyskach olimpijskich w Londynie już w październiku. Dzięki czasowi uzyskanemu w Japonii uplasuje się w tym roku na pierwszym miejscu w Europie i dziewiętnastym na świecie. (JS) ■

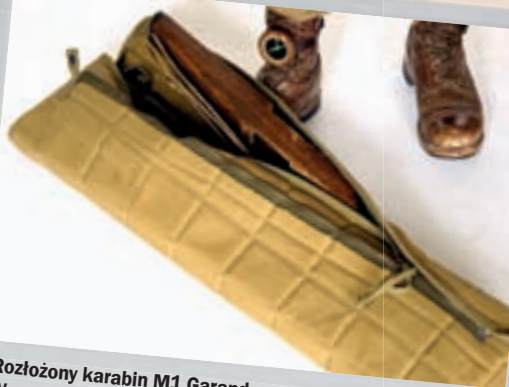


Starszy szeregowy **HENRYK SZOST**

Kolekcja POLSKI ZBROJNEJ

59.

Nazwa: kapral z 2 Batalionu
506 Pułku Piechoty
Spadochronowej
(amerykańska 101 Dywizja
Powietrznodesantowa)
Datowanie: 5-6 czerwca
1944 roku, Normandia
Grupa: Grupa Rekonstrukcji
Historycznej 101 Airborne



Rozłożony karabin M1 Garand w zasobniku Griswold Bag Weapons Case



Kamizelka ratunkowa Vest Life Preserver, typ B-4 kształtem przypomina dziecięcy śliniak. Przez żołnierzy alianckich nazywana była mae west.



MICHAŁ SZEWCZYK

Strzelec spadochronowy

W Normandii w operacji „Neptun” brały udział trzy dywizje powietrznodesantowe.

Zanim o świcie 6 czerwca 1944 roku flota sprzymierzonych oddała pierwsze strzały, nocą nad Normandię nadleciało 2,3 tysiąca samolotów transportowych i około 3,5 tysiąca szybowców z prawie 24 tysiącami najlepszych żołnierzy alianckich (spadochroniarze i piechota szybowcowa). Rozpoczęła się operacja „Neptun”. Brały w niej udział trzy dywizje powietrznodesantowe. Celem 101 Dywizji było zdobycie wylotów szos na groblach wiodących na plażę Utah.

Spadochroniarzy uczestniczących w walkach w Normandii wyróżniał mundur M-1942 z charakterystycznymi skośnymi kieszeniami zapinanymi na dwie napy mocowane w klapach oraz z kieszonką na nóż M2 w górnej części suwaka. Na czas inwazji w Normandii mundury były wzmocnione w ten sposób, że obszywano brezentem dolne kieszenie kurtki oraz udowe na spodniach.

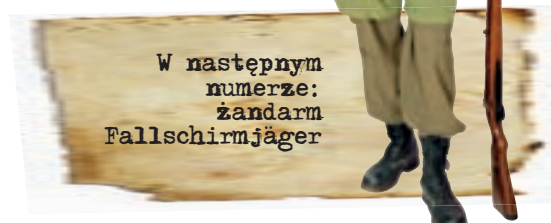
Marek Wize z Grupy Rekonstrukcji Historycznej 101 Airborne, który wcielił się w spadochroniarza, na lewym rękawie ma doszyte dodatkową kieszeń oraz naszywkę dywizyjną i szewrony kaprala. Mundury spadochroniarzy były impregnowane specjalnym środkiem CC-2 na wypadek użycia gazów bojowych. Na prawym ramieniu spadochroniarz ma też detektor gazu. Pod oporządzenie włożył kamizelkę ratunkową, zwaną przez żołnierzy mae west.

Żołnierze tej formacji nosili sznurowane wysokie obuwie spadochronowe. Na prawym bucie rekonstruktor zapiął kompas, a do lewego i tydki przytroczył nóż bojowy M3 w pochwie M8A1. Jego głowę chroni hełm stalowy w wersji spadochronowej M-2, z charakterystycznym skórzanym podbródkiem (zabezpieczenie przed zgubieniem w czasie skoku), na który naciągnięto siatkę maskującą z kałkami kolorowej juty. Spadochroniarz na rękach ma skórzane rękawice, jakich początkowo

używano w kawalerii. Pod szyją zawieszono wyciętą z czaszy spadochronu chustę, która miała chronić przed obtarciami.

Strzelec spadochronowy nosił pas amunicyjny do karabinu M1 Garand i torbę popularnie zwaną musset bag (na zdjęciu widać ją w pozycji przed założeniem spadochronu – nad torbą przypięty był spadochron zapasowy). W skład wyposażenia żołnierza wchodziły ponadto opatrunek spadochronowy, przypięty do prawej szelki, oraz lina spadochronowa. Przez lewe ramię rekonstruktor przewiesił torbę amunicyjną, a do lewego boku i uda przypiął maskę przeciwgazową w gumowanym pokrowcu oraz bagnet. Spadochroniarze zabierali jak najwięcej amunicji, dlatego na zdjęciu widać dodatkowy bandolier na ładowniki do karabinu. Wyposażenie dopełniają, widoczne z tyłu, manierka z kubkiem w pokrowcu oraz kilof.

Armia amerykańska jako pierwsza na świecie przebroiła swoje oddziały w broń samopowtarzalną, taką jak przyjęty do uzbrojenia w 1936 roku karabin kalibru 0,30 cala, oznaczony jako M1. Od nazwiska konstruktora nazywany był popularnie garandem. Stał się podstawową bronią strzelecką piechoty spadochronowej i szybowcowej. Rozłożony karabin wkładano do specjalnego zasobnika, który umożliwiał bezpieczny transport broni podczas skoku. ■



W następnym numerze:
żandarm
Fallschirmjäger

FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI (6)



PODZIĘKOWANIE

Zarządu Fundacji Pomocy Emerytom i Rencistom Wojskowym

- * Pan CZESŁAW MROCZEK,
sekretarz stanu do spraw
społecznych w Ministerstwie
Obrony Narodowej
- * Pan generał MIECZYSLAW
CIENIUCH, szef Sztabu
Generalnego Wojska Polskiego
- * dowódca rodzajów sił zbrojnych
- * dowódca związku operacyjnego
- * dowódca dywizji
- * dowódca skrzydeł
- * dowódca flotylii okrętów
- * komendanci-rektorzy
akademii wojskowych
- * komendanci centrów szkolenia
- * dowódca brygad
- * dowódca pułków
- * dowódca eskadr
- * szefowie oddziałów zabezpieczenia
- * dowódca batalionów specjalnego
przeznaczenia
- * szefowie wojewódzkich sztabów
wojskowych
- * prezesi sądów wojskowych
- * naczelni prokuratorzy,
prokuratorzy
- * dyrektorzy, prezesi
wojskowych instytutów naukowych
- * dyrektorzy, komendanci instytutów,
szpitali wojskowych,
sanatoriów wojskowych
- * dyrektorzy centralnych instytucji
kultury i kierownicy klubów
rodzajów sił zbrojnych
- * dyrektorzy wojskowych
biur emerytalnych

SZANOWNI PAŃSTWO!

Na przełomie 2010 i 2011 roku Zarząd Fundacji Pomocy Emerytom i Rencistom Wojskowym, działając na podstawie „Porozumienia o współpracy pomiędzy Ministrem Obrony Narodowej i Fundacją Pomocy Emerytom i Rencistom Wojskowym zawartego w Warszawie 21 lutego 2008 roku” oraz „Porozumienia o współpracy pomiędzy Zarządem Fundacji Pomocy Emerytom i Rencistom Wojskowym a Konwentem Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych Wojska Polskiego podpisanego 23 maja 2006 roku”, zwrócił się do Państwa z prośbą o umożliwienie rozprawienia, za pośrednictwem dziekanów i mężów zaufania, wśród żołnierzy zawodowych sił zbrojnych fundacyjnych kalendarzy, z jednoczesnym apelem o zadeklarowanie odpisania 1% od podatku dochodowego od osób fizycznych za 2011 rok na rzecz Fundacji.

Szanowni Państwo, procedura przekazywania przez urzędy skarbowe zadeklarowanych Odpisów ujmuje wyłącznie ilościowe dane o wielkości przekazanych środków (darczyńca, jeśli chce, pozostaje anonimowy), toteż obdarowana organizacja pożytku publicznego nie ma możliwości pozyskania pełnej wiedzy o osobach, które udzieliły jej wsparcia, chyba że darczyńca wyrazi na to zgodę. W roku ubiegłym z odpisów 1% od podatku Fundacja uzyskała 178 509,73 złote. Dzięki temu z fundacyjnej pomocy mogło skorzystać 197 osób, które otrzymały kwotę 117 tysięcy złotych. Dla pensjonariuszy Domu Emeryta Wojskowego kupiono sprzęt rehabilitacyjny za 3,8 tysiąca złotych.

Na podstawie danych statystycznych urzędów skarbowych, posługując się określonymi własnymi ustaleniami porównawczymi, mamy podstawę, aby stwierdzić, że w ubiegłorocznym odpisach 1% od podatku przez osoby fizyczne, dokonanych na rzecz Fundacji, udział kadry zawodowej Sił Zbrojnych RP był znaczny.

SZANOWNI PAŃSTWO! WYMIENIENI TYTULARNIE

Wszystkim Wam osobiście, w tej publicznej formie, za umożliwienie rozprawienia wśród kadry zawodowej Wojska Polskiego fundacyjnych materiałów i słowa osobistego wsparcia Zarząd Fundacji składa serdeczne podziękowanie!

Tą drogą serdecznie dziękujemy wszystkim żołnierzom zawodowym, którzy w 2011 roku zadeklarowali 1% od podatku na rzecz Fundacji!

Konwentowi Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych Wojska Polskiego, dziekanom rodzajów sił zbrojnych, okręgów wojskowych oraz mężom zaufania podziękowanie przekazaliśmy w trybie oddzielnym – za pośrednictwem Konwentu Dziekanów.

Prosimy o przyjęcie najserdeczniejszych życzeń sukcesów w zawodowej żołnierskiej służbie, niezawodnego zdrowia oraz wszelkiej życiowej pomyślności!

plk w st. spocz. STANISŁAW TORCHAŁA,
sekretarz Zarządu Fundacji Pomocy Emerytom i Rencistom Wojskowym
plk w st. spocz. MIECZYSLAW MIKRUT,
prezes Zarządu Fundacji Pomocy Emerytom i Rencistom Wojskowym



Nasz adres:
FUNDACJA POMOCY EMERYTOM I RENCISTOM WOJSKOWYM
Warszawa, ul. 11 Listopada 17/19, blok 2,
tel. CA MON: 872 478; miejski: 687 24 78,
Bank Pekao SA, O/Warszawa, ul. Krucza 24/26

Konto bankowe:
12 1240 6003 1111 0000 4940 4687

www.fundemerwoj.pl
KRS: 0000137138



FOT. 58TH N.Y.

Nasi w Ameryce

Polskie pułki piechoty walczyły w wojnie secesyjnej po obu stronach konfliktu.

Jednymi z najstarszych i największych w dziejach rekonstrukcji historycznej inscenizacji są bitwy z czasów wojny secesyjnej, organizowane na terenie Stanów Zjednoczonych. Ludzie, którzy biorą w nich udział, często należą do milicji paramilitarnych. Są też wspierani (mo-

ralnie i materialnie) przez regularne jednostki US Army i Gwardii Narodowej. Wojna secesyjna inspirowała również polskich rekonstruktorów. Na rodzimym podwórku najchętniej odtwarza się oryginalne pułki piechoty złożone z Polaków bądź przez nich dowodzone. Po stronie Pół-

nocy w wojnie wzięły udział 58 Ochotniczy Pułk Piechoty Nowego Jorku, nazywany polskim legionem. Dowodził nim generał **Włodzimierz Krzyżanowski**, który razem z **Ludwikiem Mierosławskim** zorganizował powstanie w Wielkopolsce. Południowców wspierał złożony w dużej mierze z Polaków 14 Pułk Piechoty z Luizjany pod dowództwem pułkownika inżyniera **Walerego Sulakowskiego** – weterana Wojsny Ludów na Węgrzech. (SZ) ■

Kłopotliwe dodatki

Rekonstruktorowi nie wystarczy tylko broń, mundur czy zbroja.

Dodatki do podstawowej garderoby zazwyczaj nie kosztują dużo. Kiedy jednak ceny wszelkich drobiazków doda się do siebie, często okazuje się, że trzeba na nie wydać więcej pieniędzy niż na podstawowy rynsztunek. Dość łatwo jest kupić niedrogi miecz, szablę czy pałasz. Wystarczy wybrać się na średniowieczny stra-

gan rozstawiony przy okazji jakiegokolwiek historycznej imprezy. Dużo większym kłopotem jest zdobyć pochwy i uprzęży, dzięki której można prawidłowo przytrzymać tę pierwszą do pasa. W przypadku epoki napoleońskiej podobnych kłopotów mogą nastęrczać takie drobiazgi, jak pa-

pierośnica, tabakiera czy specjalna szczoteczka do pielęgnowania wąsów (taką powinien mieć każdy, kto przebiera się za napoleońskiego grenadiera). Odtwarzający wojowników starożytnych mogą mieć natomiast misternie wykonane kości do gry. (SZP) ■



C Z A S N A R E K O N S T R U K C J E

27-29 kwietnia, Czersk

Na zamku w Czersku odbędzie się trzynastowieczna impreza – IV Turniej na Dworze Konrada Mazowieckiego.

27-29 kwietnia, Tykocin

Odbędzie się impreza obozowa „Zdobycie Tykocina 1657”, na którą zaprasza Podlaska Brygada Rekonstrukcji.

30 kwietnia–2 maja, Warszawa

Na Fortach Bema odbędzie się Bitwa Narodów 2012. W imprezie wezmą udział reprezentacje z 13 krajów (Ukraina, Białoruś, Polska, Rosja, Kanada, Włochy, Niemcy, Austria, Dania, Belgia, Mołdawia, Izrael i USA). ■

WRZESIEŃ 1939

Walhalla Inscenizacje Historyczne
imprezy historyczne w scenariach: Antyku, Średniowiecza, Polski Szlacheckiej, II Wojny Światowej
www.walhalla.com.pl

dobroni.pl
portal historii ożywionej

Kompendium wiedzy historycznej
Kalendarium imprez 2011
Mapa miejsc pamięci
500 blogerów
300 grup rekonstrukcyjnych

Sindar

W sprzedaży modele do sklepania i gotowe, akcesoria modelarskie, literatura modelarska oraz historyczno-wojskowa, również obcojęzyczna.

Tel.: 0 22 487 93 24

Mail: sindar@neostrada.pl

Nasz sklep internetowy:

www.sindar-model.home.pl





Eseje o pamięci

Ta książka może sprawić, że **Polakom i Niemcom łatwiej będzie się zrozumieć.**

Paralele” to pierwsza publikacja cyklu zatytułowanego „Polsko-niemieckie miejsca pamięci”. Planuje się cztery tomy w języku polskim i pięć w niemieckim. W projekt zaangażowanych zostało stu trzydziestu autorów, nie tylko z Polski i Niemiec, lecz także z Francji, Włoch, Szwajcarii i Czech. Jak przyznał profesor **Hans Henning Hahn**, ich „założeniem było znalezienie wspólnych punktów i różnic w spojrzeniu na historię”.

Miejscami pamięci historycy nazywają zarówno wydarzenia, jak i osoby czy pojęcia głęboko zakorzenione w świadomości narodowej w Polsce oraz w Niemczech. Traktują je jako fenomeny historyczne decydujące o tożsamości danego społeczeństwa. Dla każdego narodu są osobne, odgrywają jednak taką samą rolę. W Niemczech jest to na przykład **Ludwig van Beethoven**, w Polsce – **Fryderyk Chopin**.

Książka zawiera 22 eseje porównujące między innymi Wisłę z Renem, **Johanna Wolfganga Goethego** z **Adamem Mickiewiczem**, świętego **Bonifacego** ze świętym **Wojciechem**, „Konstytucję 3 maja” z konstytucją z 1848 roku, ale także modele kobiecości w polskiej i niemieckiej kulturze oraz funkcjonowanie służb bezpieczeństwa w NRD i Polsce Ludowej.

Niektóre zestawienia mogą wydać się prowokacyjne. Niemieckiego czytelnika może zdziwić porównanie bitwy w Lesie Teutoburskim, jednego z najbardziej spektakularnych starć starożytności, z mało znaną potyczką sił zbrojnych **Mieszka I** z oddziałami tu-

życykiego margrabiego **Hodona**. Polskiego czytelnika zastanowi porównanie polskich Kresów z niemieckim Wschodem, kojarzącym się u nas z nacjonalistyczną agresją i narodowosocjalistycznymi planami podboju i zagłady ludzkości. Inaczej postrzegana jest w obu społeczeństwach bitwa pod Grunwaldem czy klęknienie kanclerza **Willy’ego Brandta** przed pomnikiem Bohaterów Getta.

Jest to lektura dla wielu czytelników, nie tylko tych zainteresowanych historią i kulturą Polski i Niemiec. Teksty pisane są prostym językiem, mimo że wyszły spod pióra naukowców. Projekt „Polsko-niemieckie miejsca pamięci” realizowany jest przez Centrum Badań Naukowych PAN w Berlinie we współpracy z Instytutem Historii PAN w Warszawie i Deutsches Polen-Institut (Niemieckim Instytutem Spraw Polskich) w Darmstadtzie. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

„Polsko-niemieckie miejsca pamięci”, „Paralele” Robert Traba, Hans Henning Hahn we współpracy z Maciejem Górnym i Kornelią Kończal, Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2012



Lance i szable

Miłośnicy przedwojennej kawalerii powinni przygotować się na większe wydatki.

Na rynku ukazał się pierwszy z 40 tomów kolekcji „Wielka księga kawalerii polskiej 1918–1939”, serii książek o międzywojennej jeździe polskiej. Każdy z blisko stustronnicowych tomów poświęcony będzie jednemu pułkowi ułanów, szwoleżerów lub strzelców konnych. W pierwszym opisanie 1 Pułk Szwoleżerów **Józefa Piłsudskiego**. Dzięki lekturze tej pozycji zapoznamy się z historią jednostki,

przeczytamy o jej dowódcach, sztandarze, odznace, barwach i wyglądzie mundurów. Znajdziemy też szczegółowy opis najważniejszej bitwy pułku. Każdy tom zamyka rozdział poświęcony wyposażeniu i uzbrojeniu kawalerii. Na wewnętrznych okładkach książki umieszczono natomiast mapy z zaznaczonymi szlakami bojowymi pułku. Największą zaletą publikacji są jednak zdjęcia. W każdym tomie znaj-



★★★

Misja ratunkowa

To pierwszy film akcji, w który na tak wielką skalę zaangażowały się **francuskie siły zbrojne.**

Historia jest prosta. Grupa żołnierzy francuskich sił specjalnych otrzymuje zadanie odbicia przetrzymywanej przez talibów w górach Pakistanu francuskiej dziennikarki. Sytuacja się komplikuje i Francuzi muszą sforsować przełęczę **Hindukuszu**.

Twórcom zależało na wyprodukowaniu filmu, który będzie hołdem dla żołnierzy narażających życie w najtrudniejszych misjach. Aby zapewnić maksymalną wiarygodność, aktorzy przeszli specjalne szkolenie w **Lorient w Bretanii**, przeznaczone dla żołnierzy piechoty morskiej. Przygotowywali się do przebywania w ekstremalnych warunkach i do wspinaczki na wysokość 4 tysięcy metrów.

W czasie projekcji widzom nie zabraknie emocji, scen akcji ani nawet miłośnych. Reżyser starał się też zaznaczyć osobowość każdego z sześciu żołnierzy. Dla mnie naj-

bardziej charyzmatyczny był snajper **Ellas**. W filmie jest jednak kilka nieścisłości. Zastanawia choćby to, dlaczego komandosi nie mieli ze sobą nadajników GPS czy telefonów satelitarnych.

„Terytorium wroga” jest filmem nierównym. Świetna jest pierwsza część opatrzona genialnymi, często przepelnionymi humorem dialogami. Niestety – im bliżej finału, tym film staje się bardziej cikliwy, a scena pokazywana równolegle z końcowymi napisami jest wręcz patetyczna. Atuty obrazu to zapierające dech w piersiach zdjęcia **David’a Jankowskiego**, kręcone w Tadzjikistanie, Dżibuti i śniegach **Mont Blanc**, oraz świetna muzyka **Xaviera Berthelota**. ■

ANNA DĄBROWSKA

„Terytorium wroga” (Special Forces), reżyseria Stéphane Rybojad, dystrybucja ITI Cinema.

dziemy około stu archiwalnych, unikatowych i często wcześniej niepublikowanych fotografii, udostępnionych przez Narodowe Archiwum Cyfrowe, Centralne Archiwum Wojskowe oraz prywatnych kolekcjonerów. Zdjęcia przedstawiają kawalerystów zarówno na polach bitew, w trakcie parad i ćwiczeń, jak i w salach balowych oraz w czasie prywatnych uroczystości.

Nie bez znaczenia jest też to, kto wchodził w skład zespołu pracującego nad powstaniem serii. W jej tworzenie zaangażowali się między innymi **Lesław Kukawski**,

Andrzej Konstantkiewicz, **Paweł Rozdźstwieński** i **Juliusz S. Tym**. Partnerami kolekcji są NAC, CAW i kwartalnik „Szabla i Koń”, a jej patronem Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Kolekcja to pozycja obowiązkowa dla każdego miłośnika polskiej jazdy – warto więc już odkładać pieniądze na kolejne tomy i zrobić na nie miejsce w domowej bibliotece. ■

ANNA DĄBROWSKA

„Wielka księga kawalerii polskiej 1918–1939”, wydawca: Edipresse Polska SA, 2012



O G Ł O S Z E N I E

Zakład Socjologii Edukacji w Instytucie Socjologii
Uniwersytetu Wrocławskiego

Zakład Socjologii Wydziału Nauk o Bezpieczeństwie Wyższej Szkoły
Oficerskiej Wojsk Łądowych we Wrocławiu

Polskie Towarzystwo Socjologiczne – Oddział Wrocławski

Sekcja Socjologicznych Problemów Bezpieczeństwa Narodowego PTS

European Association for Security

zapraszają na międzynarodową interdyscyplinarną konferencję naukową

„Metodologiczne problemy badań nad grupami dyspozycyjnymi”

Methodological problems of research Disposable Groups of Society

Odbędzie się ona 10–11 maja 2012 roku we Wrocławiu
w hotelu Orbita przy ul. Wejherowskiej 2.

Zgłoszenia do udziału w konferencji, wraz ze zgłoszeniem prezentacji podczas konferencji, można przysyłać do 12 kwietnia 2012 roku:

- listownie – na adres: Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego z dopiskiem „Metodologiczne problemy badań nad grupami dyspozycyjnymi”, 51-149 Wrocław, ul. Koszarowa 3,
- faksem: 071 794-07-52
- pocztą elektroniczną: mstochmal@vp.pl

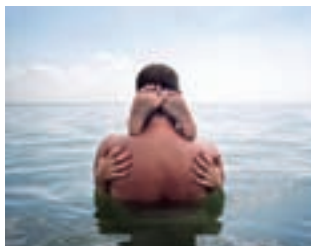


★★★★

Siedem historii

Rafał Milach przedstawia historie Rosjan, którzy urodzili się jeszcze w ZSSR, ale w dorosłość wchodzili już w putinowskiej Rosji. Jest to opowieść o zwykłych ludziach, ich przyjaciółach, rodzinach oraz o świecie, w którym żyją. W zdjęciach Milacha nie znajdujemy ani skrajności, ani sensacji. Oglądamy codzienne życie przedstawicieli pokolenia trzydziślatków, którego fotograf był świadkiem na przestrzeni ostatnich sześciu lat. „Przeszedłem trzy fazy znajomości z moimi bohaterami. Najpierw byli przewodnikami po miastach, potem stali się bohaterami moich zdjęć, a na koniec przyjaciółmi, z którymi więcej rozmawiam, niż ich fotografuję”, wyjaśnia autor.

Na cykl „7 pokoi” składa się sześć historii, których bohaterowie pochodzą z różnych części dawnego Związku Radzieckiego. **Gala** mieszkała w Jekaterynburgu, ale wraz z rodziną wyemigrowała do Francji. Korzenie **Miry** są w Chakasji, urodziła się w Moskwie, ale większą część życia spędziła w Krasnojarsku. **Sasza i Nastia** z Jekaterynburga żyją we własnym świecie, nie dopasowują się do otaczającej rzeczywistości. **Lena** to Kazaszka o rosyjskich korzeniach, mieszka w Moskwie i jest immunologiem. **Stas** – dziennikarz, „prawdziwy



Cykl „7 pokoi”, „Sasza i Nastia”, Nowosybirsk, 2008

syberyjski niedźwiedź” – mieszka z rodziną w Krasnojarsku, lecz dużo podróżuje i pisze teksty do kampanii wyborczych. **Wasia** pochodzi ze wsi pod Jekaterynburgiem. Za dnia opiekuje się kilkuletnią córką, nocami zaś – pod pseudonimem **Panichida** – jest gwiazdą lokalnej sceny drag queen. Tytułowy siódmy pokój to przede wszystkim reportaże **Swietłany Aleksijewicz**, czyli metaforyczny bagaż wspomnień całego pokolenia urodzonego w ZSRR. Każdej historii poświęcono na wystawie osobne miejsce, gdzie zdjęciom towarzyszą wypowiedzi bohaterów. (Z)

Rafał Milach, „7 pokoi”
Zachęta,
pl. Małachowskiego 3



Staliniec w skali 1:35

„Traktorowa” konstrukcja S-65 wyróżnia się na tle innych ciągników z lat 1939–1945.

Wśród modeli typowych pojazdów wojskowych zawsze zwracają uwagę repliki oryginalnych konstrukcji. Tak jest z najnowszym produktem chińskiej firmy Trumpeter, modelem sowieckiego gąsienicowego ciągnika artyleryjskiego S-65 Staliniec.

Ciągnik S-65 opracowano w połowie lat trzydziestych XX wieku na bazie traktora S-60. Nowy pojazd został wyposażony w oszczędniejszy czterocylindrowy 18,5-litrowy silnik wysokoprężny M-17. Przy masie własnej wynoszącej 11,2 tysiąca kilogramów S-65 mógł holować ładunki o masie do 4,1 tysiąca kilogramów. Stanowisko kierowcy znajdowało się w otwartej kabinie w tylnej części pojazdu. Stanowiło to dużą niedogodność, zwłaszcza w trudnych warunkach jesienno-zimowych, więc w jednostkach połowych często montowano prowizoryczną kabinę.

Produkcja seryjna nowego ciągnika ruszyła w 1937 roku w Czelabińskiej Fabryce Traktorów. Do połowy 1941 roku, gdy fabrykę przestawiono na produkcję czołgów, zmontowano w sumie 37 626 sztuk S-65, z czego co najmniej 10 tysięcy trafiło do Armii Czerwonej, w której służyły głównie do holowania ciężkiej artylerii. Część S-65 znalazła się również w wyposażeniu ludowego Wojska Polskiego. Znaczna liczba ciągników S-65 po czerwcu 1941 roku trafiła w ręce Wehrmachtu.

Model firmy Trumpeter to ciągnik S-65 w wersji podstawowej z otwartą kabiną. Na ośmiu ramkach wtrysko-

wych z szarego plastiku umieszczono 198 części. Do tego dochodzą: 234 elementy plastikowych, ogniwkowych gąsienic, umieszczone na 13 ramkach z brązowego plastiku, pięć części przezroczystych oraz blaszka z ośmioma detalami fototrawionymi. Detale podwozia oraz spodu ciągnika są starannie wykonane. Pracujące plastikowe gąsienice świetnie się prezentują, a ich montaż (po 34 na stronę) jest dość prosty. Uwagę zwraca również efektowna maska z potężną osłoną chłodnicy i wytłoczonymi napisami fabrycznymi. Niestety, w modelu brakuje repliki silnika. W otwartej kabinie mamy odwzorowane takie elementy, jak podłoga, dźwignie, tablica rozdzielcza i kanapa.

Wszystkie detale wykonano na wysokim poziomie, a ich prawidłowe złożenie nie powinno sprawić żadnych problemów. Bardziej doświadczeni modelarze, aby uatrakcyjnić model Stalinca, mogą pokusić się jeszcze o zaadaptowanie kabiny z modeli GAZ-AA czy Studebaker US6. Całość uzupełnia niewielki arkusz kalkomanii z zegarami tablicy rozdzielczej.

Cena modelu S-65, wynosząca około 125 złotych, jest do przyjęcia. Do gotowego pojazdu możemy doczepić repliki kilku dostępnych na rynku armat w skali 1:35, na przykład sowieckie 152-milimetrowe M1937 ML-20, 203-milimetrowe M1931 B-4, 122-milimetrowe M1931 (A-19), a także niemieckie 15-centymetrowe sFH.18, 17-centymetrowe Kanone 18 czy 21-centymetrowe Mörser 18. ■

ROBERT SAWICKI

Russian ChTZ S-65 Tractor,
producent: Trumpeter, nr kat. 05538,
skala 1:35





MARIUSZ
JANICKI

Wyklęta prawda

Zawsze należy czcić bohaterów, ale nie wolno wynosić do rangi patriotycznego czynu każdego aktu przemocy, w którym zginął ktoś bardziej „ich” niż „nasz”.

Niedawne obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych stały się, niestety, kolejnym pretekstem do wywołania politycznego konfliktu. Prawica gloryfikowała zbrojne antykomunistyczne podziemie, lewica zaś eksponowała akty pospolitego bandytyzmu ze strony niektórych dowódców i ich oddziałów w powojennych czasach.

Licytowano się na patriotyzm i zdradę, a do „wyklętych”, przy okazji, zaliczono także niektóre ofiary katastrofy smoleńskiej. A wydawałoby się, że trudno znaleźć w tej materii jakąś kontrowersję, jeśli się weźmie pod uwagę dwa pewniki: pierwszy – komunizm był wcielonym złem, i drugi – ci, którzy w 1945 roku, po zakończeniu wojny, kontynuowali walkę z założycielami systemu komunistycznego, musieli działać w dobrej sprawie. Powiedzmy jasno: w zasadzie wszystko się zgadza. A jednak wątpliwości pozostają. I nie chodzi tylko o to, że wzniesienie zbrojnego powstania wobec tak wielkiej militarnej przewagi Armii Czerwonej i systemu, który na ziemiach polskich wspierała, nie miało sensu. Nasza historia pełna jest przegranych powstań, które mimo klęski weszły do narodowej mitologii. Problem w tym, że ideowo walczy się z systemem, z ustrojem, ale strzela się z broni palnej do realnych ludzi. Dopóki to byli nazistowscy Niemcy, sprawa była oczywista. Po zakończeniu hitlerowskiego koszmaru można jednak mówić w Polsce o wojnie domowej, z jej okrutną logiką, z ranami, które nie goją się przez dziesięciolecia, czego przykładem jest choćby Hiszpania.

Autor jest komentatorem „Polityki”.

W wojnie domowej nigdy nie ma czarno-białego podziału, a emocje są niezwykle silne. Po obu stronach ginęli wszak Polacy, i nawet ci, któ-

rzy w różny sposób zaangażowali się w budowę nowego ustroju (nie od razu był to przecież rozwinięty komunizm, co dodatkowo komplikowało obraz tamtych czasów), mieli rodziny, byli czyimiś sąsiadami, byli tutejsi. Wraz z pojawieniem się Armii Czerwonej wybuchł w Polsce wielki ideologiczny, ustrojowy konflikt. Przełożył się on na to, że ginęli konkretni ludzie, których wina – poza ewidentnymi przypadkami ubeckich siepaczy – nie była oczywista, nie od razu zasługiwali na karę śmierci. Pozbawienie życia w wojnie domowej rzadko jest bezdyskusyjne, uważane za naturalne i konieczne. Obca armia w końcu się wycofuje, oprawcy znikają. Ale po wojnie domowej uczestnicy i świadkowie wydarzeń zostają. Rodziny zastrzelonych i ci, którzy strzelali, jeśli ocalili, mieszkają w tym samym kraju. Groby są często na tym samym cmentarzu. Wydaje się, że Polacy wyjątkowo dobrze potrafią docenić prawdziwe bohaterstwo, żołnierski honor, stawianie oporu prześladowcom, obronę niewinnych. Dlatego wszyscy „wyklęci”, którzy nie uchybili tym cnotom, będą mieli wieczną pamięć i szacunek. Dojrzałość społeczeństwa polega jednak na tym, aby nie zamykać oczu na prawdziwą historię, aby nie rozgrzeszać każdej niegodziwości tylko dlatego, że była dokonana rzeczywiście lub pod pretekstem wielkiego narodowego celu, jakim był opór przed komunizmem. Zawsze należy więc czcić bohaterów, ale też nie wolno wynosić do rangi patriotycznego czynu każdego aktu przemocy, w którym zginął ktoś bardziej „ich” niż „nasz”.

Nie można nie doceniać wysiłku zbrojnego podziemia po 1945 roku, bo każde poświęcenie, każda legenda i symbol miały tu znaczenie. Bratobójcza walka jest ostatecznością, czymś tragicznym i dla narodu ostatecznym. Nigdy nie jest oceniana w sposób jednoznaczny, do końca wywołuje gwałtowne spory. Jeśli tylko istnieje inna metoda osiągnięcia wolnościowego celu, zawsze będzie ona korzystniejsza i szlachetniejsza. Zatem chwała wyklętym żołnierzom, ale też chwała tym, którzy swoją mądrością i cierpliwością spełnili ich marzenia bez wojny polsko-polskiej. ■

CZYTAJ I POPIERAJ

POLSKA

ZBROJNA



JEDYNY

DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3

Wydawca: WZROST



Tam gdzie precyzja i niezawodność
jest niezbędna dla sukcesu misji